



**Kay Elstner**



*Ślub z nieznanym*

## ROZDZIAŁ 1

Lisa spojrzała na zegarek. W świetle lamp zalśniły diamenty otaczające cyferblat. Czas mijał zdecydowanie zbyt wolno. Miała wrażenie, że już całą wieczność siedzi w hali odlotów. Tymczasem melodyjny damski głos obwieścił przez megafon, że lot 561 nadal jest opóźniony.

Co mam mu powiedzieć, myślała gorączkowo. Staną przed sobą po bardzo długiej rozłące. Lisa bała się swych reakcji i zupełnie nie wiedziała, czego się spodziewać po nim. Ogarniało ją coraz większe zdenerwowanie.

Jakiś wewnętrzny głos szeptał jej ciągle, że coś jest nie w porządku, mimo że obiektywnie było. Czekala przecież na powrót męża. Powinna być szczęśliwa.

Podeszła do dużych przeszklonych okien, żeby się oderwać od dręczących ją myśli. Wyrzała na płytę nowojorskiego lotniska.

Skąd to niedobre uczucie, że coś jest nie tak? Przysięgała mu przecież miłość do końca życia. I kochała go tak samo gorąco jak pierwszego dnia. Mimo to niepokój związany z osobą męża nie opuszczał jej. Kiedy pojawił się po raz pierwszy? Trzy czy cztery miesiące temu?

Lisa potrząsnęła głową, wprawiając w ruch swe długie ciemne włosy. Była tak zajęta własnymi myślami, że w ogóle nie zwracała uwagi na pełne podziwu spojrzenia mężczyzn przechodzących obok niej. Mimo nie najwyższego wzrostu była bardzo proporcjonalnie zbudowana i zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Tak, dla Lisy liczył się tylko jeden mężczyzna i był nim jej mąż.

Rozpłaszczyła nos na chłodnym szkle szyby. Chciała sobie przypomnieć, kiedy opadły ją te wątpliwości. Nie było to łatwe...

Sięgnęła pamięcią dalej w przeszłość. Uśmiechnęła się na wspomnienie namiętności, która im stale towarzyszyła w pierwszych tygodniach małżeństwa. Nie do uwierzenia, że minęło już półtora roku, od kiedy się poznali. Jak by się potoczyły ich dalsze losy, gdyby tego dnia nie padało, a jezdnie nie byłyby śliskie i mokre? Czy spotkaliby się kiedykolwiek? Czy zakochaliby się w sobie?

Lisa uśmiechnęła się. Tak, była o tym głęboko przekonana. Należeli do siebie, a może nawet byli sobie przeznaczeni. Może.

To właśnie w Nowym Jorku spotkali się po raz pierwszy. Lisa, dziewczyna z prowincji, z Connecticut, przyjechała do światowej metropolii dzięki swej najlepszej przyjaciółce i adoptowanej siostrze Amie.

Amie była aktorką - a może właściwiej byłoby powiedzieć, że chciała nią zostać. Nic ani nikt nie mógł jej powstrzymać przed wyjazdem do Nowego Jorku. Nikt, oprócz jej rodziców. W długich i trudnych dyskusjach próbowali ją nakłonić do rezygnacji z tego, ich zdaniem, bzdurnego i niebezpiecznego pomysłu. Lisa miała już wreszcie dosyć tych awantur. zaproponowała, że pojedzie z Amie do Nowego Jorku i będzie na nią uważać. Nikomu wtedy nie przyszło do głowy, że to raczej na Lisę trzeba będzie uważać.

...no i znalazła się w tym ogromnym mieście. Była wiosna, ale dzień wcale nie był wiosenny. Lało strumieniami. Lisa schroniła się pod okapem budynku, w którym pracowała jako sekretarka. Obserwowała ludzi spieszących gdzieś mimo deszczu.

Czemu nie, pomyślała. Przecież ona też chciała jak najszybciej dotrzeć do domu. Niestety, włożyła dzisiaj swoją najlepszą sukienkę, której pod żadnym pozorem nie wolno było zmoczyć. Na metce był wyraźny zakaz prania w wodzie. Musiała więc złapać taksówkę, która by ją w suchym stanie dowiozła do domu.

Wyszła odważnie spod okapu i machnęła ręką na taksówkę, która przejeżdżała właśnie o kilka metrów od niej. Deszcz był tak silny, że na chwilę musiała zamknąć oczy.

Tego, co nastąpiło później, nie mogła sobie już tak dokładnie przypomnieć. Taksówkarz zignorował dawane przez nią znaki, minął ją i pojechał przed siebie. Lisa zrobiła kilka kroków do przodu, żeby się zorientować, czy nie zobaczy następnej taksówki. Rękę miała nadal wyciągniętą. W tym samym momencie zobaczyła ciężką limuzynę jadącą prosto na nią.

Próbowała jeszcze umknąć w bok, ale właściwie tylko przytomności umysłu kierowcy i jego umiejętnościom zawdzięcza, że samochód nie wpadł na nią, a tylko zahaczył o jej rękę.

Lisa straciła równowagę i upadła, na szczęście w kierunku chodnika. Nikt nie zwrócił na ten incydent uwagi. Ludzie biegli w strumieniach deszczu, zajęci własnymi sprawami. Tylko Lisa wiedziała, że przed chwilą była o krok od śmierci.

Wstała jęcząc cicho. Sukienka była nie tylko kompletnie przemoczona, lecz i cała umazana błotem. Ciężka limuzyna skręciła tak gwałtownie, że opryskała ją od stóp do głów brunatną mazią z jezdnii. Dotknęła włosów i stwierdziła z przerażeniem, że aż się kleją od błota. Muszę wyglądać jak nieboskie stworzenie, pomyślała z odrazą.

Samochód zatrzymał się o kilka metrów od niej. Nie spostrzegła go, pochłonięta oględzinami sukienki. Podniosła głowę dopiero wtedy, gdy poczuła uścisk czyjejs

dłoni na ramieniu. Jakiś mężczyzna ciągnął ją za sobą. Lisa ocknęła się i zaczęła się wrywać. Czego chciał od niej ten facet? Czyżby zamierzał ją uprowadzić? Ale po co?

- Niech się pani przestanie szarpać - powiedział mężczyzna stanowczo. Jego głos miał przyjemne niskie brzmienie. Lisa posłuchała natychmiast. Bez słowa protestu wsiadła do samochodu. - Niepotrzebnie się pani tak szarpała. Nie chcę pani zrobić krzywdy. Uważam tylko, że powinna się pani rozebrać z tych rzeczy i sprawdzić, czy nie jest pani ranna.

Lisa uspokoiła się. Nie wiedziała, czy spowodował to głęboki głos nieznajomego czy też wyraźny rozkaz w jego słowach.

Z zakłopotaniem stwierdziła, że zabłoconą sukienką i ściekającą z włosów burą mazią zabrudziła welurowe siedzenia samochodu. Podniosła wzrok w poczuciu winy i napotkała spojrzenie zadziwiająco niebieskich oczu.

I nagle stało się. Gdzieś w głębi duszy Lisy zaistniało przekonanie, że zna tego człowieka. Nie widziała go nigdy przedtem, a jednak wiedziała w tym momencie, że odegra niezwykle ważną rolę w jej życiu. Nie mogła od niego oderwać oczu. To dziwne, nigdy się tak nie zachowywała.

- Jak pani mogła wybiec tak daleko na jezdnię? - usłyszała głos mężczyzny i dopiero teraz uświadomiła sobie, że krzyczał na nią już od jakiegoś czasu, tylko te połajanki nie bardzo do niej docierały.

Żałowała, że nieznajomy nie przyjrzał się jej wyraźnie. Zadowolił się tylko pobieżnym spojrzeniem na jej ubłoconą sylwetkę. Gdyby spojrzał jej w oczy, musiałby odczuć to samo co ona.

Ależ on był przystojny! Wysoki, szczupły, ubrany w elegancki garnitur, podkreślający jego typowo męską zgrabną sylwetkę. Miał ciemnoblonde włosy poprzetykane jaśniejszymi pasemkami.

Rysów jego twarzy nie można było nazwać klasycznymi, jednak wystające kości policzkowe i gładko wygolona kwadratowa broda znamionowały silną osobowość. Był niewątpliwie bardzo przystojny.

Nie, Lisa nie spotkała go nigdy wcześniej - a mimo to znała go. Gdyby ktoś jej powiedział, że widziała go we wcześniejszym życiu, uwierzyłaby!

Pewna była, co samą ją bezgranicznie dziwiło, że może temu obcemu zaufać. Bez żadnych racjonalnych podstaw czuła, że tory ich życia połączą się w jeden.

Nerwowo potrząsnęła głową i zamknęła oczy. Chyba oszalała! Cóż to za obłąkane myśli chodziły jej po głowie!?

Otworzyła oczy, ale to niczego nie zmieniło. Nadal siedziała w samochodzie nieznajomego mężczyzny wiozącego ją nie wiadomo dokąd. Musi się koniecznie dowiedzieć czegoś więcej o tym atrakcyjnym kierowcy. Pragnęła, żeby ta jazda trwała bez końca.

Mężczyzna powiedział coś jeszcze, potem nagle umilkł i spojrzał na Lisę uważnie. Nie przemknął po niej wzrokiem, jak dotychczas, tylko dokładnie ją sobie obejrzał. Miała wrażenie, jakby między nimi przebiegła iskra elektryczna. Mężczyzna siedział nieruchomo, jedynie ruch mięśni skroniowych mógł świadczyć o jego poruszeniu. Spojrzenie jego błękitnych oczu złagodniało.

Nie wiedzieli, jak długo trwała ta ich milcząca rozmowa. Rozmawiali ze sobą za pomocą oczu. Żadne z nich nie otworzyło ani na chwilę ust. Lisę ogarnęło nagle przeświadczenie, że znalazła wreszcie to, czego tak długo szukała.

Ocknęła się dopiero wtedy, gdy drzwiczki od jej strony otworzyły się. Zorientowała się, że samochód zatrzymał się i że nieznajomy stoi na zewnątrz, żeby jej pomóc przy wysiadaniu.

Podąła mu dłoń.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił uśmiechając się uprzejmie.

Lisa nawet przez chwilę nie pomyślała, żeby się wycofać z tej nieoczekiwanej znajomości. Ryzyko było w końcu ogromne. Wsiadać w Nowym Jorku do samochodu obcego faceta i jeszcze iść za nim potulnie jak owieczka do jego mieszkania - zupełnie nie wiedziała, na co się naraża.

Później nie mogła sobie przypomnieć, w jaki sposób przebyła drogę od samochodu do jego apartamentu. Szła za nim jak w transie, zajęta rozważaniem kwestii, dlaczego wzbudził w niej tak silną sympatię i tak ogromne zaufanie.

Kiedy nieznajomy zamknął za sobą drzwi mieszkania, złapał Lisę za ramiona i zapytał patrząc jej głęboko w oczy:

- Kim jesteś? Gdzie się poznaliśmy?

- Jestem Lisa, Lisa Grant. Ja...

Mężczyzna uśmiechnął się.

- A więc umiesz mówić!

Lisa nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Nie wiedziała, co powiedzieć, nieświadoma tego, że czytał w niej jak w otwartej książce. Nie uśmiechał się już. Westchnął cicho i zbliżył głowę do twarzy Lisy.

- Ani przez chwilę nie myślałem, że może mi się zdarzyć coś takiego - szepnął dotykając wargami jej ust.



Lisa tylko na to czekała. Zareagowała z takim oddaniem, że aż ją samą to zaskoczyło. Przytuliła się do niego i zarzuciła mu ramiona na szyję. Objął ją delikatnie i mocno zarazem.

Stan emocjonalny, w jakim się teraz znalazła, był dla Lisy zupełnie nowym doświadczeniem. Bardzo zresztą podniecającym. Po jej plecach przebiegały niezwykle miłe dreszcze, ciało ogarnęło przyjemne ciepło, a kolana osłabły do tego stopnia, że gdyby nie silne ramiona nieznajomego, na pewno by upadła. To bujanie w obłokach skończyło się z chwilą, gdy poczuła pod sobą coś miękkiego i mocnego. Po kilku sekundach zorientowała się, że leży. Byli w sypialni. Mężczyzna położył ją na łóżku, ale Lisa w ogóle nie zwracała na to uwagi. Ważne i jedynie realne były tylko jego usta, tak cudownie miękkie i zmysłowe, i jego oczy, które znalazły się tuż nad jej oczami. Pociemniały teraz przepełnione namiętnością, ale Lisa nie bała się ich. Chciała miłości z nieznajomym, tęskniła za jego pocałunkami.

Spełnił jej życzenie. Dla Lisy ich miłosne zespolenie było czymś tak naturalnym jak powiew wiatru, jak szelest liści, jak blask słońca.

Krótkotrwały ból ustąpił miejsca uczuciu niezwyklej przyjemności, uczuciu nowemu i oszałamiającemu.

Kiedy mężczyzna podniósł głowę i spojrzał na nią, wyczytała w jego wzroku pytanie. Wiedziała, o co mu chodzi i odpowiedziała szczerze:

- Ponieważ cię kocham.

Przytulili się do siebie, zostawiając w ogromnym łóżu miejsce dla co najmniej trzech takich par.

- Kocham cię - szepnął okrywając twarz Lisy pocałunkami.

- Wiem...

- Bardzo mi przykro. - Ściągnął niechętnie brwi.

Minęło kilka godzin. Siedzieli teraz na sofie w dużym salonie.

- Zupełnie nie wiem, co we mnie wstąpiło i jak mam się przed tobą wytłumaczyć z tego zajścia. Coś takiego nigdy mi się jeszcze nie przytrafiło. - Zignorował rumieńce, które nagle pojawiły się na policzkach dziewczyny. - Czuję się tak, jakbym... jakbym...

- ...jakbyś mnie znał już wcześniej - dokończyła jego myśl.

- Tak, właśnie - spojrzał na nią przelotnie i potrząsnął głową. - Nie mogę sobie jednak przypomnieć, gdzie się mogliśmy poznać.

Lisa umknęła spojrzeniem w bok. Zdażyła już wziąć prysznic, a włosy zawinęła w ręcznik, na którym wyhaftowany był napis „On”. Westchnęła i rozejrzała się po pokoju, jakby w nadziei znalezienia drogi ucieczki.

- Ja też nie wiem - szepnęła. - Nie wydaje mi się, żebyśmy się gdzieś poznali, ale...

Spojrzała mu w oczy i znowu pojawiło się to niezwykle uczucie ich wzajemnej przynależności. Patrzyli na siebie w milczeniu. Wreszcie mężczyzna jęknął i wziął ją w ramiona.

- Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje, Liso, ale mam ochotę cię przytulić, pieścić i znowu się z tobą kochać. - Ujął jej dłoń i ucałował każdy palec z osobna. - Nie znam cię prawie, a odebrałem ci dziewictwo i nadal cię pragnę. Czyżbyś mnie zaczarowała?

Lisa roześmiała się.

- Ach, gdybym była czarownicą, mogłabym sobie przynajmniej wyjaśnić moje dzisiejsze zachowanie. - Pocałowała go w czubek nosa. - Wiem tylko, że cię kocham.

- Psst! - położył palec na ustach dziewczyny. - Nie tak prędko. Przecież to niemożliwe. Ludzie nie zakochują się tak błyskawicznie - z sekundy na sekundę. A już na pewno nie ja.

- Och - westchnęła Lisa, zawiedziona.

Zasłoniła oczy powiekami. Kochając ją mówił tak cudowne słowa miłości, że uwierzyła mu. Teraz się z nich wycofywał.

Przygoda na jedną noc czy miłość od pierwszego wejrzenia? Co było prawdą, a co snem? Lisa czuła, że braknie jej tchu.

- Przykro mi - wykrztusiła z trudem, nie patrząc na niego. - Czasami kieruję się emocjami... Urwała, ponieważ zerwał się nagle z sofy.

Złapał się w jakimś rozpaczliwym geście za głowę i nerwowo zaczął krążyć po pokoju. Zatrzymał się w końcu przed Lisą, podparł się rękami pod boki i powiedział opryskliwie:

- Daj sobie spokój! Nie musisz mi niczego tłumaczyć. Wpadłaś tak samo jak ja, tylko że ja nie nazywam tego miłością. Po co takie wielkie słowa! To nie może być miłość, rozumiesz mnie?

Lisa kiwnęła głową, wbijając wzrok w podłogę.

- Liso... - chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przerwało mu pukanie do drzwi. - To pewnie doktor - mruknął i wyszedł z pokoju.

Doktor? Po co wezwał lekarza? I jak znalazł w Nowym Jorku medyka, który pofatygowałby się z domową wizytą?

- Witam panią! - zawołał już od drzwi siwowłósy mężczyzna.

- Słyszałem, że młoda dama ma jakiś kłopot z ręką. Zgadza się?

Lisa uśmiechnęła się zakłopotana. Zapomniała już o kontuzji ramienia. Tyle się potem zdarzyło...

- To nic takiego - powiedziała. - Czuję się doskonale.

- Zobaczymy, zobaczymy - odparł lekarz, stawiając torbę na podłodze obok sofy.

- Zbadam panią dokładnie, tylko niech się ten goryl usunie.

Słowa lekarza uświadomiły Lisie, gdzie się znajduje, jak wygląda oraz że on też jest w pokoju. Zaczerwieniła się po uszy.

Lekarz uśmiechnął się.

- Zechce pan łaskawie poczekać za drzwiami?

- Okay, okay - wyjąkał mężczyzna, którego ciało Lisa tak dobrze poznała, a którego personalia nadal były jej nieznane. Potulnie zamknął za sobą drzwi.

Po wnikliwym badaniu lekarz stwierdził, że Lisa miała szczęście w nieszczęściu. Nie złamała sobie niczego. Jediną pamiątką po wypadku, a i to nietrwałą, będzie sporych rozmiarów siniak na ramieniu.

Doktor przepisał jej jeszcze na wszelki wypadek środek nasenny i pożegnał się.

- Jak się cieszę, że wszystko w porządku! - głęboki głos mężczyzny sprawił, że drgnęła. Spojrzała na niego i ... czyżby to troska o nią malowała się w tych błękitnych ślepiach? Nie, to niemożliwe. Dał jej przecież do zrozumienia, że uważa ją tylko za miłą przygodę. Lepiej będzie dla niej, gdy przejmie od niego ten sposób myślenia.

- Doktor Fisher powiedział, że musisz odpocząć. - Spojrzał na zegarek. - Nie będę ci mógł towarzyszyć. Za pół godziny muszę być na zebraniu rady nadzorczej. Potrwa ono zapewne kilka godzin. Kiedy wrócę i kiedy pralnia odeśle twoje rzeczy, odwiozę cię do domu.

Odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi. Lisę zabolął ten nagły pośpiech, ten oschły ton, a nawet propozycja odwiezienia jej do domu. Chciał się jej jak najszybciej pozbyć, przecież to jasne.

Z ręką na klamce odwrócił się do niej. Otworzył drzwi i zamknął je zaraz. Zrobił kilka dużych kroków i już był przy Lisie, już trzymał ją w ramionach, już całował jej włosy.

- Muszę być na tym posiedzeniu - powiedział, jakby Lisa usiłowała go za wszelką cenę zatrzymać przy sobie. - Będą omawiane ważne sprawy. Moja obecność jest tam niezbędna.

Lisa skinęła głową i pogładziła go po policzku.



- Ale przecież mogę się trochę spóźnić - oznajmił. Zerwał Lisie ręcznik z głowy, rozsunął jej szlafrok i przesunął dłońmi po jej nagim ciele. - Teraz będzie zupełnie inaczej. Piękniej. Romantyczniej.

Wziął dziewczynę na ręce i zaniósł do sypialni.

Lisa drgnęła. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że w ciągu kilku minut zrobiła wycieczkę w daleką przeszłość.

Oderwała się od wielkiej szyby. Postanowiła pójść do restauracji. Może tam czas będzie płynął szybciej. Za niecałą godzinę spotka się z mężem, który rozwieje jej wszystkie wątpliwości.

Zaledwie jednak usiadła przy stoliku, obrazy minionych dni pojawiły się znowu.

Ujrzała jego twarz, taką, jaka była owego wieczoru, gdy szedł na posiedzenie.

...stał przed łóżkiem, wiążąc sobie krawat.

- Przepraszam cię, Liso, ale naprawdę muszę tam być. Wydaje mi się zresztą, że lepiej odpoczniesz beze mnie. Spróbuj zasnąć.

Oczy ich spotkały się na chwilę i Lisa wcale się nie zdziwiła, gdy rozwiązał dopiero co zawiązany krawat. Tym razem musiała okazać się rozsądniejsza.

- Powiedziałeś komuś przez telefon, że będziesz za pół godziny. Jak chcesz tego dokonać, gdy jeszcze raz do mnie przyjdiesz? A może polecisz jak Superman?

Ściągnął z uśmiechem koszulę i rzucił ją na podłogę.

- Poczekają na mnie. - Pewność w jego głosie nie pozwoliła Lisie na dalsze protesty.

Kilka godzin później obudziła się. Otaczała ją ciemność. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Przesunęła ręką po jedwabnym prześcieradle i już wiedziała. Deszcz, limuzyna i on...

Zamknęła oczy rozpamiętując cudowne chwile, jakie stały się udziałem ich dwojga. Wiedziała, że znalazła mężczyznę swego życia, i wcale jej nie przeszkadzało, że nie wie, jak ten mężczyzna się nazywa, ani co robi.

Nagle usłyszała jakiś szmer za drzwiami. Czy to on ją obudził? Zawsze bała się ciemności, a ciemność w obcym mieszkaniu jeszcze ten strach spotęgowała.

To na pewno ktoś z pralni, pomyślała, i uspokoiła się. Zerwała się z łóżka, włożyła pospiesznie szlafrok i otworzyła drzwi.

Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu ujrzała śliczną rudowłosą kobietę.

- Tak, słucham? - spytała Lisa.

- Dobry wieczór pani. Czy my się znamy?

- Nie sędzę - odparła Lisa spokojnie. - Czym mogę pani służyć?

Duże zielone oczy spoglądały na nią niewinnie. Może tylko przez moment ukazał się w nich cień gniewu.

- Czy mogę wejść? - spytała rudowłosa uprzejmie. - Przyszłam, żeby... Urwała, bo dopiero teraz zauważyła, że Lisa ma na sobie tylko szlafrok.

Lisa zaczerwieniła się. Przelotne spojrzenie w lustro wiszące obok drzwi powiedziało jej, że wygląda na... tak, na zmęczoną miłością.

- Czy pani, czy była tu pani przez cały wieczór? - chciała wiedzieć nieznajoma. - To znaczy, czy pani i... - gwałtowny wybuch płaczu nie pozwolił jej dokończyć.

Lisa obserwowała z przerażeniem strumienie łez spływające po policzkach rudowłosej. Czowała się nieswojo, zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachować.

- Ja... ja muszę wiedzieć! Proszę panią! Czy była pani z nim w łóżku?

Lisa spojrzała na nią oburzona. Trzeba mieć spory tupet, żeby stawiać takie pytania.

- Przepraszam, ale nie zaspokoję pani ciekawości - odparła z godnością. - Może przyjdzie pani później...

- Nie! Nigdy! - zawołała ruda histerycznie. - Nie mogę w to uwierzyć! On kocha mnie! Nie mógłby mi zrobić czegoś takiego! - Szlochając sięgnęła do torebki, wyjęła z niej coś i wcisnęła Lisie w dłoń. - Proszę, niech pani mu to odda. Niech mu pani także powie, że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nie chcę go więcej widzieć! - Odwróciła się i pobiegła do windy.

Lisa została sama z pierścionkiem w ręce. O Boże, to musiał być pierścionek zaręczynowy! Zbladła nagle. Upuściła pierścionek jakby ją sparzył i poszła szybko do sypialni.

Był zaręczony! Ale czemu jej nic nie powiedział? Przecież ona miała być dla niego tylko przygodą!

Wszystko jedno. W każdym razie nie będzie tu na niego czekać. Wróci sama do domu. Musi zniknąć z jego życia, musi wykreślić go z pamięci. Będzie się spotykała z innymi mężczyznami, zakocha się znowu i będzie szczęśliwa.

Jej rzeczy nie wróciły jeszcze z pralni. Nie mogła przecież wyjść na ulicę w szlafroku! Wyjęła z szafy jakieś spodnie i koszulę, obie rzeczy dużo za duże. Swoje buty znalazła pod łóżkiem. Dobre i to, pomyślała, ściągając mocno paskiem obszerne spodnie. Odeśle mu je pocztą i w ten sposób zakończy ten epizod.

Samotna łza potoczyła się po policzku Lisy. Starła ją niecierpliwie.

- Zapomnę cię - szepnęła. - Zobaczysz, że mi się uda...

## ROZDZIAŁ 2

Lisa wypła jeszcze łyk kawy i rzuciła okiem na zegarek. Nie mogła uwierzyć, że minęło zaledwie dwadzieścia minut, od kiedy usiadła przy stoliku.

Wstała gwałtownie, rzuciła kilka monet na obrus i wyszła z restauracji. W księgarni kupiła najnowszą powieść swego ulubionego autora, żeby lekturą skrócić czas oczekiwania na męża. Znalazła wolny fotel w pobliżu wyjścia. Niestety, zupełnie nie mogła skoncentrować się na, skądinąd interesującej, akcji powieści. Zamknęła książkę z westchnieniem.

Myślami krążyła nadal wokół przeszłości. Teraz oczami wyobraźni ujrzała przed sobą mieszkanie, które wynajmowały z Amie we wschodniej części Nowego Jorku.

...była sobota, dzień, który nastąpił po niezapomnianej nocy. Lisa była kompletnie rozbita. Przepęłniał ją smutek i żal tak ogromny, że posiniaczone ramię było przy nim drobnostką.

Zrobiła sobie ciepłą kąpiel z dodatkiem luksusowego pachnącego olejku. Wyciągnęła się w wygodnej pozie w wannie.

Nie dane jej jednak było cieszyć się samotnością. Drzwi łazienki otworzyły się i weszła Amie ze zdecydowanym wyrazem twarzy. Zamknęła drzwi na klucz i schowała go do kieszeni spodni. Przez cały dzień nie zamieniły ani słowa, ale teraz Amie uznała, że musi wreszcie porozmawiać z Lisą.

- Słucham, Liso. Zaczniźże wreszcie mówić.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Lisa spojrzała gdzieś w bok.

- Jeśli myślisz, że mnie oszukasz, to się mylisz, Liso! Klucz od drzwi spoczywa bezpiecznie w mojej kieszeni. Bądź pewna, że nie otworzę łazienki, dopóki mi wszystkiego nie opowiesz. Gdzie byłaś ostatniej nocy? Z kim? Skąd masz ten ogromny siniak na ramieniu?

Lisa zanurzyła się głębiej w wodzie wzdychając ciężko.

- Przestań się zachowywać jak moja niańka, Amie. Mam już dwadzieścia jeden lat i jestem na tyle dorosła, żeby...

- Liso!

Lisa wzniosła oczy do góry i zagapiła się w sufit. Po krótkim wahaniu zdecydowała się opowiedzieć wszystko przyjaciółce. Na koniec rozplakała się. Tymczasem woda w wannie zupełnie wystygła.

- Podaj mi ręcznik - poprosiła Lisa. - Teraz wiesz już wszystko - powiedziała wycierając się. - Mam nauczkę na przyszłość. Muszę spróbować zapomnieć o nim.

- Ależ właśnie tego nie możesz zrobić! - zaprotestowała Amie. - Popełniłabyś największy błąd życia. Myślisz, że takie szczęśliwe przypadki będą ci się trafiać codziennie? I co z tego, że jest zaręczony? Od zaręczyn do małżeństwa jest jeszcze daleko. To nie pierwsze narzeczeństwo, które zostało zerwane. Nasza mama też miała już narzeczonego, gdy poznała tatę.

- Naprawdę?

- Tak.

- Nie wiedziałam o tym.

Lisa zamyśliła się.

- Być może masz rację, ale... - wzruszyła bezradnie ramionami.

- Daj mu przynajmniej jeszcze jedną szansę. Jeśli wszystko, co mi opowiedziałaś, jest prawdą, to na pewno szuka cię już jak szalony. Dlaczego do niego nie zadzwonisz? Poszukam ci numeru w książce telefonicznej. Jak on się nazywa?

- Nie wiem.

Amie patrzyła na Lisę osłupiała.

- Nie wiesz? - spytała powoli i nagle roześmiała się. - Ty jesteś naprawdę niebywałą, Liso! Zakochujesz się w jakimś facecie i nawet nie wiesz, jak on się nazywa! Ha! Ha!

Lisa roześmiała się również, chociaż tak naprawdę wcale nie było jej do śmiechu.

- A pamiętasz, gdzie on mieszka? - Amie uspokoiła się trochę.

- To pamiętam, pewnie, że tak.

- Ubierz się więc, pojedziemy tam razem.

- Och, Amie, kocham cię! - rozpromieniła się Lisa.

- No, myślę! Ja przynajmniej zachowałam zdrowy rozsądek, w odróżnieniu od ciebie, ale podobno zakochani przestają myśleć. Widzę, że i ciebie dotknęła ta przypadłość.

- Musi mi pani podać jego nazwisko, proszę pani. - Portier patrzył na Amie z niewzruszoną miną.

- Przecież powiedziałam już panu, że ona nie pamięta jego nazwiska. Poznali się dopiero wczoraj. Nie, nie tak, jak pan myśli - dodała szybko, widząc domyślny uśmiezek mężczyzny. - Potrafił ją wczoraj samochodem. O, widzi pan, jakie ma siniaki? Chcemy tylko dowiedzieć się o jego ubezpieczenie.

- Powinna jednak znać jego nazwisko - upierał się portier. - Ale pewnie była w szoku i zapomniała go o nie spytać - zauważył ironicznie.

- Właśnie - potwierdziła Amie.

- Daj spokój, Amie - wtrąciła się Lisa widząc, że portier nie zamierza im pomóc.

- Nie, musimy go odnaleźć i zrobimy to, choćbyśmy miały tu nawet nocować.

Lisa spuściła głowę. Miała już tego wszystkiego dość. Weszła do holu zastanawiając się, jak odwieść Amie od zamiaru pozostania tutaj.

Nagle stanęła jak wryta. Jej oczy napotkały inną parę oczu o znajomej, intensywnie niebieskiej barwie.

- Lisa - wyczytała z ruchu jego warg.

Podeszli do siebie jak we śnie. Amie i portier odpłynęli gdzieś w niebyt.

- Lisa - szepnął wyciągając do niej ręce. Przytulili się do siebie mocno. - O Boże, myślałem, że nigdy cię nie odnajdę - powiedział łagodnie. - Byłem w rozpacz, gdy wróciłem do domu i ciebie tam nie zastałem. Nie wierzyłem w miłość od pierwszego wejrzenia, ale gdy zniknęłaś... Och, Liso, nie mógłbym żyć bez ciebie!

Lisie zakreśliło się w głowie. Mówił o miłości, nie o przygodzie, nie o krótkotrwałym romansie.

- Dlaczego mi uciekłaś? - zapytał z wyrzutem.

- Bo... przyszła pewna osoba i... dała mi pierścionek. Chciała, żebym ci go zwróciła. Pomyślałam, że przeze mnie nie możecie zrywać zaręczyn. To byłoby naprawdę podłe z mojej strony.

Odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętego ramienia i spojrzał jej poważnie w oczy.

- Nie jestem z nikim związany. Ale już wkrótce będę należał do kogoś, kogo kocham całym sercem. Przysięgam! - Namiętnym pocałunkiem przypieczętował te słowa.

Kilka godzin później wzięli ślub w małej kaplicy w Maryland.

- Kocham cię, Liso - szepnął, gdy leżeli już w szerokim łóżku w pokoju hotelowym.

Obok, na szafce nocnej, stała butelka szampana. Lisa uśmiechnęła się. Tak szybko na pewno nikt jeszcze nie brał ślubu.

Przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się w ciągu kilku ostatnich godzin. Z holu zaprowadził ją prosto do samochodu czekającego przed wejściem.

- Dokąd jedziemy? - spytała po chwili.

- Na nasz ślub - brzmiała odpowiedź.



- Na ślub?

- Tak, Liso, pobierzemy się. Kocham cię i nie chcę cię stracić, słyszysz?

Patrzyła na niego w milczeniu. Wszystko działo się w takim tempie, że po prostu bieg wydarzeń umykał spod jej kontroli. Dopiero była pogrążona w rozpacz z powodu rozstania z ukochanym mężczyzną, zaraz potem rozpływała się ze szczęścia, że udało im się odnaleźć, teraz zaś miała podjąć decyzję, która zaważy na całym jej życiu.

- Czy chcesz za mnie wyjść? - zapytał formalnie.

Lisa nie wahała się ani chwili.

- Tak - uśmiechnęła się. - Tak. - Ja też cię kocham, Robercie - powiedziała i usiadła na łóżku, żeby sięgnąć po szampana.

- Nazywaj mnie po prostu Robem.

- Jest coś, o czym chciałam ci przez cały czas powiedzieć. - Upuściła butelkę z powrotem do kubelka z lodem i odwróciła się do męża z gniewnym wyrazem twarzy. - Nie uważasz, że powinienem ci się przedstawić jeszcze przed ślubem?! O mało nie umarłam ze zdenerwowania. Nie mogłam się skupić na ceremonii, tylko cały czas czekałam, aż ksiądz wymieni twoje imię. Cóż za piękny początek małżeństwa! - Lisa zacisnęła pięści.

Ujął jej drobne piąstki w dłonie i roześmiał się głośno.

- A do czego nam były potrzebne imiona? Zobaczyliśmy się, zakochaliśmy się w sobie i zbliżyliśmy się do siebie tak bardzo, że personalia przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie. Ale dobrze, zapamiętam sobie, że następnym razem powinienem się najpierw przedstawić.

- Następnym razem? - powtórzyła Lisa ze śmiechem. Nie będzie żadnego następnego razu! - rzuciła się na niego. Tylko na to czekał...

Od tego czasu minęło półtora roku. Prawie rok temu Robert wyjechał na Bliski Wschód. Jeden z jego projektów został zagrożony przez wojnę toczącą się na tych terenach. Musiał się znaleźć tam jak najprędzej. Lisa chciała mu towarzyszyć, ale spotkała się ze stanowczą odmową.

- Nie, Liso - powiedział Rob twardo, pakując do walizki jeszcze jedną koszulę - nie zabiorę cię ze sobą. Tam jest wojna. Nie mogę cię narażać na takie niebezpieczeństwo. Zostaniesz tu, żebym miał pewność, że nic ci się nie stanie.

- Ale ja bym ci wcale nie przeszkadzała! Weź mnie ze sobą, Rob! Chcę być z tobą, a nie w tym ogromnym mieście, gdzie nikogo nie znam.

- Nie, Liso! - krzyknął już prawie, potem jednak opanował się, usiadł na łóżku i przycisnął dziewczynę do siebie.

Wtuliła twarz w ciepłe miejsce między szyją a obojczykiem, próbując walczyć z niejasnym przekonaniem, że straci go na zawsze.

- Posłuchaj, kochanie - odezwał się łagodnie. - Nie będzie mnie tylko przez kilka miesięcy. Dłużej nie wytrzymałbym przecież bez ciebie. Nie myślisz chyba, że chętnie wyjeżdżam, zostawiając tu słodką małą żonkę? - pogładził ją czule po plecach.

Lisa powoli pokręciła głową.

- Dobrze. Spójrz na mnie! - Uniósł jej podbródek tak, że musiała spojrzeć mu prosto w oczy. - Tego, co ci teraz powiem, nie będę powtarzał, słuchaj więc uważnie i zapamiętaj. Zgoda?

Kiwnęła głową.

Rob odetchnął głęboko.

- Kocham cię, Liso. Kocham cię tak bardzo! Nie myślałem, że możliwa jest taka miłość. I właśnie dlatego nie zabiorę cię ze sobą. Zostaniesz w Nowym Jorku i będziesz grzecznie czekała na mój powrót. Chcę, żebyś była pierwszą osobą, która powita mnie na lotnisku. Wiem, że będziesz się czuć samotna, ale poproszę Billa, żeby od czasu do czasu gdzieś z tobą poszedł. Zrozum mnie, Liso, to wszystko z obawy o ciebie i o twoje bezpieczeństwo. Rozumiesz mnie?

Nie mogła się oprzeć prośbie w jego wzroku, mimo że jakiś głos szeptał jej:

- Nie, nie pozwól mu odejść.

- Dobrze - powiedziała i westchnęła głośno. - Oczywiście, że będę na ciebie czekała, ale wcale nie chcę, żeby Bill się o mnie troszczył w czasie twojej nieobecności. - Bill Havelin, wspólnik Roba i jego doradca finansowy, nie cieszył się sympatią Lisy. Był jednak najlepszym przyjacielem jej męża i, niestety, musiała go od czasu do czasu spotykać.

- No dobrze, rezygnujemy więc z towarzystwa Billa. Będę ci za to codziennie przysyłał kwiaty, żeby ci jakoś osłodzić samotność.

Lisa zmusiła się do uśmiechu.

- Kocham cię, Rob... Będę liczyła dni, godziny i minuty do twego powrotu. - Przytuliła się do męża i pocałowała go w usta. - Pomogę ci się spakować...

Głos z megafonu kazał jej wrócić do rzeczywistości. Nie przesłyszała się? Lot 561, wyjście 31? Zerwała się na równe nogi. Inni oczekujący podążali już w stronę wyjścia.

Za chwilę ujrzy Roba! Zadrzała na myśl o tym spotkaniu. Czowała treść, jak przed pierwszą randką.

Wreszcie zobaczyła go. Wydał jej się wyższy i szczuplejszy niż przed rokiem. Z dumą uświadomiła sobie, że ten niezwykle przystojny mężczyzna jest jej mężem.

Stała na czubkach palców, żeby nie stracić go z oczu. Nagle zmartwiała. Uśmiech znikł z jej pobladłej twarzy. Jej mąż trzymał w ramionach rudowłosą, tę samą, która wcisnęła jej w rękę pierścione.

Mogłaby przysiąc, że Robert zobaczył ją i natychmiast przytulił do siebie swą towarzyszkę, żeby ją pocałować. Nawet z oddali nietrudno było zauważyć, że ten pocałunek był bardzo namiętny.

Następną rzeczą, jaka do niej dotarła, były słowa nieznajomego mężczyzny, który ją podtrzymywał.

- Czy pani się źle czuje? Może powinna pani usiąść?

- Zapewne... tak... dziękuję panu - odparła roztargniona.

Nie usiadła jednak. Szeroko rozwartymi oczami patrzyła, jak zbliża się do niej jej mąż z rudowłosą u boku. Chciała uciec, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Nie mogła od niego oderwać wzroku. Błagała go w myślach, żeby jej wyjaśnił ten niemądry żart, żeby jej już dłużej nie dręczył.

Nie zrobił tego.

- Lisa. - Tylko to jedno słowo wydobyło się z jego ust, gdy wreszcie stanął przed nią. Nie pocałował jej na powitanie, nawet nie wyciągnął do niej ręki. Obejrzał ją za to od stóp do głów. Wydało jej się, że stoi przed nim obnażona i że może zobaczyć, jak bardzo za nim tęskniła. Wzrok Roba sprawił, że Lisa zmieniła się znowu w tę nieśmiałą dziewczynę, jaką była, zanim się poznali. Nie mogła mówić, nie mogła nawet się uśmiechnąć.

- Lisa - moja sekretarka, Maggie Spencer. Poznałyście się już chyba. - Podczas tej oschłej prezentacji Robert nadal obejmował rudowłosą. - Maggie, to moja żona, która tak cierpliwie czekała na mnie przez ten rok. - Sarkazm w jego głosie był tak wyraźny, że nie sposób było go nie zauważyć. Trudno go jednak było zrozumieć.

Przyczyny niepokoju Lisy zaczęły się powoli krystalizować. To nieprzyjemne uczucie rozwinęło się w ciągu ostatnich trzech miesięcy, kiedy dostała tylko jeden list od Roba. Ten list różnił się zresztą tonem od poprzednich. Postanowiła nie myśleć o nim i udało się jej to aż do dzisiaj.

Wiedziała, że przed trzema miesiącami Rob wezwał swoją sekretarkę do siebie. Od tego czasu urwały się listy, kwiaty i podarunki. Teraz, kiedy zobaczyła, kim była ta sekretarka, zrozumiała wszystko. Nie myślała, że jeszcze kiedyś spotka tę kobietę,

która wtedy przyszła do mieszkania Roba. Poczula, że przegrywa w tej grze, której reguł nawet nie zna.

- Lisa! - podniosła wzrok słysząc swoje imię. Rob i Maggie byli już prawie na zewnątrz hali przylotów. - Chodź.

Nie ruszyła się z miejsca.

### **ROZDZIAŁ 3**

Lisa stała na balkonie, spoglądając w dół na światła miasta. Oświetlone nocą nowojorskie drapacze chmur robiły na niej zawsze duże wrażenie. Tym razem nie zwracała jednak uwagi na kontury wieżowców. Minęła już północ, a Rob jeszcze nie wrócił do domu.

Nie chciała dopuścić do siebie tej myśli, ale wiedziała, gdzie jest. Spędzał tę noc z Maggie.

- Wrócę dziś bardzo późno - powiedział, gdy zajechali przed dom i otworzył jej drzwi samochodu.

Kiwnęła tylko głową w milczeniu. Chciała jak najszybciej wysiąść i uciec do mieszkania, żeby się wreszcie w samotności wypłakać.

Jazda z lotniska upłynęła w absolutnej ciszy. Rob siedział między obiema kobietami, a Lisa przysunęła się jak najbliżej drzwi. Twarz ją paliła w tym miejscu, gdzie przed chwilą dotknęła Roba.

Robert zawołał ją jeszcze raz na lotnisku i jakoś w końcu udało jej się przestawić nogi i wyjść z hali przylotów. Kiedy nadludzkim wysiłkiem woli dotarła do samochodu, stwierdziła, że jej mąż i ta kobieta siedzą już w środku. Drzwi stały otworem, ale szofer najwyraźniej nie miał zamiaru jej pomóc. Wsiadając straciła równowagę i upadła prosto w ramiona Roba.

Z wyraźną niechęcią odsunął ją od siebie.

- Co się z tobą dzieje, Liso? - spytał głośno. - Na lotnisku nie powiedziałaś ani słowa, a teraz nagle rzucasz mi się na szyję. Czy chcesz w ten sposób zwrócić na siebie uwagę? - Patrzył na nią tak nieprzyjemnie... - Już się nie musisz starać.

Lisa zaczerwieniła się aż po korzonki włosów, ale nie była w stanie odezwać się. Siedziała jak kupka nieszczęścia, patrząc w okno.

Z ulgą zamknęła za sobą drzwi mieszkania. Myślała, że płacz jej pomoże, niestety, mimo ściśniętego gardła oczy jej pozostały suche.

O trzeciej nad ranem Rob wrócił do domu.

Lisa wstała szybko, włożyła na siebie szlafrok i odetchnąwszy głęboko wyszła z sypialni. Do tej pory nie zmrużyła oczu, a jej rozpacz stopniowo przekształcała się w gniew.

Postanowiła, że zażąda od męża wyjaśnień. Sama nie miała sobie nic do zarzucenia. Niczym nie zasłużyła na traktowanie, jakie zeprezentował Rob na lotnisku i w samochodzie. Nie tak wyobrażała sobie ich spotkanie po prawie rocznej rozłące. Czy to możliwe, że przestał ją kochać? Zapewniał przecież, że tego szalonego uczucia, które ich łączyło, starczy na całe życie.

Nie zgodził się, żeby mu towarzyszyła w podróży na Bliski Wschód, ale sekretarkę ściągnął do siebie. Sekretarkę - czy kochankę? Ten problem trzeba było koniecznie rozstrzygnąć. Żałowała, że nie wypytała męża wcześniej o tę kobietę. Nie wiedziała, czy naprawdę byli zaręczeni. Wtedy powiedział jej tylko, że z nikim nie jest związany, ale to oświadczenie nie wykluczało przecież romansu z sekretarką.

No, teraz mu pokaże, że nie ożenił się z idiotką, która będzie tolerować jego publiczny romans z tą wyzywającą rudowłosą pięknoscią. Och, dlaczego nie poznali się lepiej przed ślubem?

Mężczyzna, który ją tak zranił, był na dole, w salonie. Lisa zejdzie i rozmówi się z nim.

Rob stał plecami do niej, nalewając sobie brandy do pękatego kieliszka. Nie słyszał jej kroków, gdyż gruby dywan tłumił ich odgłos.

Nie zmienił się przez ten rok, pomyślała Lisa. Zapach jego wody po goleniu podrażnił jej nozdrza. Nadal używał tej samej wody... Lisa musiała się wziąć w garść, żeby się nie rozmarzyć.

Odwrócił się wreszcie. W jego oczach Lisa ujrzała rozczarowanie i ból.

- Powiedziałem ci, że wrócę późno - odezwał się sztywno. - Nie musiałaś na mnie czekać.

- No i jak było? - spytała Lisa na pozór opanowanym głosem. - Ładne ma mieszkanie?

Patrzył na nią nie rozumiejąc pytania.

- Ach, chodzi ci o Maggie! - domyślił się wreszcie. - Chcesz drinka? - zmienił szybko temat.

Oczy Lisy rozbłysły gniewem. Tak łatwo mu z nią nie pójdzie.

- Jak mogłeś posunąć się tak daleko, żeby ściągać do siebie sekretarkę! Dla mnie nie było miejsca! I to obściskiwanie się i obcałowywanie na lotnisku! Na moich



oczach! Za kogo ty mnie uważasz, Rob?! Za idiotkę?! Jestem twoją żoną, słyszysz?! Myślałam, że stać cię na dyskrecję - dokończyła rozżalona.

- Moją żoną! - prychnął Robert pogardliwie. - Przypomniałaś sobie o tym wreszcie! W czasie mojej nieobecności nie myślałaś, że jesteśmy małżeństwem.

- Może mi wreszcie wyjaśnisz, co chcesz przez to powiedzieć - zażądała Lisa tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Chcę przez to powiedzieć, że jesteś kurwą i bardzo żałuję, że cię w ogóle poznałem. Nawet mi do głowy nie przyszło, że żenię się z dziwką! Boże, jakież musiałem być zaślepiiony!

Plask! Lisa wymierzyła mężowi siarczysty policzek.

Rob schwycił ją za ramiona i potrząsnął. Ostrem głosem rzucił jej w twarz słowa, które były jedną wielką obelgą. Gwałtowny atak gniewu minął po chwili. Puścił Lisę i drżącymi dłońmi złapał się za głowę. Oddychał nerwowo, starając się uspokoić.

- Odejdź, Liso, zanim zupełnie stracę panowanie nad sobą - wykrztusił z trudem.

Biedna Lisa była bliska załamania. Postanowiła jednak wyjaśnić sprawę do końca. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś, z kim łączyło ją tak wspaniałe uczucie, nagle wyzywa ją od najgorszych. Skąd ten niespodziewany zwrot?

- Jakim prawem mnie obrażasz? - krzyknęła, boleśnie dotknięta. - Czy ja ci wymyślam od skurwysynów, chociaż to ty ściskasz się publicznie ze swoją sekretarką?! To ty wracasz do domu o trzeciej w nocy! Od kochanki!

Lisie zabrakło tchu.

- A ty myślałaś, że uda ci się oszukiwać mnie w nieskończoność, co? - Rob szarpnął boleśnie ramię żony. - Ilu mężczyzn miałaś w tym czasie? Gadaj! Albo lepiej zejdź mi z oczu, bo nie mogę na ciebie patrzeć.

Lisa omal nie zemdląła. Krew szumiała jej w uszach tak głośno, że nie mogła zebrać myśli. Mężczyźni! O czym ten Rob mówił?

- Rob, jakich mężczyzn masz na myśli? Czy ty sądzisz, że...

Pewnie myślał, że nie dochowała mu wierności. Ale dlaczego?

- Nie udawaj niewiniątka, Liso - przerwał jej gniewnie. - Zaufałem ci, a ty nadużyłaś mego zaufania. W ostatnim czasie byłaś obserwowana. A teraz wracam właśnie od Billa. To ci chyba powinno wystarczyć.

Lisa pokręciła głową. Cała sprawa gmatwała się coraz bardziej.

- Liso, Bill wyznał mi wszystko.

- To znaczy co? - Powoli Lisa zaczęła się domyślać.

Czyżby ten Bill był jeszcze większą kanalią, niż przypuszczała? Wiedziała, że był niebezpieczny, ale nie sądziła, że może się posunąć tak daleko.

- Rob... może wyjaśniłbyś mi wszystko od początku? - poprosiła drżącym głosem.

- Od początku? - Rob nerwowo zacisnął szczęki. - Czy nie wymagasz ode mnie zbyt wiele? Moja własna żona...

- Czy uwierzyłeś, że miałam romans z Billem? - przerwała mu niecierpliwie. Ta myśl była tak absurdalna, że o mało nie wybuchnęła śmiechem.

- Nie mam pojęcia, co on ci naopowiadał, ale ja z nim nigdy... nie mogłabym... - Lisa zaczęła się jąkać, ponieważ wyraz twarzy Roba wcale się nie zmienił. Nadal patrzył na nią z niechęcią, jeśli nie z odrazą. - Rob, przecież musisz mi uwierzyć! Nie romansowałam ani z Billem, ani z nikim innym, słyszysz?!

Krzyczała prawie, ale nadal nie udało jej się przekonać męża. Koszmar! Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, potem odwrócił się, podszedł do swojej aktówki i wyjął plik papierów. Podał je Lisie.

- Masz, przeczytaj to sobie! Ciekawe, czy i potem będziesz się wszystkiego wypierać!

Szybko wyszedł z pokoju trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Lisa nie wierzyła własnym oczom. Była śledzona przez detektywa! Co temu Robertowi przyszło do głowy? Jakie miał prawo?

Kiedy dotarła do trzeciej strony, zrozumiała wszystko. Z westchnieniem opuściła kartki na kolana. Nie dziwiła się już wściekłości Roba.

Przedstawione przez detektywa fakty miały istotnie miejsce, natomiast wnioski, jakie z nich wyciągnął, były absolutnie fałszywe. Niewinne wydarzenia nabrały podejrzanego charakteru.

Lisa przypomniała sobie bolesny wyraz oczu męża. Musi pójść do niego i przekonać o swej niewinności. Nie mogłaby przecież oszukiwać kogoś, kogo tak ogromnie kocha. Na pewno zrozumie to i uwierzy jej. Musi uwierzyć!

Idąc po schodach, starała się ukryć rozczarowanie spowodowane tym, że Robert uwierzył jakiemuś detektywowi, a nie jej. Nie zdobył się, nawet na list z prośbą o wyjaśnienia. Nie dał jej żadnej szansy. Gdyby mogła się przed tymi bzdurnymi oskarżeniami obronić wcześniej, to i powitanie na lotnisku wyglądałoby inaczej. Tak, jak je sobie wyobrażała. Czułe i wzruszające.

Może to dlatego, że nie mieliśmy dość czasu, żeby się lepiej poznać, myślała. Co wiedzieliśmy o sobie biorąc ślub? Tyle co nic. Trzeba chyba zacząć jeszcze raz od początku.

Nie była pewna, jak ma to wszystko wytłumaczyć Robertowi. Przez chwilę wahała się przed drzwiami sypialni, ale w końcu weszła do środka.

- Rob...

Stał przy oknie, patrząc w dół na światła miasta. Nie odwrócił się.

- Rob... ten raport... to nie tak było...

Dlaczego nie odwracał się, żeby wyczytać z jej oczu, jak bardzo go kocha?

- Ja... musisz mi po prostu uwierzyć, Rob. Mogę ci wszystko wyjaśnić, jeśli tylko zechcesz mnie wysłuchać.

Podeszła do Roberta i lekko dotknęła jego ramienia.

- Tak bardzo cię kocham, Rob. Nie wyrządziłabym ci najmniejszej krzywdy. Gdybyś mnie naprawdę poznał, gdybyś mi zaufał, wiedziałbyś, że to niemożliwe.

- Zaprzeczasz więc wszystkiemu? - Strząsnął jej dłoń z ramienia, ale nadal się nie odwrócił.

- I tak, i nie. Nie wszystko w tym raporcie jest nieprawdą, ale...

- No, przynajmniej jesteś szczerą - zauważył kąśliwie.

- Posłuchaj, Rob. Owego wieczoru Bill rzeczywiście był w naszym domu, ale pojawił się tu nieproszony. Był pijany i musiałam...

Lisa urwała bezradnie. W jaki sposób miała mu opowiedzieć o tym incydencie, żeby nie wzbudzić jego gniewu na nią i na Billa?

- Nie mogłam się go pozbyć, Rob! - Widziała, że Robert jej nie wierzy, mimo to mówiła dalej. - Naprawdę, Rob. Bill chciał...

Urwała na dobre. Robert wcale jej nie słuchał. Osądził ją już i nie interesowały go żadne usprawiedliwienia. Po prostu wiedział lepiej.

Zrozpaczona Lisa spuściła głowę. Odrzucał prawdę, odrzucał jej miłość. Podeszła do drzwi.

- Czego chciał? - Zatrzymała się na dźwięk jego głosu. - Chętnie wysłucham twojej wersji tej zajmującej historii. Przypuszczam, że może być zabawna. - Odwrócił się nareszcie i patrzył na nią ironicznie.

- Zabawna? Dla kogo? Dla ciebie? I tak mi przecież nie uwierzysz w ani jedno słowo, prawda?

- Tak.

Tylko to jedno słowo. Zabolalo tak, jakby dostała w twarz. Próbowala udowodnić swoją niewinność, starała się, a on z góry zakładał, że jej nie uwierzy. To wszystko było bez sensu. Ważniejszy był dla niego Bill i jego interpretacja wydarzeń. Rob potraktował ją bardzo niesprawiedliwie. Nie da się już więcej poniżać. Zrani go tak samo dotkliwie, jak on ją.

- Zakładam, że będziesz chciał jak najszybciej przeprowadzić rozwód? - spytała opanowanym na pozór głosem.

Prowokacja udała się! Rob błyskawicznie znalazł się przy niej i złapał ją za ramiona.

- A więc o to ci chodzi! O rozwód! O nie, moja panno! Nigdy nie zgodzę się na rozwód. I jeszcze coś ci powiem. Jeśli choć raz zobaczę cię z innym mężczyzną, albo jeśli dojdą do mnie pogłoski o tym, to zrobię z twego życia takie piekło, że pożałujesz, że mnie w ogóle poznałaś i że wyszłaś za mnie za męża!

Wzmocnił uścisk.

- Miej się na baczności, Liso! Od dzisiaj zamieniasz się w wierną żonę. Masz być wierna mnie i tylko mnie. Zrozumiałaś?

Lisa wiedziała, że to nie było pytanie. Uśmiechnęła się sarkastycznie. Sarkazm był teraz jej jedyną bronią.

- Zrozumiałaś? - powtórzył Robert.

- O tak, panie mój i władco! - odezwała się głosem słodkim jak miód. - A co z trzema pokłonami? Czy powinnam je wykonywać za każdym razem, gdy wejdiesz do pokoju?

- Nie pozwalaj sobie za dużo, Liso - odparł Rob i puścił ją.

Uciekła zaraz w drugi koniec pokoju.

- Doskonale pana zrozumiałam, panie Kolby. Mam siedzieć grzecznie w domu, podczas gdy mój małżonek będzie się afiszował z jakąś rudą lafiryndą. O nie, Rob, nie jestem aż tak potulna! Nie dopuszczę do tego, żebyś spał z Maggie, a mnie ignorował!

- Moje romanse - zaczął Rob groźnie - nie powinny cię obchodzić. Zdradzając mnie ustanowiłaś nowe reguły w naszym związku. W związku z tym nie masz prawa nakazywać mi, z kim mam chodzić do łóżka.

Lisa nie dowierzała własnym uszom. Potwierdził swoją niewierność, a jednocześnie zażądał od niej pokuty za coś, czego nigdy nie uczyniła.

- Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego tak się martwisz, że pozostaniesz niezaspokojona. Zapewniam cię, że potrafię uszczęśliwić dwie kobiety.

Szeroko rozwartymi oczami patrzyła, jak zbliża się do niej powoli.

- Nie, Rob. Nie dotykaj mnie! Nie chcę tak... bez miłości...

Oparła się plecami o ścianę.

- Ależ, Liso, co miłość ma do tego? Zburzyłaś ją, ale mimo to mogę...

Przycisnął ją do siebie tak samo mocno, że wyczuła jego podniecenie.

Zawstydzona poczuła, że jej ciało reaguje i chce dokładnie tego, czego mu chciała zabronić.

- Między nami nie może być miłości - usłyszała głos Roba. - Odczuwam niechęć wobec ciebie i złość na siebie, że nadal cię pragnę. - W jego oczach ujrziała mieszaninę gniewu i namiętności.

Brutalnie rozgniół jej usta wargami. Nikt jej jeszcze tak nie całował.

Nie miała wyboru. Musiała rozchylić usta.

Nagle puścił ją. Stali teraz przed sobą patrząc sobie w oczy. Oboje myśleli o tym samym - o cudownym początku ich małżeństwa. Robert przesunął delikatnie ręką po plecach Lisy.

Wmówiła sobie natychmiast, że ten cień czułości w jego wzroku oznacza, iż nie wszystko stracone. Powoli, bardzo powoli rozsunęła szlafrok.

- Och, Liso, wypiękniałaś przez ten czas! - szepnął z niekłamanym zachwytem. Przesunął czubkami palców po jej gładkiej skórze. - Chcę ciebie, Liso, nawet gdybyśmy się mieli jutro jeszcze bardziej za to znienawidzić.

Lisa rozpięła guziki koszuli męża i ściągnęła ją z niego.

- Chodź - szepnęła. Rob wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka. Położyła się pociągając go za sobą.

Przez chwilę leżeli bez ruchu patrząc sobie w oczy, jak gdyby zastanawiali się, co tu robią razem. I nagle ogarnęła ich ta odwieczna tęsknota, żeby poczuć intymną obecność drugiej osoby, gorące pragnienie, żeby brać i dawać, żeby przeistoczyć się w jedno.

Lisa czuła ręce i usta Roba wszędzie, na całym ciele. Zamknęła oczy rozkoszując się tak długo oczekiwanymi doznaniem.

- Pragnę cię, Liso, och, jak bardzo cię pragnę! - szeptał Rob.

Wędrował teraz wargami wzdłuż jej smukłej szyi. Dłonie zacisnął na piersiach Lisy, kciukami drażniąc brodawki. Jęknęła z rozkoszy. Przez cały długi rok tęskniła za dotykiem jego cudownych rąk.

Robert rozsunął delikatnie jej uda i zaczął pieścić ich wewnętrzną powierzchnię, strefę niezwykle erogenną. Nie mogła już poddawać się biernie jego poczynaniom.



Koniuszkami palców musnęła plecy męża w dół linii kręgosłupa. Zakołysała biodrami...

Robert oddychał ciężko, coraz ciężiej i szybciej.

- Jeśli nie przestaniesz, to zaraz będzie po wszystkim.

Roześmiała się cicho.

- Właśnie o to mi chodzi. Niech będzie po wszystkim, żebyśmy znowu mogli zacząć od początku.

- Jesteś kompletną wariatką, Liso, ale ja też nie jestem w pełni władz umysłowych.

Kiedy w nią wszedł, zatrzymali się oboje na chwilę. To Lisa zaczęła się poruszać pierwsza. Rob jęknął. Wszedł w nią głębiej. Jego ruchy, najpierw powolne i delikatne, stawały się coraz szybsze i gwałtowniejsze.

Lisa objęła go kurczowo ramionami. Miała wrażenie, że świat wokół niej zaraz eksploduje. Wspólnie osiągnięty szczyt napiętności był dla obojga słodkim wybawieniem.

Długo odpoczywali w czułych objęciach, napawając się wzajemną bliskością.

Po jakimś czasie Robert uniósł głowę i spojrzał na Lisę z uśmiechem.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, mała jędzo!

Znowu zaczął ją pieścić i całować...

## ROZDZIAŁ 4

- I nie powiedziałaś mu prawdy? - Amie pokręciła głową.

- Przecież próbowałam - odparła Lisa myśląc o scenie, która rozegrała się między nią i Robertem dwa tygodnie temu.

To prawda, próbowała. Powiedziała mu, jak bardzo go kocha, ale on jej nie uwierzył.

- Widocznie za mało się starałaś - stwierdziła Amie. - Dlaczego mu nie powiedziałaś, kim naprawdę byli ci - jak to zostało określone w raporcie? - ci absztyfikanci? Sympatycznymi panami, którzy cię odprowadzali do domu.

- A jak miałam to zrobić? Dlaczego w ogóle wynajął detektywa, żeby mnie śledził? Jak ty byś się czuła, gdyby John kazał cię śledzić? Raptem tylko dwaj mężczyźni odprowadzili mnie do domu.

- Wiem, Liso, ale dlaczego mu tego nie powiedziałaś?

Lisa westchnęła i rozejrzała się po mieszkaniu, w którym kiedyś mieszkała z Amie.

- Powtarzam ci jeszcze raz, że próbowałam, przynajmniej na początku, bo później już nie byłam w stanie. Nie wyobrażam sobie, co by się ze mną stało, gdyby znowu powiedział, że mi nie wierzy. Po tamtej nocy uznałam, że dalsze próby usprawiedliwiania się są pozbawione sensu.

- Ja natomiast nie widzę sensu w zaniechaniu tych prób. Skąd Robert ma wiedzieć, jak było naprawdę, skoro mu o tym nie powiedziałaś?

Lisa, zamyślona, wypła łyk kawy. Przez ostatnie dwa tygodnie prawie nie rozmawiała z Robertem, ba, w ciągu dnia niemal się nie widywali. Kiedy się rano budziła, Roberta już nie było, a wieczorami, gdy wracał do domu, Lisa leżała w łóżku i udawała, że śpi.

Robert zwolnił gosposię. Myślał pewnie, że obowiązki domowe odwiodą Lisę od złych zamiarów. Mimo to Lisa nudziła się i czuła osamotniona.

W czasie rocznej nieobecności Roba Lisa zaangażowała się jako instruktorka na kursach aerobiku w nieodległym studiu zdrowia i urody. Zajęcie to sprawiało jej niemalą satysfakcję, a przede wszystkim czuła się potrzebna i użyteczna. Po powrocie Roba zrezygnowała z aerobiku ze strachu, że wróci kiedyś wcześniej do domu i jej nie zastanie.

Obecna sytuacja była na dłuższą metę nie do zniesienia. Nie można było żyć obok siebie - z tego oboje dobrze sobie zdawali sprawę. Musieli się dobrze zastanowić, czy zależy im na utrzymaniu małżeństwa, czy nie. Jeśli nie, to kolejnym krokiem będzie rozwód. Myśl o rozwodzie sprawiła Lisie niewysłowiony ból. Nie chciała rozpadu ich związku. Chciała go uratować. Ale jak?

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia.

- Odbiorę - powiedziała Amie i pobiegła do aparatu. - Nie wychodź jeszcze, zaraz wrócę.

Lisa uśmiechnęła się i skinęła głową. Dobrze, że Amie była tak blisko. Ona jej wierzyła i umiała słuchać.

Zebrała ze stołu filiżanki po kawie i wyniosła je do kuchni. Zmywając cienką błękitną porcelanę wróciła myślami w przeszłość. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała zaledwie sześć lat. Nie miała żadnych krewnych, więc ulitowała się nad nią pewna rodzina z sąsiedztwa. Wychowywała się z Amie i Timem. Byli więcej niż przyjaciółmi, byli rodzeństwem. Tim również zamieszkał w Nowym Jorku i często się widywali. Ale Rob, który o tym nie wiedział, pomyślał, że Tim jest kochankiem Lisy. Przeczytał jego nazwisko w raporcie detektywa i wyciągnął mylne wnioski. Tymczasem Tim odwoził Lisę do domu po zajęciach aerobiku i wchodził z nią na górę, żeby się przekonać, czy nikogo tam nie ma. Lisa bała się bowiem ciemności, nawet we własnych czterech ścianach.

Tim, odpowiedzialny starszy brat, szedł zawsze przodem, dokonywał inspekcji mieszkania, a potem mówił do siostry:

- Możesz spać spokojnie, Lissy. Mieszkanie jest czyste, nie ma złodzieja, nie ma włamywacza.

Żegnał ją pocałunkiem w policzek i wracał do siebie. Lisa myślała wtedy z rozrzewnieniem, jak to dobrze mieć taką kochaną rodzinę jak Amie, Tim i ich rodzice.

Tim nie zawsze miał czas, żeby ją odwiedzić do domu. Lisa rozważała możliwość wzięcia taksówki, ale to też było na nic, ponieważ bała się wejść sama do ciemnego mieszkania.

W te wieczory, kiedy Tim nie miał czasu, dzwoniła po Billa. Chętnie spełniał jej prośbę i zazwyczaj był bardzo miły i uprzejmy, aż do owego wieczora, gdy wrócił do niej pijany i głośno stukając w drzwi zażądał, żeby go wpuściła.

Hałasował tak okropnie, że Lisa w obawie przed sąsiadami otworzyła mu drzwi. Od razu zorientowała się, w jakim jest stanie, i poszła do kuchni zaparzyć mu kawy.

Stała plecami do drzwi, gdy nagle poczuła, że obejmuje ją od tyłu. Zaczął ją całować, gdzie popadło. Wyrwała mu się, oburzona.

- No, nie bądź taka niedotykaliska - mruknął. - Rob jest daleko, a poza tym nie musi się o tym dowiedzieć. - Złapał ją znowu, tym razem mocniej.

- Puść mnie! Puszczaj! - krzyknęła głośno.

Bill był jednak silniejszy. W trakcie szamotaniny Lisa potrąciła dzbanek z gorącą wodą, która wylała się Billowi na nogę.

Puścił ją natychmiast. Lisa zaś, nie zważając na jego dzikie krzyki, popędziła na dół po portiera. Ten wyprowadził Billa z mieszkania i udzielił mu pierwszej pomocy w pomieszczeniu do tego przeznaczonym.

Od tego czasu Bill nie dał znaku życia. I pewnie z zemsty nakłamał teraz Robowi, że coś ich łączyło.

- Tu jesteś, Lissy - usłyszała głos Amie. - Muszę cię o coś zapytać. Czy mówiłaś Robertowi, że wybierasz się do mnie?

- Nie, a po co? W ciągu dnia nigdy nie przychodzi do domu.

- Dziwne.

- Co jest takie dziwne?

Amie pokręciła głową.

- Ten telefon był od Tima. Zawarł właśnie znajomość z Robertem, który odwiedził go z pewnym, hmm... dżentelmenem. Zarzucił mu, że cię uwiódł. Mało tego, nie chciał wyjść, dopóki mieszkanie nie zostanie przeszukane w jego obecności. Jak myślisz, kogo on tam szukał? Ciebie!

Lisa była tak zaskoczona, że nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Tim mówi, że twój mąż nie był przesadnie uprzejmy. Nie uważasz, że to dziwne zachowanie jak na mężczyznę, któremu rzekomo jesteś obojętna?

Lisa milczała nadal. Dlaczego Rob przyszedł w ciągu dnia do domu? Dlaczego złożył wizytę Timowi? Czy w ogóle wiedział, kim był Tim? I jak się dowiedział, gdzie on mieszka?

Jej rozmyślania przerwał dzwonek do drzwi.

- To pewnie John - odezwała się Amie. - Nie chciałabym mu się tak pokazywać - dodała, patrząc krytycznie na swój powyciągany dres. - Otwórz mu, a ja się szybciotko przebiorę w coś ładniejszego, dobrze?

- Tak, oczywiście.

Ciągle jeszcze zastanawiając się nad dziwnym zachowaniem Roberta, Lisa poszła otworzyć i... o mało nie zemdląca. W drzwiach stał jej mąż.

- Rob! - zawołała zaskoczona.

- Czy mogę wejść? - spytał z nieśmiałym uśmiechem.

Lisa odsunęła się bez słowa, robiąc mu miejsce.

- A więc to tu się wybrałaś - powiedział i rozejrzał się po mieszkaniu. Jego głos brzmiał łagodnie.

- Tak.

- Wyjdiesz teraz ze mną? Chciałbym z tobą porozmawiać.

Patrzył na nią prosząco i wcale nie przypominał mężczyzny, który tak bardzo ją zranił.

- Proszę cię, Liso, chodźmy do domu. Już i tak za dużo czasu straciłem szukając ciebie.

- Okay, zaczekaj jeszcze tylko minutkę - odparła i poczuła się nagle bardzo szczęśliwa. Sam fakt, że jej szukał, dodał jej skrzydeł.

Pobiegła do pokoju Amie.

- Idę już, Amie. Rob jest tutaj i chce mnie zabrać do domu. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze? Nie czekając na reakcję siostry, wróciła do męża.

- Mam nadzieję, że Tim odpowiednio wytłumaczył całą historię Robowi - mruknęła Amie.

Lisa wsiadła do niskiego sportowego samochodu. Rob wolał dzisiaj białego porsche od ciężkiej limuzyny. Gdy ruszyli, Lisa pomyślała, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni prawie w ogóle ze sobą nie rozmawiali.

Kątem oka przyglądała się jego silnym dłoniom obejmującym kierownicę, później przebiegła wzrokiem muskularne ramiona Roba i jego twarz. Zorientowała się, że ją obserwuje, i czym prędzej odwróciła głowę.

- Zdałem egzamin? - spytał chłodno.

Lisa zacisnęła wargi. Zła była na siebie, że tak potulnie poszła za nim. Powinna była od razu się z nim rozmówić. Teraz zachowywał się znowu tak samo, jak na lotnisku.

- Jakie miałeś prawo zabierać mnie od przyjaciółki, jakbym była małym dzieckiem? Przez dwa tygodnie niemal się nie widywaliśmy, a teraz, gdy pierwszy raz wyszłam z domu, już mnie ścigasz. Skąd ta nagła tęsknota? Sam się przecież bynajmniej nie spieszyłeś do domu!

Światła zmieniły się na zielone i Robert musiał skoncentrować uwagę na prowadzeniu samochodu.

- Miałem ostatnio bardzo dużo pracy.

- Od kiedy to się nazywa pracą?

- Uważaj, Liso. Zachowujesz się teraz jak zazdrosna żona.

- Ja miałabym być zazdrosna? Nie zapominaj, że nie ma zazdrości bez miłości, a sam przecież uznałeś dwa tygodnie temu, że w sferze uczuciowej nic nas już nie łączy. Nie pamiętasz już? Tak ładnie to określiłeś - że jesteśmy dwojgiem ludzi, których związek opiera się tylko na świstku papieru.

- Ciągle jeszcze o tym myślisz, co?

Czyż mogło być inaczej? Zranił ją tymi słowami owej nocy, gdy się kochali, i to akurat w tym momencie, gdy spodziewała się czegoś zupełnie innego.

- Odnoszę wrażenie, że każda nasza rozmowa musi się zakończyć kłótnią, Rob. Sama nie wiem, dlaczego z tobą wyszłam.

- Kłamiesz, Liso - skrzywił się. - Wiesz równie dobrze jak ja, że nie możemy żyć bez siebie. Musimy sobie wreszcie wyraźnie powiedzieć, że to seks nas łączy. Możesz to zresztą nazwać pożądaniem fizycznym lub jeszcze jakoś inaczej, co i tak nie zmienia sensu sprawy. Nienawidzę siebie za to, ale nadal cię pragnę.

Lisa wyglądała przez swoje okno, nie mogła więc zobaczyć pożądania w jego oczach.

Bolała ją myśl, że tak instrumentalnie ją traktuje. Ich jedyną w swoim rodzaju miłość zepchnął do poziomu fizycznej namiętności, nad którą nie mógł zapanować. Podparła głowę dłonią, żeby Rob nie mógł zobaczyć łez, które pojawiły się w jej oczach.

- Przepraszam, Liso. Niepotrzebnie to powiedziałem.

Nie odezwała się. Nadal wyglądała przez okno.

- Dlaczego nigdy nie opowiedziałaś mi o Timie?

- Co masz na myśli? Co miałabym o nim opowiadać?

- Co miałabym o nim opowiadać? - powtórzył gniewnie. - Ja cię oskarżam o romans z nim, a ty mi mówisz, że nie masz nic do powiedzenia.

- O, właśnie, Robercie Kolby! Zawsze mnie tylko oskarżasz, nigdy nie pytasz! - Wyprostowała się dumnie. - Zechciej sobie łaskawie przypomnieć, jak usiłowałam ci wytłumaczyć, że nie zrobiłam nic złego. Nie raczyłeś mnie wysłuchać, gorzej, powiedziałaś nawet, że i tak mi nie uwierzysz.

- Byłaś zbyt dumna, żeby się bronić? - spytał Robert cicho, ale w jego głosie brzmiał gniew. - Zaryzykowałaś nasze małżeństwo, zamiast powiedzieć mi, że miałaś wieczorem zajęcia, po których Tim odwoził cię do domu. Wyszedłem na kompletnego



idiotę, bo dopiero od niego dowiedziałem się, że boisz się ciemności. Powinnaś mi była o tym powiedzieć, Liso. W końcu jestem twoim mężem.

Uderzył dłonią w kierownicę.

- Gdyby ci rzeczywiście na mnie zależało, spowodowałabyś, żebym cię wysłuchał. Mogłaś zadzwonić do Tima, mogłaś mnie z nim skonfrontować, mogłaś zrobić wiele rzeczy ale ty nie zrobiłaś nic. Dlaczego?

Samochód stał na czerwonym świetle, Rob mógł więc zwrócić się twarzą do Lisy. Był naprawdę rozgniewany.

Ach, ci mężczyźni! Zawsze odwracają kota ogonem. Rob też usiłował obarczyć ją całą winą za powstałe nieporozumienie. Sam nie czuł się winien. Co miała robić tamtej nocy? Walnąć go w głowę, żeby mu rozum wrócił?

Milczała patrząc prosto przed siebie. Nie powie ani słowa na swą obronę.

Za nimi rozległ się sygnał klaksonu. Robert zajął się znowu prowadzeniem samochodu.

- Czy to z powodu Billa? - spytał, tym razem łagodniejszym tonem. - Kochasz go? Czy dlatego nie sprostowałaś informacji zawartych w raporcie detektywa? Czekasz, aż ci dam rozwód i wtedy się do niego wyprowadzisz?

Każde słowo Roba bolało ją jak uderzenie pejcem, ale nadal siedziała sztywna jak lalka i milczała. Miała swój honor. Nigdy nie oszukała Roba i nie miała zamiaru robić tego w przyszłości. Jeśli o tym nie wiedział, to trudno, ona nie może mu wiecznie tłumaczyć, że nie jest wielbłądem.

Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Nie odpowiadasz?

- Do jasnej cholery! - wybuchnęła wreszcie. - Czy ty już nigdy nie przestaniesz? I tak przecież wierzysz tylko w to, w co chcesz wierzyć. Po co mam ci mówić, czy go kocham, czy nie?

- A więc... prawdą jest to, co mi wyznał?

Lisa odwróciła głowę, zła i zirytowana na męża. Co on znowu miał na myśli?

Żadne z nich nie miało już ochoty na rozmowę. Zastłuchani w swoje myśli nie widzieli nawet cudownego jesiennego krajobrazu za oknami samochodu. Lisa zauważyła tylko opadające liście i pomyślała, że doskonale pasują do jej nastroju.

Rob nabrał przekonania, że Billa i ją coś łączy, że ona go kocha. Może powinna mu wytłumaczyć absurdalność tej opinii? Ale nawet gdyby powiedziała mu wprost: - Rob, przecież ja kocham ciebie, to i tak nie na wiele by się to zdało. Raz już spróbowała.

Lisa była tak zatopiona w rozmyślaniach, że ocknęła się dopiero wtedy, gdy Rob wjechał do garażu pod domem i wyłączył silnik. Zorientowała się, że patrzy na nią uważnie. Wytrzymała ten krytyczny wzrok. W końcu pokręcił głową i wysiadł nie mówiąc ani słowa.

W milczeniu wjechali windą na górę. Lisa obserwowała szybko zmieniające się cyfry pięter na tablicy świetlnej, a Rob oparł się o ścianę krzyżując ręce na piersiach.

Kiedy winda zatrzymała się, schwycił ją za ramię. Dotyk jego dłoni wprowadził ją w takie zakłopotanie, że utknęła obcasem w szczelinie między drzwiami. Upadłaby, gdyby jej w porę nie podtrzymał.

- Jeśli nie umiesz chodzić na wysokich obcasach, to powinnaś przestawić się na płaskie obuwie.

- Umiem chodzić na obcasach - odparła zła na swoją niezręczność i na niego. - To tylko ta głupia winda... Dlaczego się śmiejesz?

- Bo zachowujesz się jak typowa baba! Ha! Ha! Obwinać windę za własną niezręczność!

- Ach, ty! Puść mnie natychmiast!

- Z przyjemnością - oświadczył Rob - choć nie ukrywam, że jest mi całkiem miło, gdy jesteś blisko mnie.

Spojrzała na niego poważnie. Jej też nie było niemiło. Tak dawno nie czuła bicia jego serca...

- Liso - szepnął. Pochylił cię nad nią i musnął wargami jej usta. - Chodźmy do domu. - Wziął ją na ręce i przeniósł przez próg mieszkania, jak pannę młodą. Natychmiast przypomniał im się dzień ich ślubu. - Raz już przenosiłem cię przez próg - uśmiechnął się Rob.

- Pamiętasz, jacy byliśmy wtedy szczęśliwi? - rozpromieniła się Lisa.

Zanim dobiegła do końca zdania, poczuła, że Rob nagle zeszywniał. Czy zrobiła coś złego? Co wywołało u niego taką reakcję?

- Rob? - spojrzała na męża wyczekująco.

- Przepraszam cię, Liso... Chciałem z tobą tylko porozmawiać. Widocznie oboje nie możemy się opanować, tak jak w początkach tego naszego nieudanego małżeństwa. - Zestawił ją na podłogę i natychmiast cofnął ręce, jakby się obawiał sparzenia. - Chciałem z tobą porozmawiać - powtórzył - a nie możemy przecież zaczynać dyskusji od wniesienia cię do sypialni. Prawda?

Tego nieudanego małżeństwa! Pożądanie, w jakie wprawił Lisę pocałunek Roba, ulotniło się gdzieś bez śladu. Spojrzała na niego z wściekłością, ale już tego nie widział, ponieważ odwrócił się i poszedł do salonu.

Być może poczuł jednak wzrok Lisy, ponieważ obejrzał się za nią.

- Chciałbym z tobą porozmawiać, Liso, a nie zaraz wypowiadać ci wojnę.

Lisa usiadła na sofie, patrząc, jak Rob podchodzi do barku, nalewa sobie kieliszek brandy i wypija go jednym haustem.

- Czego się napijesz? - spytał przez ramię. - Sherry?

- Tak, proszę.

Robert podał Lisie kieliszek i usiadł obok, ale na taki dystans, że nie mogli się nawet przypadkowo dotknąć.

Lisa zauważyła oczywiście tę odległość i zrobiło się jej przykro. Zupełnie jakbym cierpiała na jakąś okropnie zaraźliwą chorobę, pomyślała z niechęcią, głośno zaś spytała:

- Po co to całe przedstawienie?

Rob nie odpowiedział od razu. Zmarszczył brwi i ważył słowa w myślach. Lisa zastanawiała się, czy też jest tak bardzo spięty jak ona.

- Wiele o nas myślałem - zaczął - i doszedłem do wniosku, że nie mogę tylko ciebie obarczać winą za to, co zrobiłaś... nie, nie przerywaj mi. Mogłabyś mi zarzucić, że zostawiłem cię samą, wobec tego jestem współwinien. W końcu to ja uczyniłem cię kobietą.

Lisa wbiła paznokcie w dłonie. Ból pozwolił jej zapanować nad sobą.

- Nawet ci narzuciłem towarzystwo Billa, prawda? A potem wyjechałem sobie na rok i zostawiłem cię samą. Widzisz, potrafię przyznać się do błędów. Rozmowa z twoim bratem bardzo mi pomogła. To przecież nie twoja wina, że się zakochałaś w Billu.

Nie patrzył na nią wygłaszając tę mowę, ale teraz spojrzał jej prosto w oczy.

- Jednego tylko nie mogę ci wybaczyć - dodał - a mianowicie tego, że spałaś z Billem! Mogłaś poczekać na mój powrót, porozmawiać ze mną i wyjaśnić mi, jak się sprawy mają. Mogłaś...

- Rob, do cholery, ja nie...

- Nie przerywaj mi, Liso! - Można było wyczytać z ich oczu, że żadne nie ma zamiaru ustąpić. - Ja będę mówił, a ty mnie będziesz słuchała!

- A właśnie, że nie! - Lisa zerwała się na równe nogi i stanęła przed Robertem. - Nie będę siedziała jak trusia i słuchała twojej oskarżycielskiej mowy.

- Będiesz - krzyknął Rob, doganiając ją już przy drzwiach. Złapał ją za ramię i poprowadził z powrotem do sofy. - Zostaniesz tu tak długo, dopóki nie skończę, albo nigdy nie zgodzę się na rozwód, którego tak gorąco pragniesz.

- Mam gdzieś twoją zgodę, Robertcie Kolby. Nie muszę wysłuchiwać twoich oszczerstw.

Rob westchnął.

- Okay, okay, przepraszam cię, Liso. Postanowiłem sobie, że nie stracę kontroli nad swymi uczuciami, ale jak widać okazało się to niemożliwe. Proponuję chwilowe zawieszenie broni, zgoda? - Wyciągnął do Lisy rękę. - Proszę cię.

Lisa była co prawda nadal zła na niego, ale zrozumiała, że na razie lepiej będzie powściągnąć gniew. Podała Robertowi rękę.

- Zgoda, ale jeśli znowu wystąpisz z jakimś oskarżeniem, to natychmiast odejdę.

- Okay - zgodził się Rob. - Słuchaj więc uważnie. Budujemy na Florydzie kilka biurowców i hoteli. Moja obecność nie jest tam co prawda konieczna i właściwie chciałem tam wysłać Billa, ale później przyszło mi do głowy, że jest to wspaniała szansa dla nas obojga. Będę tam miał więcej czasu niż tutaj i wreszcie moglibyśmy się poznać.

Lisa patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak podchodzi do barku i nalewa sobie jeszcze brandy.

- Na Florydzie możemy spróbować jeszcze raz. Jeśli nam się nie uda, to rozwiedziemy się.

- Czy to rozkaz, panie Kolby?

- Obawiam się, że tak.

- A jeśli zdecyduję, że nie chcę jechać? - spytała Lisa, właściwie wbrew sobie, ponieważ pomysł zaczęcia wszystkiego jeszcze raz od początku wydał jej się świetny. Ich małżeństwu należała się taka szansa.

- To nigdy ci nie dam rozwodu - odparł Rob spokojnie. - To w końcu mnie skrzywdzono. Wracam do domu i zastaję...

- Co zastajesz? - Lisa nie wytrzymała i znowu zerwała się z sofy. - To ja ci mogę powiedzieć, co zastałeś! Nic. Absolutnie nic. Rozumiesz? Zastałeś tylko to sławetne sprawozdanie jakiegoś szpicla. Zdążyłeś się już przekonać, jak bardzo mija się ono z prawdą.

Lisa była tak oburzona, że cała drżała.

- I jeszcze utrzymujesz, że ci się stała krzywda! Tylko że to nie ja spędzam noce poza domem, a ty. I to prawdopodobnie u Maggie! Jakim prawem robisz mi wyrzuty?!

Rob zachowywał się nad podziw spokojnie. Był wprawdzie poruszony wybuchem żony, ale sam nie zamierzał iść w jej ślady.

- Skończyłaś? - spytał wreszcie, nie spuszczać jej z oczu.

- Nie! - Tupnęła nogą jak małe dziecko. - Jeszcze nie skończyłam! I chciałam ci powiedzieć, że nie pojedę z tobą na Florydę, słyszysz?! Nie będę dzielić życia z kimś, kto ma o mnie tak złą opinię i mimo to chce iść ze mną do łóżka - bez miłości!

- Okay, Liso, pod jednym względem mogę ci ustąpić. Obiecuję, że cię nie dotknę. Pojedziesz ze mną?

- Nie!

Rob pogładził ją po policzku.

- Proszę cię, Liso.

- I znowu to zrobiłeś, Rob - szepnęła.

- Co takiego?

- Dotknąłeś mnie.

- A ty tego nie chcesz?

- Nie... tak...

Ujął jej twarz w dłonie i okrył ją pocałunkami. Lisa zamknęła oczy. Wargi jej rozchyliły się i poszukały ust Roberta. Przytuliła się do niego całym ciałem.

- Rob... - szepnęła cichutko. Reakcja jej ciała była najzupełniej naturalna.

Kochała go przecież i nic dziwnego, że chciała być stale blisko niego, poddawać się jego pieszczotom i odwzajemniać je.

- Powiedz, że się zgadzasz, Liso. Powiedz, że pojedziesz ze mną.

- Tak, Rob...

Gdy tylko usłyszał te słowa, puścił ją natychmiast i sięgnął po kieliszek, jakby nic się nie stało.

Lisa była zupełnie wytracona z równowagi.

- Och, Rob, to było nie fair - powiedziała półgłosem.

- Być może - uśmiechnął się wesoło - niemniej jednak zgodziłaś się, a o to mi właśnie chodziło. Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy wycofać się z naszej umowy.

- A czy ty dotrzymasz obietnicy? Nie będzie żadnych pocałunków, żadnych pieszczot, gwarantujesz osobne sypialnie?

Wzruszył ramionami.

- Będę się trzymał tych ustaleń tak długo, jak zechcesz. Ty natomiast zrezygnujesz ze wszystkich innych mężczyzn.

Lisa poczuła się tak, jakby ktoś ją oblał zimną wodą.

- Sądzę, że ta reguła będzie się odnosić do nas obojga. Ty też powinieneś zrezygnować ze swojej kochanki. Nie zapominaj o tym!

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Cóż to za staromodne słowo - kochanka! Tak, zrobię to, jeśli masz się dzięki temu poczuć lepiej. - Roześmiał się ubawiony.

Lisa nie miała pojęcia, co go tak rozbawiło.

Postanowiła wobec tego wyjść z pokoju. Rob nie zatrzymywał jej. Stał ze wzrokiem wbitym w jeden punkt i myślał o czymś intensywnie.

## ***ROZDZIAŁ 5***

Mały samolot tracił powoli wysokość, zbliżając się do Tamy na Florydzie. Na pokładzie jeta było tylko dwoje pasażerów.

- Musisz zapiąć pasy, Liso - powiedział Rob, gdy przebijali się przez ostatnią warstwę chmur. - Za kwadrans będziemy podchodzić do lądowania.

- Cały czas jestem przypięta - odrzekła, po czym zapadło między nimi milczenie. Znowu to milczenie. Od dwóch tygodni nie rozmawiali prawie ze sobą. Ich emocje znajdowały ujście w atakach wściekłości, po których nie następowały żadne kojące słowa.

Od kiedy ustalili, że wyjadą razem na Florydę, Rob przychodził codziennie na kolację. Lisie wcale nie było to na rękę, ponieważ jedli w zupełnym milczeniu, nie patrząc nawet na siebie. Było to bardzo krępujące dla nich obojga.

Po kolacji Rob pracował w swoim gabinecie, a Lisa sprzątała ze stołu i zmywała naczynia. Rob kładł się spać dopiero wtedy, gdy już spała.

Jet wynurzył się z chmur. Lisa ujrzała po raz pierwszy w życiu Florydę. W dole rozciągał się istny raj - zielone powierzchnie poprzetykane niebieskimi plamami jezior. Horyzontu nie zasłaniały żadne góry ani wzniesienia. Powietrze było przejrzyste, a po błękitnym niebie sunęły małe białe obłoczki.

- Wyglądają jak małe puszyste jagniątka. Tak bym chciała dotknąć jednej z nich.

- Słucham? - zdziwił się Rob.

- Mówię o chmurach - wyjaśniła. - Są takie piękne.

Rob nie odpowiedział. Całą swą uwagę skoncentrował na przygotowaniu do lądowania.

Lecieli teraz nad miastem z nieskończoną liczbą basenów. Promienie słońca odbijały się w ich wodzie.



Gdy zbliżyli się do lotniska, Lisa sprawdziła pasy. Jet leciał jeszcze z taką szybkością, że nie mogła sobie wyobrazić, iż za chwilę wylądaje.

Strach był nieuzasadniony. Kilka minut później koła dotknęły nawierzchni lotniska. Chciała już odetchnąć z ulgą, kiedy silniki zaczęły wydawać jakieś podejrzane odgłosy. Pomyślała, że chyba już wybiła jej ostatnia godzina, i zbladła jak kreda.

Rob spojrział na nią z niepokojem.

- To normalne, Liso. W ten sposób łatwiej wyhamować maszynę. Nie wiedziałaś o tym?

Pokręciła głową.

- Czy to twój pierwszy lot?

Trudno było nie usłyszeć niecierpliwości w jego głosie, ale Lisa musiała aż dwa razy odchrząknąć, zanim odpowiedziała.

- Tak.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - Rob na szczęście był tylko poirytowany, ale daleki od wybuchu gniewu, którego Lisa się obawiała. - Mógłbym ci wszystko wytłumaczyć, przygotować cię do tego, co nastąpi.

- Nic się przecież takiego nie stało. Jesteśmy już na ziemi.

- Skoro tak, to chodźmy. Do domu, w którym będziemy mieszkać, trzeba jeszcze dojechać samochodem.

Odpiął jej pas i pomógł wstać na nogi. Dzięki Bogu, ponieważ były miękkie jak wata.

Ich bagaże zostały już załadowane do samochodu, który Rob zamówił jeszcze z Nowego Jorku.

Wsiedli do samochodu i ruszyli. Lisa patrzyła z ogromnym zainteresowaniem przez okno. Miała wrażenie, jakby się znalazła na innej planecie, bowiem różnica między nowojorską metropolią a Florydą była ogromna.

Błękitne niebo było teraz całkiem bezchmurne. Najbardziej poruszył Lisę widok palm. Dotychczas widywała te rośliny w donicach w parkach i ogrodach, dokąd wynoszono je na lato. Tu rosły sobie spokojnie w gruncie. Różnorodność form i barw roślinnych była naprawdę ogromna. Jak w bajce, pomyślała, gdy przejeżdżali obok laguny, na której rosły drzewa o niebywałych rozmiarach.

- Czy to prawda, że w większości tych lagun i jezior żyją krokodyle? - spytała.

- Czy ich się też boisz? - uśmiechnął się Robert.

- Może nie aż tak bardzo jak ciemności, ale nie chciałabym kąpać się w jeziorze, w którym roiłoby się od krokodyli.

- Tam, gdzie jest jakiegokolwiek niebezpieczeństwo ze strony tych zwierząt, ustawiono tablice ostrzegawcze. Myślę jednak, że znajdzie się dość miejsc, w których będziesz mogła spokojnie popływać, Lissy.

Po raz pierwszy użył zdrobniałej formy jej imienia, co wywołało taki efekt, że serce Lisy zabiło żywiej.

W samochodzie robiło się coraz cieplej. Gruby sweter, nieodzowny w Nowym Jorku pod koniec października, był tu zbyteczny. Lisa zdjęła go, oparła się wygodnie i zasnęła.

- Liso, obudź się.

Otworzyła oczy słysząc swe imię. Sama nie wiedziała, że się zdrzemnęła.

- Czy zajechaliśmy już na miejsce? - spytała.

- Nie, jeszcze nie. - Robert mówił tym samym łagodnym głosem, jak wtedy, gdy spieścił jej imię. Nagle jednak odwrócił wzrok i powiedział twardo: - Nie wiem jak ty, ale ja jestem głodny. Proponuję, żebyśmy zjedli coś teraz, bo w domu przecież nie ma nic do jedzenia. Musielibyśmy najpierw zrobić zakupy.

Lisa nie odpowiedziała. Zastanawiała się, czy Maggie też by zaprowadził do baru szybkiej obsługi czy raczej wybrałby dla niej restaurację z pysznymi daniami z ryb, z których tak słynęła Floryda. Jakoś trudno jej było wyobrazić sobie Maggie z hamburgerem w ręku. Westchnęła i weszła za mężem do baru.

- Co ci jest? - spytał Rob, gdy już złożył zamówienie. - Wyglądasz na nadąsaną.

- Co? Ja? Nic podobnego!

- Przecież widzę.

- Mylisz się, Rob.

- Dobrze, niech ci będzie. Być może rzeczywiście się mylę.

- Hamburgery dla pana! - zawołała dziewczyna zza lady. - Życzę panu miłego dnia! - uśmiechnęła się, gdy odbierał bułki na tacy.

Lisa poszła do stolika w rogu, ale kątem oka zauważyła, że jej mąż puścił oko do tamtej dziewczyny.

- Czy musisz flirtować z każdą babą, która ci wejdzie w drogę? - spytała gniewnie.

- Zazdrosna?

- Bynajmniej! Przypominam ci tylko, że jesteś tutaj ze mną! A ja... - urwała i ugryzła kęs hamburgera.

Tak, była zazdrosna i postąpiła niemądrze okazując mu tę zazdrość. Sama przecież powiedziała mu nie tak dawno, że nie ma zazdrości bez miłości.

- Co chciałaś powiedzieć? - Rob nie dawał za wygraną.

- Ach, nic takiego - zbagatelizowała cały incydent.

Wzruszył ramionami i zabrał się do jedzenia swego hamburgera.

W tym momencie do baru wkroczyła niezwykle atrakcyjna osoba - długonoga blondynka opalona na brąz, ubrana tylko w obcisłe szorty i stanik od kostiumu bardzo niewielkich rozmiarów. Lisa zdziwiła się, że w takim stroju można przyjść do lokalu, ale widocznie na Florydzie takie rzeczy były dozwolone. Najbardziej cieszył ją fakt, że Rob siedzący plecami do lady nie może zauważyć tej południowej piękności.

Niestety, chwilę później dziewczyna zajęła miejsce przy sąsiednim stoliku, skąd miała oko na Roba. I odwrotnie.

Lisa obserwowała wymianę spojrzeń i uśmiechów tych dwojga. Ignorowali ją zupełnie. Mruknęła pod nosem, że chce się odświeżyć, i poszła do łazienki. Flirt męża na jej oczach z tą nieznajomą wytrącił ją z równowagi. Siedziała przed lustrem niby poprawiając makijaż, którego prawie wcale nie miała, i czuła, że nie może tak tej sprawy zostawić.

Wróciła i... osłupiała. Blondynka prawie leżała na ich stoliku i cicho mówiła coś do Roba. Uśmiechała się przy tym uwodzicielsko.

O nie, wszystko ma swoje granice! Niewiele myśląc, Lisa podeszła do stolika, złapała papierowy kubek z colą i całą jego zawartość wylała na ufryzowany łeb natrętnej pannicy.

Skutek był natychmiastowy. Blondynka przestała zamiatać prawie gołym biustem stół, tylko z okrzykiem przerażenia złapała się za głowę. Młody chłopak z obsługi przybiegł ze ścierką powycierać brunatne plamy, po czym zapytał Lisę, powstrzymując uśmiech, czy życzy sobie następną colę.

- Nie, dziękuję - odparła stanowczo.

Zauważyła, że nie on jeden tłumi śmiech. Jej własny mąż prawie już płakał ze śmiechu. Dobrze, że nie miała drugiej coli pod ręką!

Odwróciła się na pięcie i z godnością opuściła lokal.

Robert dołączył do niej za kilka minut. Bez słowa wsiedli do samochodu. Przez jakiś czas milczeli, aż w końcu Robert roześmiał się w głos.

- No nie, Liso - powiedział - już mi nie wmówisz, że nie jesteś o mnie zazdrosna.

## ROZDZIAŁ 6

Słońce wyjrzało zza chmur i chłodne powietrze ociepliło się wyraźnie. Fale uderzały miarowo o białą piaszczystą plażę, a błękitne wody Zatoki Meksykańskiej zalśniły w słońcu.

Lisa leżała na plaży. Przyszła tu dziś po raz pierwszy, mimo że przyjechali do Indian Rocks Beach już dwa dni temu.

Wcześniej nie miała na to czasu, gdyż dom, który wynajęli, pozostawiał pod względem czystości wiele do życzenia. Przez dwa dni pucowała go więc zawzięcie.

Sam dom podobał się Lisie bardzo ze swymi ścianami z dużych kamieni i nisko opuszczonym dachem. Od plaży oddzielał go tylko nieduży ogród.

Mimo nawału pracy ciągle jeszcze miała świeżo w pamięci tę scenę z baru szybkiej obsługi. Żałowała, że nie potrafiła zapanować nad swymi emocjami. Chciała je przecież ukryć przed mężem, a tymczasem wyskoczyła z tą jawną demonstracją zazdrości.

Ciągle miała przed oczami tę dziewczynę, której lepkie strumyczki coli spływały po włosach i twarzy. Miała tylko nadzieję, że Rob szybko zapomni o tym wydarzeniu.

Lodowata kropla wody spadła na jej brzuch. Podniosła się przestraszona. Tuż obok stał Robert ociekający wodą.

Lisa prześliznęła się spojrzeniem po jego umięśnionych udach, obcisłych czarnych spodenkach i szerokiej klatce piersiowej.

- Puścisz mnie na koc?

- Niechętnie - odparła może niezbyt uprzejmie, ale za to szczerze. Koc nie był zbyt szeroki, a towarzystwo Roberta niebezpieczne.

- Obiecuję, że cię nie dotknę - oświadczył i usiadł obok.

Lisa drgnęła nerwowo. Ogromnym wysiłkiem woli udało jej się powstrzymać od pogłaskania męża po nagim ramieniu. Odsunęła się na brzeg koca.

- Czemu nie pracujesz?

- Jestem już po pracy.

- Ale przecież nawet nie minęła trzecia.

- Mówiłem ci, że będę miał tu dużo wolnego czasu, a poza tym nie pracuję według zegarka. Pobyt tutaj ma być dla nas okazją do lepszego poznania się.

Zapomniałaś o tym?

Jakże mogłaby zapomnieć o tej umowie? Na Florydzie mieli się przekonać, czy chcą być dalej razem. Być może ich drogi rozejdą się... Ile czasu im zostało? Kilka miesięcy? Może mniej. Zrobiło jej się smutno.

- Pójdę przygotować coś do jedzenia - powiedziała wstając z koca. Nie chciała być tak blisko niego.

- Nie teraz, Liso. Chciałbym z tobą porozmawiać - poprosił, patrząc na nią błagalnie.

- Może byśmy wyszli gdzieś wieczorem? Co o tym sądzisz? Może do kina albo potańczyć?

- A potem do McDonalda - uzupełniła cynicznie. - Albo tym razem, dla urozmaicenia, do Burger Kinga.

Robert roześmiał się, rozbawiony tą uwagą.

- Właściwie miałem na myśli jedną z tych słynnych restauracji szczycących się dużym wyborem dań rybnych. Nawet już zarezerwowałem stolik w „Hide Away”. No to jak, wybierzesz się tam ze mną?

Po krótkim wahaniu Lisa postanowiła się zgodzić. Zamówił już stolik i znajdzie sobie inne towarzystwo, jeśli z nim nie pójdzie.

- Chętnie - powiedziała zdecydowanym tonem.

Robert ujął jej dłoń i złożył na niej wytworny pocałunek.

- Dziękuję ci, Liso.

Lisa oglądała krytycznie swoje odbicie w lustrze. Cieszyła się na ten wieczór z mężem i chciała zaprezentować się jak najkorzystniej.

Przynajmniej przez tych kilka godzin zapomni o koszmarze ostatnich tygodni w Nowym Jorku. Dzisiejszy dzień może stanowić początek nowego rozdziału w ich życiu.

Ubierając się rozważała w myślach, jak powinna się zachowywać wobec Roba. Najpierw postanowiła być chłodna i na dystans, potem pomyślała, że nie będzie się wygłupiać. Dlaczego ma przed nim coś udawać? Kochała go przecież i uznała, że powinien o tym wiedzieć.

Włożyła białą sukienkę na cienkich ramiączkach. Dobrze się w niej czuła, bo była świetnie skrojona i stanowiła doskonały kontrast dla jej ciemnych włosów.

Rob czekał na nią u stóp schodów. Patrzył na nią zagadkowym wzrokiem, który zrozumiała dopiero po chwili, gdy wziął ją w ramiona.

- Liso - szepnął - jak cudownie dziś wyglądasz. Nie wiem, czy będę w stanie dotrzymać obietnicy...

- Jakiej obietnicy? - zdziwiła się.

- Że cię nie dotknę - powiedział zmienionym głosem. - Ale muszę, bo inaczej zwariuję. - Dotknął wargami jej ust, jej szyi, jej ramion.

- Muszę cię dotknąć tu i tu, i jeszcze tu.

Zamknęła oczy. Wszędzie czuła jego ręce i jego wargi. Pożądanie ogarnęło ją gorącą falą. Wiedziała już, że nie będzie umiała mu się oprzeć.

- Rob - szepnęła mu do ucha - kocham cię.

Reakcja była natychmiastowa. Robert zeszywniał i puścił ją. Ach, po co to zrobiła! Postanowiła przecież, że nie będzie okazywać emocji. Spuściła oczy, zawstydzona.

- Kochasz? Powiedz mi, Liso, czy inni mężczyźni też tak szybko słyszą od ciebie to słowo? Nie powinnaś go nadużywać. Poprzestańmy może na sformułowaniu, że zwariowaliśmy dla siebie.

- Ja... - zaczęła Lisa ledwie słyszalnym głosem - ja... pójdę na górę z powrotem.

- O, nie!

Rob przytrzymał ją za rękę, gdy już wchodziła na schody.

- Nie wymigasz się tak łatwo, moja panno. Wychodzimy.

Posłusznie wsiadła do samochodu, ale przez całą drogę siedziała sztywno, wpatrując się w podłogę. Rob sprawił jej taki ból, że nie mogła się pozbierać.

Jak mógł oskarżać ją o kontakty z innymi mężczyznami? A ona nie miała w sobie dość siły, żeby wreszcie położyć kres tym wyssanym z palca bzdurom.

Kiedy ten „uroczysty” wieczór dobiegnie końca, wróci do domu, do Connecticut. Nie ma sensu dręczyć się dłużej. Floryda nie uratuje ich małżeństwa. Skoro nie potrafią się komunikować jak cywilizowani ludzie, to w żaden sposób nie poradzą sobie z rozwiązaniem problemów, które zagroziły ich związkowi.

Sytuacja była naprawdę beznadziejna. Im szybciej się zakończy to widowisko, tym lepiej.

Rob, nieświadom tego, co działo się z Lisą, szukał tymczasem wolnego miejsca na parkingu. Minęło już dziesięć minut i nadal nie znalazł żadnej luki. Lisa pomyślała, że trzeba skorzystać z tej szansy.

- Jedźmy lepiej do domu, sam widzisz, że nie ma gdzie zaparkować.

Pokręcił tylko głową w odpowiedzi. Krążyli kolejne pięć minut i wreszcie jakiś samochód wyjechał, a oni natychmiast wskoczyli na jego miejsce.

Robert wyłączył silnik i spojrzał na żonę. W ciemnościach nie mogła się zorientować, jaki ma wyraz twarzy.



- Przepraszam, Liso - odezwał się poważnie. - Po prostu zdenerwowała mnie łatwość, z jaką wypowiadasz tak ważne słowa. Miłość to poważna sprawa. Dlatego spytałem, ilu mężczyzn słyszało z twoich ust to wyznanie.

Lisa milczała.

- Okay - westchnął - to wszystko, co miałem ci do powiedzenia. Chodźmy do restauracji.

Głośna muzyka pop rozbrzmiewała w całym lokalu. Głośniki ustawiono chyba wszędzie. Po chwili usiedli przy stoliku w niszy oświetlonej tylko blaskiem świecy.

Kelner przyniósł im karty. Lisa zaczęła bardzo wnikliwie studiować spis potraw. Nie było ich aż tak wiele, ale wolą udawać zainteresowanie menu niż omijać wzrokiem Roba.

- Widzę, że ta karta jest dla ciebie ciekawsza od mojego towarzystwa - nie omieszkał zauważyć jej męża.

Spojrzenia ich spotkały się ponad stołem. Nie ulegało wątpliwości, że Robert nadal był wściekły.

- Niepotrzebnie się tak wczytujesz. Zjesz to, co ci zamówię. Odłóż kartę.

Lisa poczuła się jak skończona idiotka. Nie odpierała ataków Roberta, nie tłumaczyła się, tylko siedziała jak słup soli, niemy w dodatku. Może zbyt wielkie nadzieje pokładała w tym wieczorze?

Zamiast odpowiedzieć Robowi tym samym aroganckim tonem, jakim się do niej zwracał, posłusznie odłożyła kartę, skinąwszy przedtem głową na znak aprobaty jego polecenia.

- Może byś już wreszcie przestała?

Spojrzała na niego pytająco.

- Znudziło mnie już to przedstawienie. Myślałby kto, że naprawdę jesteś taka bojaźliwa!

Lisa nie powiedziała ani słowa, mimo że Rob spodziewał się - sądząc po jego minie - jakiejś odpowiedzi.

Kelnerka przyjęła zamówienie i szybko odeszła, zostawiając ich samych. Widocznie wyczuła napięcie między nimi.

- Czy słuchałaś kiedy kapeli country na żywo? - Rob zdecydowany był przełamać lody.

Lisa pokręciła głową.

- A chciałabyś może? - Rob usiłował nadać głosowi uprzejme brzmienie. - W tej okolicy gra co najmniej kilka takich kapel. Muzycy są zazwyczaj bardzo przystojni. Spodobaliby ci się.

Lisa wołała nie dosłyszeć ostatniej uwagi.

- Chętnie posłuchałabym muzyki country. Na dłuższą metę jest może monotonna, ale jednak ją lubię. - Lisa aż się sama zdziwiła, że była w stanie wygłosić dwa, i to całkiem składne zdania. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

Zamówione przez Roba dania prezentowały się niezwykle apetycznie. Były też wyborne w smaku. Wędzony łosoś podany z delikatnym jak mgiełka sosem chrzanowym i plasterkiem cytryny mógł zadowolić najbardziej wybrednego smakosza. Mimo to Lisa dziobnęła go tylko kilka razy i odłożyła widelec. Wspaniałego białego wina nawet nie tknęła.

Rob także nie dokończył posiłku. Otarł usta serwetką i podniósł się od stołu.

- Chodźmy już. Jakoś nie mam apetytu.



## ROZDZIAŁ 7

Muzykę country słycać było z odległości kilkunastu metrów od lokalu. Rob uśmiechnął się do Lisy.

- Na pewno będzie bardzo fajnie.

Odwzajemniła jego uśmiech.

- Tak, na pewno.

Na środku dużej sali mieściła się estrada, oświetlona dużymi reflektorami. Na niej właśnie występowała jakaś kapela.

Lisa natychmiast zareagowała na muzykę. Rytm był tak porywający, że nie mogła stać spokojnie w miejscu.

Znaleźli miejsce przy stoliku, skąd mieli dobry widok na scenę.

- Dobry wieczór. Co państwu podać? - spytała kelnerka, rytmicznie żując gumę. - Pewnie piwo?

- Nie mam ochoty na piwo, Rob - zaprotestowała Lisa. - Wolałabym colę.

Kelnerka spojrzała pytająco na Roberta. Lisy nie zaszczyliła spojrzeniem.

- Jedno piwo i jedną colę - powiedział, co sprawiło, że kelnerka zerknęła jednak na Lisę z niepomiernym zdziwieniem. Gdy odeszła, Lisa roześmiała się głośno.

- Widziałeś, jak na mnie patrzyła? Prawdopodobnie jestem pierwszą osobą, która zamówiła u niej colę.

- Lubię twój śmiech, Liso. Z uśmiechem na twarzy jesteś po prostu zachwycająca.

Zaczerwieniła się i szybko spojrzała w bok. Trudno było uwierzyć, że jeszcze kilka minut temu był na nią taki wściekły.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytał Rob.

- Tak. - Serce Lisy zabiło szybciej. Rob podał jej rękę i poprowadził na parkiet.

Okazało się, że są tak dopasowani w tańcu, jakby byli zawodowymi tancerzami. Muzyka oszołomiła Lisę. Z każdym krokiem czuła się coraz bardziej szczęśliwa. Wirując z Robem, zapominała o wszystkich kłopotach.

Utwór skończył się o wiele za wcześnie. Teraz przyszła kolej na wolny kawałek. Lisa chciała wrócić do stolika, ale Rob zatrzymał ją na parkiecie. Przytulił ją do siebie tak mocno, że aż jej zabrakło tchu.

Stopniowo odprężyła się. Nastrojowa muzyka, bliskość Roberta i słowa miłości, które piosenkarz śpiewał do mikrofonu, wywarły na niej duże wrażenie.

Oplotła ramionami kark mężczyzny, którego tak bardzo kochała, i przytuliła się do niego z całej siły. Och, gdyby wreszcie zechciał ją zrozumieć! Gdyby jej zaufał, uwierzyłby jej, że w jej życiu nie było żadnego innego mężczyzny oprócz niego.

Robert nie krył już swego pożądania. Trzymając ją mocno w ramionach, szepnął:  
- Chcę ciebie, Liso. Jesteś mi tak bardzo potrzebna. Proszę cię!

Zamknęła oczy z podniecenia.

- Tak - powiedziała cicho, ale wyraźnie. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Wiesz, co to oznacza, kochanie? Zostaniemy razem. Nie będzie żadnego odwrotu.

Oczy Lisy błyszczały z radości.

Zeszli z parkietu.

- Pojedziemy już do domu - oświadczył Rob i przywołał kelnerkę.

- Tak, tak, jedźmy do domu - zgodziła się.

Drogi powrotnej nie mogła sobie później przypomnieć. Cała była przepelniona oczekiwaniem. Wiedziała tylko, że Robert trzymał ją za rękę, gdy wychodzili z lokalu.

W samochodzie zaś cały czas trzymał dłoń na jej udzie, najpierw na sukience, a potem zsunął ją w stronę kolana i wśliznął się pod cienki materiał. W niezwykle podniecający sposób gładził jej nagą skórę, a jego palce wędrowały coraz wyżej i wyżej.

Nagle cofnął rękę. Lisa zareagowała na to rozczarowaniem i ulgą jednocześnie. Dopiero po chwili zauważyła, że właśnie zajechali przed dom.

Objęci w pół weszli do środka. Lisie wydawało się, że do sypialni trzeba przejść jeszcze co najmniej pięć kilometrów. Potęgująca się tęsknota za spełnieniem w ramionach ukochanego zmieniła proporcje. Zaczęli się rozbierać już na schodach i w korytarzu. Zatrzymywali się na każdym stopniu, żeby się całować i pieścić.

Ostatni fragment schodów Lisa pokonała na rękach Roberta. Trzymała głowę na jego piersiach, dopóki nie położył jej nadzwyczaj ostrożnie na chłodne jedwabne prześcieradło. Obrzucił ją zaraz prawdziwym fajerwerkiem drobnych gorących pocałunków.

Lisie trudno już było wytrzymać tę słodką męczarnię. Wyciągnęła rękę do Roberta i przyciągnęła go do siebie. Usta ich połączyły się w długim namiętym pocałunku.

Wszedł w nią czule i namiętnie zarazem. Lisa jęknęła. Wygięła ciało w łuk, pragnąc doznać jak największej przyjemności.

Robert doprowadzał ją na skraj ekstazy, przerywał i powoli zaczynał od nowa. Wreszcie oboje nie mogli już wytrzymać. Przeżyli coś tak wspaniałego, że nic nie mogło się z tym równać.

Samotna młoda kobieta wędrowała plażą ciągnącą się aż po horyzont. Po błękitnym niebie sunęły małe białe obłoczki, ale nie przesłaniały jasnych promieni słonecznych, odbijających się w przejrzystej wodzie. Spienione fale uderzały o brzeg, rozbijając się w nicość. Tylko plusk wody i krzyk mew krążących po podniebnych szlakach słychać było na tej bezludnej plaży.

Lisa schyliła się po przepiękną w kształcie muszle i włożyła ją do w połowie już pełnego koszyka.

Z głębokim westchnieniem usiadła na ciepłym piaseczku. Patrzyła tam, gdzie niebo i ziemia zlewają się ze sobą. Tu, na łonie natury, chciała uporządkować myśli.

Tak wielu rzeczy nie mogła zrozumieć, tak wiele elementów tej układanki nie pasowało do siebie. Przypominała sobie tę noc, kiedy zapomnieli o nieprzyjemnym wieczorze i poszli za głosem ciał.

Mimo ogromnej namiętności towarzyszącej im w łóżku żadne z nich nie mówiło o miłości, tylko o pożądaniu lub pragnieniu. Co się z nimi stało?

Lisa zastanawiała się, czy seks jest na tyle trwałą sprawą, żeby utrzymać ich związek przez następne lata. Dlaczego Robert nie mógł, czy też nie chciał zrozumieć, że padł ofiarą kłamstwa Billa?

Owej nocy postanowili, że zapomną o przeszłości i zaczną wszystko od nowa. Nie mieli pewności, czy ich zamiar się powiedzie. W końcu fundamenty zbudowali na kłamstwach i braku zaufania.

Lisa nie mogła tak łatwo zapomnieć o przeszłości. Nie umiała zachowywać się tak, jak przed wyjazdem Roba na Bliski Wschód. Starła się wprowadzić bardzo, ale rana, jaką jej zadał, nie chciała się zabiżnić. Jej wspomnienie było aż nazbyt żywe.

Rob obrzucił ją krzywdzącymi i niesprawiedliwymi posądzeniami. Zarzucił, że go oszukiwała, zabawiając się w czasie jego nieobecności z innymi mężczyznami. A sam miał przecież kochankę.

Najgorsze było chyba jednak to, że nie chciał uwierzyć jej wyjaśnieniom.

Rozważała możliwość odpłacenia mu pięknym za nadobne. Nie, za bardzo go kochała, żeby tak postąpić.

## ROZDZIAŁ 8

Lisa wyprostowała się i otrzepała z piasku dzinsy. Z dumą spojrzała na otaczający ją przepych kwiatów. Duma była uzasadniona, bowiem to ona postarała się o taki wygląd ogródka.

To był piękny miesiąc... Od tamtego wieczoru ich życie zmieniło się nie do poznania. Cieszyli się sobą i byli szczęśliwi, chociaż żadne z nich nie użyło słowa „miłość” na określenie tego, co ich łączyło.

Lisa ściągnęła rękawiczki i poszła powoli w ten kąt ogrodu, skąd można było zobaczyć plażę. Jakże często leżeli tam razem, śmiali się, całowali i przytulali. To był taki przyjemny zakątek, rzadko odwiedzany przez innych ludzi.

Wróciła do domu wykapać się przed przyjściem Roba. Miała już iść na górę do sypialni, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

Kto to mógł być? Rob miał swój klucz, a ona nie miała na Florydzie znajomych. Zaniepokojona poszła otworzyć i... krew odpłynęła z jej twarzy. Przed nią stał człowiek, który zmienił jej życie w koszmar.

- Co ty tu robisz? - spytała bez tchu.

- Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- Nie. Dlaczego miałabym się cieszyć? Pytam jeszcze raz, co tu robisz?

- Nie wiedziałaś, że jestem na Florydzie? - spytał Bill Havelin z rozbawieniem.

Wepchnął nogę w szparę między drzwiami, żeby uniemożliwić Lisie ich zamknięcie.

- Robert nas tu wezwał, ponieważ potrzebna mu była pomoc. Widzę, że nic ci nie powiedział.

Lisa nie odpowiedziała. Bill w ogóle się nie zmienił. Nie przytył, nie schudł, ubrany był jak zwykle elegancko i nadal miał ten nieprzyjemny wyraz oczu, który już od dawna napawał ją strachem.

- Czego tu szukasz?

- Rob zapomniał części dokumentacji - rysunków, szkiców i czegoś tam jeszcze.

A ponieważ i tak jechałem w tym kierunku...

Lisa patrzyła na niego w milczeniu.

- Mam przywieźć te rysunki. Nie zrozumiałaś mnie? - dodał niecierpliwie. -

Wpuśćże mnie wreszcie! Obiecuję, że nie wyniosę przy okazji rodzinnych sreber. -

Patrzył na nią, ale jego oczy skierowane były na jej brodę. To też Lisa zauważyła już dawno. Nigdy nie patrzył swemu rozmówcy w oczy.



Zawahała się. Nie uwierzyła wprawdzie Billowi w te zapomniane rysunki, ale pomyślała, że może tym razem powiedział prawdę. Z drugiej strony czy Rob nie mógł przysłać kogoś innego? Wiedział przecież, że jest sama w domu.

- Okay - puściła w końcu drzwi. - Tylko się pośpiesz.

- Czy nie zaproponujesz mi drinka, Liso?

- Nie myślisz chyba, że zapomniałam, co wyprawiałeś, jak się upiłeś.

- Nie przesadzaj, Liso. W końcu to moje zdrowie zostało narażone na szwank.

Może chcesz obejrzeć ślady po oparzeniu?

- Bill, coś ty naopowiadał Robowi? - Zignorowała jego pytanie. - On myśli, że ty i ja... że my... - nie mogła powtórzyć oskarżenia Roba.

Bill zaś stał przed nią i szczyrzył zęby.

- Dlaczego nie spytasz Roba?

- Bo nie chcę się o tym dowiadywać od niego.

- Nie mam zbyt wiele do powiedzenia - wzruszył ramionami.

- Co mu powiedziałaś? - powtórzyła Lisa nieco głośniej.

- Zdradziłem mu kulisy naszego romansu.

- Co takiego?

- Powiedziałem mu też, że masz znamie na prawym udzie, wiesz, tam, gdzie...

- O, nie! Dlaczego to zrobiłeś? Przecież to jedno wielkie kłamstwo! Nigdy ze sobą nie spaliśmy i nigdy bym z tobą nie poszła do łóżka. Dlaczego?

Nagle uświadomiła sobie, że Bill chce czegoś więcej niż tylko zemsty za tamten wieczór. O co mu mogło chodzić? I skąd wiedział o tym znamieniu na udzie? Nic dziwnego, że Robert mu uwierzył.

- Oboje wiemy, że trochę nakłamałem - powiedział Bill - ale Rob o tym nie wie i tylko to się liczy.

Lisa przeraziła się.

- Dlaczego mu to zrobiłeś, Bill? Jest przecież twoim przyjacielem.

- Nie przyszło ci nigdy do głowy, że próbuję przez niego dotrzeć do ciebie?

Owszem, kiedyś przemknęła jej taka myśl przez głowę, ale odrzuciła ją prędko jako zbyt absurdalną. Teraz też zresztą nie wierzyła Billowi. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości - wyszanym z palca romansem chciał dotknąć Roba. Lisę ogarnął strach.

- Nie - pokręciła głową. - Tobie nie chodzi o mnie, tylko o Roba.

Bill zbliżył się do niej powoli. Wyciągnął dłoń i pogładził ją po policzku.

- Nie doceniasz chyba swojego wpływu na mężczyzn, moja droga. Zrobię wszystko, żebyś należała tylko do mnie.

- Czas już na ciebie, Bill. - Lisa odsunęła się zgrabnie. - Zabieraj, co masz zabrać, i znikaj. A jeśli będziesz się grzebał, to zaraz dzwonię do Roba. - I już położyła rękę na słuchawce telefonu.

Uniósł brwi zdziwiony.

- Nie starczy ci na to odwagi, Liso. Ale dobrze, poszukam tych rysunków.

Lisa patrzyła, jak przegląda papiery na biurku Roba. Znalazł wreszcie to, czego szukał.

- Zakładam, że będziesz chciała skontrolować, co wynoszę - podszedł do niej z kilkoma szkicami w ręku.

Lisa odsunęła się do tyłu.

- Dobrze wiesz, że nie znam się na tym. Zabieraj więc te papiery i znikaj. - Była już tak zdenerwowana, że prawie krzyczała.

- Zaraz, zaraz, coś ty taka nerwowa - zachnął się Bill.

- Idźże już wreszcie! - Lisa zaczęła się bać, że nie pozbędzie się tego intruza.

- Idę, już idę - poszedł do wyjścia, ale w drzwiach odwrócił się jeszcze raz. - A wiesz, że Maggie też tu jest?

Dochodziła ósma. Lisa siedziała przy pięknie nakrytym stole i czekała na męża. Dwa razy już podgrzewała kolację.

Gdzie ten Rob się podziewał? Zazwyczaj przychodził do domu najpóźniej o szóstej. Uśmiechnęła się, przypominając sobie te wspólne wieczory na Florydzie. Na wspomnienie nocy oblała się rumieńcem.

Zerknęła na telefon. Może powinna zadzwonić do Roba?

W tym momencie zadzwonił telefon.

- Halo?

- Liso, muszę cię przeprosić, ale mam jeszcze huk roboty. Dopiero teraz zorientowałem się, że jest już ósma. Wybacz mi, kochanie. A jak się czuje moja maleńka dziewczynka?

- Dobrze - odpowiedziała z uśmiechem. - Kiedy wrócisz, Rob?

Cisza.

- Rob?

- Liso, może się tak złożyć, że w ogóle nie wrócę na noc. Ja...

- W ogóle?

- Może zresztą wrócę, ale na pewno bardzo późno. Mamy tu pewne kłopoty.

- A ja przygotowałam taką pyszną kolację. Nie mógłbyś zrobić sobie krótkiej przerwy na posiłek?

- Nie słuchałaś mnie chyba! - oburzył się nagle. - Nie mogę, zresztą posłałem już sekretarkę po coś do jedzenia.

- Sekretarkę? - Lisa zrozumiała tylko to jedno słowo. - Masz na myśli tę dziewczynę o długich brązowych włosach? Ależ, Rob, o tej porze powinna już dawno być w domu. Przecież to jeszcze prawie dziecko.

- Nie, nie, mam na myśli Maggie - przerwał jej niecierpliwie. - Pamiętasz chyba Maggie? To moja sekretarka. Jest tu ze mną.

- Och...

- Jesteś tam jeszcze, Liso?

Skinęła głową, ale Rob nie mógł tego zobaczyć.

- Nie masz powodów do zazdrości, kochanie - usłyszała. - To tylko interesy. Jeśli chodzi o mnie, to interesuje mnie w Maggie tylko jej szybkie maszynopisanie. Ostatni miesiąc udowodnił ci chyba, że obiektem mojego pożądania jesteś tylko ty.

Nie odzywała się, więc ciągnął dalej.

- Czy muszę ci to mówić przez telefon? Na samą myśl o twoim cudownym ciele przechodzi mi ochota do pracy. Jak sobie wyobrażę twoje ręce, które... Och, nie wymagaj ode mnie zbyt wiele, Liso, bo zaraz przyjadę do domu i nie zrobię tego, co muszę zrobić w pracy.

Lisa roześmiała się.

- Okay, Rob, wygrałeś. - Po krótkiej chwili wahania zapytała ostrożnie: - Rob... Rob... czy przysłałeś dziś Billa do naszego domu?

Milczenie. A więc Bill ją okłamał!

- Powiedział mi, że przysłałeś go po jakieś zapomniane rysunki. Powiedział też, że to ty ściągnąłeś jego i Maggie na Florydę. Czy to prawda, Rob?

Znowu brak odpowiedzi.

- Rob? Słyszysz mnie?

- Mówiłem ci już przecież, żebyś się z nim nie spotykała, Liso. Nie wpuszczaj go do domu! Zostaw Billa Havelina w spokoju!

- Przestań się wygłupiać, Rob! Nie zapraszałam go przecież. Jak miałabym to zrobić? Nie miałam pojęcia, że jest na Florydzie.

Zazdrość Roba sprawiła jej pewną przyjemność.

- Nie opowiedziałabym ci o tym incydencie, gdybym miała jakieś zamiary wobec twego przyjaciela. Czy nie tak?

W słuchawce słychać było tylko jakieś niezrozumiałe mamrotanie.

- Dlaczego nie wrócisz do domu, Rob? Mogłabym ci unaocznic moje rzeczywiste zamiary - zaproponowała uwodzicielskim głosem. - Nie żałowałbyś...

Roześmiał się cicho.

- Skończmy już lepiej tę rozmowę, bo nie wytrzymam i przyjadę do ciebie, a wtedy będę musiał następną noc poświęcić na pracę.

- Okay, Rob, wobec tego pracuj sobie spokojnie dzisiejszej nocy. Jutro wolę mieć cię przy sobie.

## **ROZDZIAŁ 9**

Lisa obudziła się nagle. Spojrzała nieprzytomnym wzrokiem dookoła i stwierdziła, że znowu zasnęła i nie zgasila lampki nocnej. To już trzecia taka noc. Ale co miała robić, gdy Rob zostawiał ją samą, a ona tak bardzo bała się ciemności.

Było dwadzieścia po trzeciej. Dlaczego obudziła się o tak dziwnej porze? Co to za szmer dochodzi z parteru? O, znowu! Ktoś majstrował przy drzwiach! W ciszy nocy słyhać było wyraźnie, że ktoś usiłuje wejść do domu.

Mimo ogarniającej ją paniki wstała z łóżka i włożyła szlafrok. Na palcach przeszła przez pokój, szukając po drodze czegoś do obrony. W szafie znalazła parasolkę, którą uznała za odpowiednią broń.

Po cichutku podeszła do drzwi. Nie pamiętała, czy zamknęła frontowe. Z sercem podchodzącym do gardła zaczęła schodzić po schodach.

Szmer powtórzył się, ale teraz Lisa zorientowała się, że nie pochodzi wcale od drzwi frontowych, tylko od tylnych, którymi wychodzili na plażę.

Ktoś sobie świecił latarką. Lisa zatrzymała się przestraszona. Po chwili jednak zdobyła się na odwagę, przebiegła szybko salon i gwałtownie otworzyła drzwi na taras.

- Ręce do góry! Nie ruszać się! - drżała cała ze strachu, ale ten ktoś na dworze nie mógł tego widzieć. - Zaraz tu będzie policja. Proszę nie stawiać oporu. Jestem uzbrojona.

- Liso, to ja! - To był Rob. Oświetlił sobie twarz żarówką, co odniosło taki efekt, że Lisa o mało nie zemdląla.

- Dlaczego wezwałaś policję? - zapytał Rob głosem nie wróżącym nic dobrego. - Dlaczego zamknęłaś przede mną drzwi? Nie pomyślałaś, że nie będę mógł się dostać do domu?

Wszedł do salonu mówiąc coraz ciszej. Właściwie syczał ze złością jak wąż.

- Zrobiłaś to specjalnie? Bałaś się, żebym cię nie nakrył, co?

Lisa patrzyła na niego zaskoczona.

- A na czym miałbyś mnie nakrywać? O czym ty mówisz, Rob?

- Dobrze wiesz, o czym mówię, Liso. Ja pracowałem, a ty się zabawiałaś za zamkniętymi drzwiami.

- Słucham?

- Powiedziałem aż nadto wyraźnie, o co mi chodzi. - Rob pokazał jej demonstracyjnie plecy. - Nie jestem ślepy, tylko nie mogę zrozumieć, dlaczego to robisz.

Odwrócił się nagle i zaczął iść w jej stronę.

- Powiedz mi prawdę, Liso. Czy Bill był tutaj? Wyszedł na trochę z biura. Właśnie się zastanawiałem, dokąd mógł pójść.

Lisa podniosła głowę i spojrzała mężowi prosto w oczy. Nie musiała spuszczać wzroku. Nie zrobiła nic złego. Nie rozumiała tylko, dlaczego wpadł na ten obłąkany pomysł po miesiącu całkowitej harmonii. Nie, tym razem nie ucieknie w milczenie!

- Może byś wreszcie przestał oceniać ludzi według swoich kryteriów moralnych?! Są one bardzo niskie, zapewniam cię. Ile nocy spędziłeś poza domem? Dwie, a może nawet trzy? Gdzie byłeś i z kim? A może nie mam prawa pytać o to własnego męża?

Rob patrzył na nią w milczeniu.

- Czego ty ode mnie oczekujesz? Mam wdychać zapach perfum z twojej koszuli i twoich włosów, czy mam go zignorować? Może mam paść na klęczki i błagać o wybaczenie, że ośmieliłam się zamknąć drzwi, żebyś mogła spokojnie i bezpiecznie spać we własnym łóżku?

Nie dała mu czasu na odpowiedź, tylko wypadła z salonu jak burza. U stóp schodów zatrzymała się jeszcze i zawołała:

- Panie mój i władco, wybac mi wszystko, czego nie uczyniłam! Mam tylko nadzieję, że wyrzuty sumienia nie będą cię za bardzo dręczyć.

Rob dogonił ją w połowie schodów. Schwycił ją za ramię i zatrzymał.

- Okay, poddaję się. - Podniósł obie ręce w górę na znak kapitulacji. - Nie miałem prawa atakować cię po nocy.

- Nie masz prawa atakować mnie o żadnej porze dnia.

Rob westchnął.

- Przepraszam. Zdaje się, że popełniłem błąd.

Lisa poprawiła trochę jego zmierzwiłone włosy.

- To prawda, Rob, popełniłeś błąd. Boję się przebywać nocą sama w domu i dlatego zamknęłam drzwi na zasuwę, a dodatkowo zaryglowałam je. Jeśli wiem, kiedy wrócisz, zamykam je tylko na zasuwę.

- Okay, przepraszam, Liso. - Objął ją czule. - Muszę iść natychmiast do łóżka, bo inaczej zasnę tu na schodach.

Lisa nie była jednak usatysfakcjonowana takim obrotem sprawy.

- Chwileczkę, panie Kolby, zapomniał pan o czymś.

- O czym? Kochanie, proszę cię... Od trzydziestu sześciu godzin jestem na nogach. Wiem, że powinienem ci kilka rzeczy wyjaśnić, ale czy naprawdę nie możemy tego odłożyć do jutra?

Lisa wprawdzie chętnie by się dowiedziała, gdzie był Rob przez te trzydzieści sześć godzin, czy była z nim Maggie i czy naprawdę wezwał Billa i tę rudą pannicę na Florydę, ale widziała, że Rob ledwie stoi. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Okay, Rob, ale jutro rano czekam na wyjaśnienia.

- Zgoda. Chodźmy spać.

Rob poszedł przodem i pierwszy wszedł do sypialni. Kiedy się zaczął rozbierać, Lisa poczuła jakiś obcy zapach. Pociągnęła jeszcze kilka razy nosem dla pewności. Tak, nie miała wątpliwości. To był zapach perfum.

Było już po dwunastej. Lisa tak była zajęta sprzątaniem kuchni, że nie usłyszała cichych kroków. Nagle ktoś stanął za nią i zakrył jej oczy dłońmi.

- Zgadnij, kto to - odezwał się głęboki głos.

- Hmm... Superman!

- Nie.

- Robert Redford?

- Nie.

- To może Robert Kolby?

- Zgadłaś!

Odwrócił ją do siebie i pocałował w usta.

- To nagroda za domyślność. Wcześniej dziś wstałaś, Liso - uśmiechnął się.

- To nie ja wstałam wcześniej, tylko ty późno. Spójrz na zegar. - Lisa wskazała głową zegar wiszący na ścianie.

- Chciałbym, żeby już był wieczór. - Pocałował ją znowu, tym razem w szyję. - Chodź ze mną na górę. Zostawiłem łóżko tak jak jest, zaciągnąłem zasłony i nastawiłem cichą muzykę. Czekałem na ciebie. Nie przychodziłaś i nie przychodziłaś, musiałem więc sam pofatygować się do ciebie.



Ciało Lisy zareagowało natychmiast na uwodzicielski głos Roba. Poczula, że brodawki jej piersi twardnieją i że po plecach przebiegają jej ciarki.

Ale tym razem nie pójdzie mu z nią tak łatwo. Pytanie, gdzie spędził kilka ostatnich nocy, nie dawało jej spokoju.

- Nie teraz, Rob - daremnie próbowała wyzwolić się z jego objęć. - Ja już jestem po śniadaniu, ale ty przecież nic nie jadłeś. Zrobię ci coś pysznego.

- Mogę zjeść śniadanie później. Seks w ciągu dnia jest taki podniecający...

- Nie, nie teraz! - Lisa odwróciła się plecami do Roba. - Rob, teraz naprawdę nie mogę. Chciałabym się najpierw dowiedzieć...

Nie dał jej dokończyć. Ujął od tyłu najpierw jedną pierś Lisy, a potem drugą. Zaczął je delikatnie masować i uciskać.

- Rob, proszę cię...

- Tak bardzo cię potrzebuję, Liso - szepnął namiętnie.

Zamaszystym ruchem ściągnął z niej sweter.

- Dlaczego masz tyle rzeczy na sobie? - zdenerwował się widząc, że pod swetrem ma jeszcze T-shirt. - Ściągnij to z siebie.

Lisa posłuchała go z westchnieniem. Odwróciła się i zdjęła koszulkę przez głowę. Pragnęła go tak bardzo, że wszystko inne stało się nieważne. Nie mogła już doczekać się momentu, w którym ich nagie ciała przylgną do siebie.

- Och, Liso... - jęknął.

Pokrył jej twarz i szyję mnóstwem pocałunków. Ona zaś ściągnęła z niego spodnie od pizamy. Drżał cały poddając się pieszczotom jej ciepłych dłoni.

- Muszę cię mieć, Liso. Teraz! - Przylgnął wargami do jej ust.

Wprawnie rozpiął jej dżinsy i ściągnął je razem z maleńkimi majteczkami. Potem ukląkł przed nią i całując delikatną skórę nóg, rozsunął jej uda. Lisa jęczała z rozkoszy, czując jego ciepły oddech i dotyk palców.

Rob powędrował wargami wzdłuż jej ciała w górę, aż znowu odnalazł jej usta. Jednym silnym pchnięciem wszedł w nią tak gwałtownie, że musiała szukać oparcia na stole kuchennym.

Stała na palcach, głowę odrzuciła do tyłu. Z zamkniętymi oczami powtarzała stale jego imię. Biodrami kołysała tak, żeby jak najpełniej odczuć rozkosz.

- Liso, och, Liso! - krzyknął Rob zduszonym głosem. Sekundę później osiągnęli wspólnie szczyt cielesnej przyjemności.

Byli do siebie tak mocni przytuleni, że między ich ciałami nie było nawet najmniejszej szparki.

- Rob - szepnęła Lisa, gdy poczuła w sobie znowu jego ruchy - czujesz się pewnie jak Superman, ale mnie już bolą plecy od tego stołu.

Spojrzał na nią tak, że zrozumiała bezcelowość dalszych protestów.

- Obejmij mnie nogami - zaproponował. - Chciałbym spróbować jeszcze raz, a widzę, że i ty jesteś nie od tego.

Spełniła jego prośbę. Wiedziała, że tylko on, tylko jej mąż może rozbudzić w niej tak szaloną namiętność.

Lisa przyglądała się krytycznie swemu odbiciu w lustrze. Wszystko na ostatnią chwilę! Rob mógł jej wcześniej powiedzieć o tym przyjęciu.

Była już prawie siódma. Dwie godziny temu miał miejsce ten telefon, który ją wprowadził w taką panikę.

Dzwonił Rob, żeby jej powiedzieć, o której po nią przyjedzie. Wyszedł z założenia, że Lisa wie o wszystkim, bo już kilka dni temu Maggie miała ją powiadomić o planowanym wyjściu. Widocznie jednak zapomniała i gdyby Rob nie zatelefonował teraz, Lisa nie mogłaby mu towarzyszyć. Po prostu nie miałyby czasu na przygotowania.

Zdecydowała się na czarną sukienkę o prostym kroju, który znakomicie podkreślał jej nienaganną figurę. Srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie serca, wysadzanego diamencikami, był jej jedyną ozdobą. Doskonale prezentował się na czarnym materiale sukni.

Tuszując długie rzęsy, przemyślała jeszcze raz owo „niedopatrzenie” Maggie. Robert wziął ją na spytki. Rzekomo dzwoniła do Lisy wielokrotnie, ale nikt się nie zgłaszał, i w końcu zapomniała o tym.

Lisa wyobraziła sobie niewinną minę tej rudowłosej wydry. Nie miała wątpliwości, że chciała jej uniemożliwić spędzenie wieczoru u boku męża. Ciekawe, co się za tym kryło? Może chciała ją zastąpić?

Niech tylko spróbuje! Zdaje się, że trzeba będzie z nią poważnie porozmawiać. Lisa uśmiechnęła się do siebie. Wiedziała, że żadna, ale to żadna kobieta nie będzie mogła dać Robertowi tyle, co ona.

Zagłębiając się w rozmyślaniach usłyszała nagle za sobą pełen podziwu gwizd.

- Cudownie!

- Co? - Lisa odwróciła się z uśmiechem.

- Nie co, tylko kto! Ty, oczywiście. - Robert wziął żonę w ramiona. - Nie jestem pewien, czy powinnaś występować dziś wieczorem właśnie w tej kreacji. Cały czas będę się zastanawiał, jak wyglądasz pod nią. Jak brodawki twych piersi twardnieją i

wyprężają się do góry, gdy mówię, że chciałbym się z tobą przespać. Wiesz co? Może zadzwonię i powiem, że wynikła nam jakaś niecierpiąca zwłoki sprawa i że nie będziemy w związku z tym uczestniczyć w przyjęciu.

Lisa jęknęła czując, że od słów przeszedł do czynów. Już wsunął rękę pod cienki materiał sukienki i gładził jej piersi.

- Rob, wydaje mi się, że nie możemy tego zrobić gospodarzom - zdobyła się na te słowa ogromnym wysiłkiem woli. - Możemy jednak uprzedzić, że się nieco spóźnimy. Co ty na to?

Ledwie to powiedziała, Rob zaczął się pozbywać niepotrzebnych mu w tej chwili części garderoby. Lisa poszła w jego ślady i już po chwili stanęli przed sobą, jak ich Pan Bóg stworzył.

- Liso, jesteś taka piękna! - wyszeptał Rob w zachwycie.

Wziął ją na rękę i zaniósł na łóżko stojące kilka metrów dalej.

- Powiedz, że mnie chcesz, Liso. Powiedz mi to teraz!

- Rob, przecież wiesz, że cię chcę.

- Tak, Liso, tak... - szeptał prowadząc ją w świat miłości, której istnienia nie chciał zaakceptować.



## ROZDZIAŁ 10

Lisa otworzyła drzwi samochodu i odetchnęła świeżym powietrzem.

Sceptycznym wzrokiem obrzuciła wielki dom Henry'ego Radswortha, właściciela sieci hoteli, nad którymi Robert teraz pracował.

- Sama nie wiem, Rob - powiedziała - ale jakoś czuje się tu nie na miejscu.

- Nie wygłupiaj się, Liso! Henry to taki sam człowiek jak ty i ja. Ma tylko więcej władzy i więcej pieniędzy niż większość ludzi. I to wszystko. Ma taką władzę, że mógłby mnie wyrzucić na bruk, mógłby mnie kompletnie zrujnować, gdyby tylko chciał.

Lisa spojrzała na niego przestraszona.

- Czy to prawda, Rob? Jest aż tak potężny?

- Jest, ale nie użyje swej potęgi przeciwko mnie.

- Dlaczego?

Robert wzruszył ramionami.

- Pewnie dlatego, że jesteśmy przyjaciółmi. Od niego dostałem pierwsze zlecenie. Byłem wtedy bardzo młody. To on sfinansował mój pierwszy głośny projekt, on mnie polecał swoim znajomym. Mam mu bardzo dużo do zawdzięczenia, Liso.

Patrzył gdzieś poza nią, jakby błądził myślami po jakichś odległych obszarach.

- Nigdy nie miałem rodziców. Henry jest dla mnie kimś w rodzaju ojca. Jego przyjaźń znaczy dla mnie bardzo wiele.

Przerwał na chwilę i spojrzał z uśmiechem na Lisę.

- Nie wyrzuci mnie nawet z powodu przekroczenia budżetu. Miałem ochotę sprać Billa po mordzie za to, że akurat przy tym zleceniu musiał się tak haniebnie pomylić.

Lisa skonstatowała z radością, że po raz pierwszy zwierzył się jej z kłopotów w pracy. Objęła męża serdecznie. Musiała mu ta sprawa bardzo leżeć na sercu, skoro ją w nią wtajemniczył.

- Jak to się mogło stać? Bill ma przecież doświadczenie w takich sprawach.

- Nie mam pojęcia, Liso. Naprawdę nie wiem. Szczęśliwie się złożyło, że odkryłem ten błąd w porę. Kosztowało mnie to co prawda dużo pieniędzy, ale i tak dobrze się stało, że nie pociągnęliśmy całego budynku w górę. Czy wiesz, co by się działo, gdyby dopiero wtedy okazało się, że nie odpowiada on tutejszym przepisom budowlanym?

Lisa pogładziła go uspokajająco po plecach. Pomyłka Billa oznaczała stratę czasu i pieniędzy i gdyby Rob nie pracował na okrągło, projektu nie można by już było uratować.

Nie spytała już o Maggie. Robert potrzebował jej pomocy i dlatego ją ściągnął na Florydę. Teraz jeszcze musiał wyjaśnić właścicielowi sieci hotelowej, dlaczego nastąpiła zwłoka i dlaczego przekroczyli budżet.

- Może byśmy wreszcie zdecydowali się wejść do środka - zaproponowała Lisa. - Gospodarze gotowi pomyśleć, że w ogóle zrezygnowaliśmy ze spotkania z nimi.

Sama wolałaby wprawdzie zostać w domu, niż iść na przyjęcie, na którym będzie prawdopodobnie jedyną nie znaną nikomu oprócz jej męża osobą.

Wysiedli z samochodu i ruszyli w stronę domu, zbudowanego w stylu hiszpańskiej hacjendy. Z bliska robił jeszcze bardziej majestatyczne wrażenie, przez co samopoczucie Lisy pogorszyło się znacznie. Miała wrażenie, że nie będzie tu mile widzianym gościem.

- Rob, czy jesteś pewien, że ja też zostałam zaproszona? W końcu dowiedziałam się o tym zaledwie przed paroma godzinami.

Robert nie ukrywał zniecierpliwienia.

- Powiedziałem ci już kilkakrotnie, że to przez niedopatrzenie Maggie. Jesteś moją żoną i już ten fakt powinien być dla ciebie wystarczająco przekonujący, nawet gdyby twojego nazwiska nie było na liście gości. Jesteś tu ze mną, skarbie.

Weszli do eleganckiego, bardzo obszernego holu o wyszukanym wystroju.

Lokaj podszedł do nich natychmiast po wizytówkę Roberta.

- Robercie Kolby, jakże się cieszę, że cię widzę. Nareszcie!

Nieduża, drobna kobieta na pewno po pięćdziesiątce biegła prawie do Roba z szeroko rozpostartymi ramionami. Uściskała go wylewnie, a potem spojrzała na jego towarzyszkę.

- A to pewnie twoja żona, Lisa.

Lisa odniosła wrażenie, że wymówiła jej imię w jakiś szczególny sposób.

Robert objął ją w talii.

- Czy mogę ci przedstawić moją żonę? Liso, to jest Milan Radsworth, żona Henry'ego, którą wszyscy nazywamy Millie.

Lisa wyciągnęła dłoń do starszej pani.

- Cieszę się, że mogę panią poznać, pani Radsworth.

Kobieta udała, że nie widzi wyciągniętej do siebie ręki. Lisie więc nie pozostało nic innego, jak ją cofnąć. Rob akurat się rozglądał i niczego nie zauważył.

Lisa była skonsternowana. Nie rozumiała, dlaczego najlepsi przyjaciele Roba odrzucają ją, jeszcze zanim ją na dobre poznali. Dlaczego ta Millie była wobec niej taka nieuprzejma?

- Rob - Millie zwróciła się do Roberta. - Dopiero dzisiaj dowiedziałam się, że się ożeniłeś. Czemu trzymałeś w tajemnicy zmianę stanu?

Zimny wzrok kobiety trafił Lisę w samo serce.

- Nie robiłem z tego żadnej tajemnicy, Millie - zachnął się Rob. - Dziwię się, że o niczym nie wiedziałaś.

- Słyszałam wprawdzie o tym nieoczekiwanym ślubie... - zniżyła głos, jakby to, co miała za chwilę powiedzieć, było przeznaczone tylko dla uszu Roberta.

Jednocześnie jednak upewniła się, czy na pewno dotrze do Lisy. - Myślałam, że będziesz miał dość rozumu, żeby się ożenić z kimś należącym do naszej sfery, z kobietą, która by do nas pasowała. Ty zaś ożeniłeś się z przybłądą, o której nic nie wiesz i na której nie możesz polegać. Myślałam, że jesteś mądrzejszy, Rob.

Lisa drgnęła, jak pod wpływem uderzenia w brzuch.

- Przepraszam - szepnęła i chciała odejść, uciec jak najdalej od tej wstrętnej baby, ale Robert przytrzymał ją za ramię.

- Millie Radsworth! - W jego oczach zalśniły iskierki gniewu. - Znam cię już tak długo, a jednak nie przypuszczałem, że możesz się tak zachować. Czyżbyś nie wiedziała, że każdy atak na moją żonę jest jednocześnie atakiem na mnie?

Robert umilkł, czekając najwyraźniej na przeprosiny, które jednak nie nastąpiły.

- No więc, Millie, cofniesz te słowa, czy mamy wyjść?

Pani Radsworth spojrzała na Roba z niedowierzaniem. Następnie podniosła wzrok na Lisę. W tym wzroku wyraźnie można było wyczytać pogardę i lekceważenie.

- No? - naciskał Rob. - Albo przeprosisz Lisę, albo nigdy moje nogi nie przekroczą waszych progów.

- Przepraszam - mruknęła Millie pod nosem. Nie patrzyła już na tę dziewczynę, której tak dokuczyła. - Mam nadzieję, że przyjmie pani moje przeprosiny. - Lisa była pewna, że Millie nie mówi tego, co myśli.

- Tak, oczywiście - Lisa zmusiła się do uśmiechu.

- Pójdziemy się teraz czegoś napić, Millie - poinformował Rob gospodynię.

Zaciągnął Lisę do baru po przeciwnej stronie salonu. Zamówił dwa drinki.

- Tego ci teraz potrzeba - powiedział, podając Lisie jedną szklaneczkę. - Wypij chociaż łyk, skarbie. Tak mi przykro z powodu zachowania tej Millie. Naprawdę nie wiem, co w nią wstąpiło. Może wolałabyś wrócić do domu?



Lisa przytuliła się do męża. Objął ją opiekuńczym gestem.

- Rob, czy opowiadałeś panu Radsworthowi o tym... o tym raporcie detektywa?

Robert zeszywniał nagle.

- Liso - zgodziliśmy się, że nie będziemy wracać do tego tematu.

- Ale, Rob...

- Daj już spokój, Liso! - Nie spodziewała się aż takiej reakcji z jego strony.

Łzy napłynęły jej do oczu. Chciała stąd uciec. Najpierw Millie, a teraz on! Dlaczego tak okropnie ją traktowano? Niczym sobie przecież na to nie zasłużyła. Odwróciła się gwałtownie, otworzyła drzwi na taras i wybiegła do ogrodu.

Rosło tam mnóstwo cudownych kwiatów, które swym aromatem tłumiły nawet zapach pobliskiego morza. Środkiem ogrodu biegła wysadzana palmami droga na brzeg. Po jej prawej stronie, na ogromnej łące, stało potężne drzewo, którego pień był obrośnięty mchem. Pod nisko opadającymi konarami stała ławka. Tam właśnie poszła Lisa.

W sumie była zadowolona, że Robert nie poszedł za nią. Chciała się spokojnie wypłakać. I płakała, długo i żałośnie. Przestała dopiero wtedy, gdy poczuła, że zrobiło się już zimno. Zapadła noc.

Suknia Lisy miała odkryte ramiona i zdecydowanie nie nadawała się do nocnego przesiadywania w parku.

Schyliła się, żeby dotknąć dłonią wilgotnej trawy. Kilka metrów od ławki przemknęła salamandra i skryła się gdzieś w krzakach.

Właściwie już się uspokoiła. Ciekawa była tylko, czy Millie dano do przeczytania raport detektywa. Pewnie tak, bo inaczej nie pozwoliłaby sobie na taką uwagę.

A Rob? Dlaczego nie odpowiedział na jej pytanie? Nie umiał jej wyjaśnić zachowania pani Radsworth, ale też nie chciał powiedzieć, czy była wtajemniczona w ich sprawy.

Lisa spojrzała na dom. Był tak rześkie oświetlony, że odbłask dochodził prawie do miejsca, w którym siedziała.

Najlepiej by było, gdyby udało jej się jakoś niepostrzeżenie opuścić przyjęcie i pojechać do domu. Ale jak to zrobić?

Nie, coś takiego nie wchodziło w grę. Po pierwsze - Robert by jej tego nigdy nie wybaczył, po drugie - wywołałaby niezdrową sensację w tym obcym świecie niezycieliwych jej ludzi. A więc musi tam wrócić. I jeszcze udawać, że nic się nie stało.

Z trudem podniosła się z ławki. Szła powoli do domu, za każdym krokiem pokonując własną niechęć do uczestniczenia w przyjęciu.

Stanąła przy drzwiach na taras i przez szyby zajrzała na salę. Szukała oczywiście Roberta. Cała reszta nie obchodziła jej.

Jest! Dojrzała go w tłumie ludzi i... cała krew odpłynęła z jej twarzy. Musiała przytrzymać się klamki, żeby nie stracić równowagi i nie upaść.

Robert znajdował się pośrodku parkietu. Trzymał Maggie w ramionach, śliczną, elegancką Maggie w obcisłej zielonej sukience, która leżała na niej jak druga skóra.

Czyżby miała łzy w oczach? Lisa nie była pewna, czy dobrze widzi. Jej własny mąż przytulił sekretarkę mocniej, a ona złożyła głowę na jego ramieniu.

Teraz Robert odkręcił partnerkę tak, że Lisa mogła zobaczyć jego twarz. Była dziwnie napięta. Zaciśnięte mocno wargi tworzyły jedną cienką linijkę.

Powodowana impulsem chciała już biec do niego i wygładzić jego zmarszczone czoło. Już otwierała drzwi, gdy zobaczyła, że Robert podnosi rękę i gładzi Maggie po policzku.

Patrzyła na tę scenę szeroko otwartymi oczami. Rob pochylił głowę z wyraźnym zamiarem pocałowania Maggie w policzek, ta jednak tak sprytnie nadstawiła twarz, że ich usta spotkały się w pocałunku.

Lisa osłupiała. Nie mogła już dłużej przyglądać się temu godzącemu w jej godność widowisku i uciekła w najciemniejszy kąt tarasu. Znowu się rozplakała. Po co tu dzisiaj przyszła? Dlaczego nie posłuchała przeczucia, które mówiło jej, że nie spotka jej tu nic dobrego?

- Naprawdę uważa pani, że on jest wart tych łez?

Lisa podniosła wzrok, przestraszona. Sądziła, że jest na tarasie sama.

- Doświadczenie uczy, że niektóre rzeczy tylko z pozoru wyglądają groźnie.

Chociaż... muszę przyznać, że ten młody człowiek na parkiecie nie zachowuje się najlepiej.

Lisa ujrzała dym z fajki, którą palił ktoś siedzący w fotelu na biegunach o kilka metrów od niej.

- Nie najlepiej? - powtórzyła.

Mężczyzna wstał z fotela. Był bardzo wysoki, przewyższał Roberta o głowę. Lisa musiała dobrze zadzierać głowę, żeby mu spojrzeć w oczy.

- To i tak łagodne określenie na to, co robi. Publicznie flirtuje z inną kobietą, a żonę zaniedbuje.

Spojrzenie szarych oczu nieznajomego mężczyzny było poważne, ale sympatyczne.

- Być może istnieje jakieś wytłumaczenie tego stanu rzeczy, bo przecież tylko głupiec oglądałby się za innymi kobietami, mając w domu taki skarb jak pani.

- Jest pan bardzo uprzejmy, panie...

- Nie jestem wcale uprzejmy - zaprotestował nieznajomy. - Ja tylko mówię prawdę.

Lisa próbowała się uśmiechnąć, ale jakoś nie mogła. Przyjrzała się bacznie starszemu szczupłemu mężczyźnie w eleganckim garniturze. Emanowała z niego taka energia, że sprawiał wrażenie znacznie młodszego, niż był w istocie.

- Skąd mnie pan zna, panie...

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Zauważyłem panią u boku mego ulubionego architekta, a poza tym i tak rozpoznałbym panią z fotografii.

- Z jakiej fotografii? - zdziwiła się.

- Z tej, która stoi na biurku Roba.

- Och! - Lisa nie kryła zaskoczenia. Nie miała pojęcia, że Rob trzymał jej podobiznę u siebie w pracy. Przecież to Maggie tam rządziła.

Maggie! Już na samą myśl o tej kobiecie pojawiły się w jej oczach łzy. Odwróciła się, żeby obcy tego nie zauważył.

- Ja... przepraszam... to...

Silne męskie dłonie znalazły się na ramionach Lisy. Odwróciła się.

- Niechże pani nie płacze - powiedział cicho mężczyzna i przytulił ją do siebie. - Wiem, jak to boli, niech mi pani wierzy. Nie rozumiem jedynie, dlaczego tak nagle zaczął się troszczyć o Maggie. Wcześniej nigdy nie miał dla niej czasu, a teraz flirtuje z nią otwarcie, wiedząc, że musi tym pani sprawić przykrość.

Lisa nie mogła już powstrzymać łez. Płakała, łkała właściwie bezgłośnie na ramieniu nieznajomego. On zaś gładził ją po plecach, żeby ją uspokoić.

- Dziękuję - powiedziała Lisa po chwili, odsuwając się nieco. - Czy mógłby mi się pan przedstawić, żebym wiedziała, w kim zyskałam przyjaciela?

Powiedziała to, co naprawdę myślała. Pewna była, że zostaną przyjaciółmi.

- Nazwiska nie mają znaczenia - mruknął mężczyzna i potrząsnął głową. - Niektórzy ludzie całe życie dążą do wyrobienia sobie nazwiska. Co dzięki temu zyskują? Tłumy ludzi, którzy im pochlebiają tylko dlatego, że mają nazwisko. To

wszystko nie ma sensu, proszę pani. To nie ze względu na nazwisko akceptuje się człowieka.

Lisa czuła, że przemawia przez niego długoletnie doświadczenie.

- Radsworth - powiedział wreszcie prawie niechętnie. - Henry Radsworth, do usług.

Dopiero teraz Lisa skojarzyła sobie, co mówił wcześniej o swoim ulubionym architekcie. Tylko wtedy była tak przejęta, że nie mogła zrozumieć tej wskazówki.

A więc to właśnie był Henry, najlepszy przyjaciel jej męża i małżonek kobiety, która ją obraziła. Hmm, może niewczesna była ta propozycja przyjaźni? Nie, nie, wyczuwała w Henrym Radsworcie prawdziwego przyjaciela.

- Cieszę się, że mogłam pana poznać, panie Radsworth - powiedziała grzecznie, żeby formalnościom stało się zadość. - Jestem Lisa Kolby. Mam nadzieję, że nie będzie pan miał nic przeciwko temu, żebym nazywała pana Henrym? Nie mogłabym zwracać się do przyjaciela per „panie Radsworth”, rozumie mnie pan, prawda?

Henry objął ją z uśmiechem.

- Niech pani sobie wytrze oczy. Po co wszyscy mają widzieć, że pani płakała? Już? W porządku? No, to proszę się przygotować do szturm na salę balową.

- Nie! - krzyknęła Lisa przerażona. - Nie pójdę tam za żadne skarby!

- Owszem, pójdzie pani! - na wszelki wypadek ujął ją za łokieć, żeby mu się nie wymknęła. - Nie może pani przecież siedzieć cały czas na tarasie. Taki nudny starzec jak ja nie jest dla młodej damy odpowiednim towarzystwem i dlatego nalegam, żeby pani tam wróciła.

- Nie! - zawołała Lisa ponownie.

Henry jej jednak nie słuchał, otwierał już drzwi na taras i wprowadzał ją na salę.

- Niech się pani nie boi, nie zostawię pani samej - powiedział cicho. - Ostrzeżę panią zawczasu, jak tylko zobaczę, że Rob pojawia się na horyzoncie.

Lisa opierała się jednak nadal.

- Henry, to nie tylko przez Roberta. Ja...

- Czyżby nie tylko on pani dokuczył? O, nie! - palnął się wolną ręką w czoło. - No jasne, że też wcześniej na to nie wpadłem! Millie! Jakże mi przykro, Liso. Widziałem na początku przyjęcia, że Maggie i Millie spiskują w kącie, ale nie przypuszczałem, że obróci się to przeciwko pani. Niech pani nie bierze tego tak do serca, Liso. Moja żona po prostu przepada za Maggie i cały czas miała nadzieję, że to właśnie ona zostanie żoną Roba. W tej sytuacji każdą kobietę potraktowałaby jako

rywalkę swej przyjaciółki. Minie jej to z czasem. Znam moją żonę lepiej niż siebie. Najlepiej niech pani o tym zapomni.

Lisa milczała. Żałowała, że nie wyszła z przyjęcia od razu po nieprzyjaznym wystąpieniu Millie.

Henry wymieniał uśmiechy z gośćmi, niektórym kiwał głową, a cały czas umiejętnie sterował Lisą w stronę baru.

Wręczył jej szklaneczkę i zażądał, żeby wypić wszystko jednym haustem.

- Obiecałem, że panią ostrzeżę, gdy Robert będzie w pobliżu. Zdaje się, że ta wielka chwila niedługo nastąpi. Któż to sunie ku nam ze wściekłym wyrazem twarzy? Oj, nie wygląda na zadowolonego ten nasz kochany Kolby. Jak pani myśli, czy to możliwe, żeby był zazdrosny o takiego starego dziada jak ja?

Lisa złapała go za rękę.

- Nie chcę go teraz widzieć, Henry. Proszę!

- Obawiam się, że to niemożliwe - odparł Radsworth ze stoickim spokojem. - Musimy stawić mu czoło.

W tym momencie Lisa usłyszała głos męża:

- Widzę, że zdążyłeś już zapoznać się z moją żoną.

Henry Radsworth uśmiechnął się szeroko.

- Masz na myśli tę śliczną młodą damę? Tak, niedawno właśnie zawarliśmy znajomość i mam nadzieję, że będzie się ona interesująco rozwijać. Lisa przyrzekła mi taniec i właśnie wybieraliśmy się na parkiet. Prawda, Liso?

Lisa natychmiast podchwyciła tę szansę.

- Oczywiście, Henry.

- Chodźmy więc! - Henry wziął ją za rękę i udali się prosto w tłum tańczących.

- Zupełnie tego faceta nie rozumiem - mruknął Henry, gdy przeciskali się między czule objętymi parami. - Jeśli jest o mnie zazdrosny, to po co nadskakuje Maggie?

Lisa zrozumiała w gwarze głosów i muzyki tylko imię rudej sekretarki i to, że Rob jej nadskakuje. Prawdę mówiąc, nie była to dla niej żadna nowość.

Zaczęli tańczyć, ale nie trwało to długo, gdyż już po chwili dobrze im obojgu znany głos zaproponował odbijanego.

Jej mąż i ruda sekretarka stali tuż obok nich. Henry patrzył z uśmiechem to na jedną, to na drugą. Po chwili szepnął Lisie do ucha:

- Wybór należy do pani, Liso. To dobrze, że jest taki zazdrosny. Zajmę się Maggie, żeby mogli państwo spokojnie porozmawiać.

- Co to wszystko ma znaczyć? - Rob wziął ją w ramiona i poczuła jego dłoń na swych nagich plecach. Przypomniała sobie, jak często ją gładził, rozbierał i pieścił tym samymi dłońmi, które przed chwilą miał tylko dla Maggie.

Mimo to jej ciało zareagowało jak zwykle na dotyk dłoni Roberta. Brodawki jej piersi wyprężyły się ku górze i stwardniały wyraźnie.

Była na siebie wściekła. Nigdy nie mogła zapanować nad tymi przeklętymi odruchami. Rob podniecał ją jak nikt inny.

- Co takiego ci powiedział, że jesteś taka... podniecona? - spytał Rob.

Był naprawdę niemożliwy! Zupełnie nie rozumiał, że to on tak na nią działa, a nie Henry. Żaden inny mężczyzna nie byłby w stanie wywołać w niej takiej reakcji.

- Wstydzilibyś się, Liso. Henry mógłby być twoim ojcem, a niezależnie od tego to przecież mój najlepszy przyjaciel. Zresztą, jeśli go chcesz, jeśli nie możesz się powstrzymać...

- Przestań wreszcie! Mam już tego dosyć!

Czy to naprawdę jej głos rozległ się w sali tak donośnie, że wszyscy zebrani musieli go usłyszeć? Tak, to był głos Lisy, która wreszcie uznała, że miarka się przebrała. Nie mogła już tego znieść.

- O, nie! - krzyknął Rob, przyciągając ją siłą do siebie. - Jeśli ci tak dobrze było w jego ramionach, to udowodnię ci, że moje nie są gorsze.

Oboje byli tak rozgniewani, że nawet nie zauważyli uważnych spojrzeń gości.

- Idź do diabła, Robercie Kolby! - zawołała Lisa. - I nie zapomnij zabrać ze sobą swej przyjaciółki Maggie.

Z trudem udało jej się wyrwać z żelaznego uścisku Roberta. Była na niego tak wściekła, że niewiele myśląc wymierzyła mu policzek. Klasnęło aż miło.

Wykorzystała pierwszą sekundę konsternacji Roba i natychmiast wybiegła z sali ogarnięta chęcią ucieczki jak najdalej z tego domu.

Wybiegła na ulicę i pognała gdzieś przed siebie, nie zastanawiając się nad kierunkiem. Biegła tak długo, aż jej wreszcie zabrakło tchu. Zatrzymała się i obejrzała się za siebie. Nikt jej nie gonił. Wyczerpana usiadła na chodniku.

Rob patrzył w ślad za żoną nieprzytomnym wzrokiem. Zaciskał i otwierał dłonie zupełnie machinalnie.

Był zazdrosny! O nikogo w życiu nie był tak zazdrosny jak o nią. Nie chciał jednak iść za głosem tego uczucia. Jeszcze nie był gotowy.

Dopiero po dłuższej chwili zorientował się, że pozostali goście obserwują go w milczeniu. Rozejrzał się z nieśmiałym uśmiechem po zebranych.



- Takie rzeczy zdarzają się nam częściej - oświadczył i z zakłopotaniem przejechał palcami po włosach. - Nie ma powodu do niepokoju. Naprawdę nie. Ja... przepraszam państwa.

Wyszedł z sali do holu, a później do ogrodu. Musi odnaleźć Lisę i pogadać z nią o wszystkim. Maggie zasiała w nim dziś ziarnko niepewności i to przede wszystkim trzeba było wyjaśnić.

- Rob. - Odwrócił się na dźwięk głosu starego przyjaciela. - Uważaj, żebyś nie popełnił jakiegoś błędu.

- Nie wtrącaj się do moich spraw, Henry. I tak już w nich za bardzo namieszaleś. Gdyby nie ty... - Urwał i spojrzał na starszego pana z przeproszającym uśmiechem. Nie chciał akurat na nim wyładowywać swej złości.

- Przepraszam - mruknął - ale ona też nie jest bez winy.

- Jeśli uwierzyłeś złym doradcom, to jesteś naprawdę głupcem, Rob!

- Co ty możesz o tym wiedzieć! - Rob syknął przez zęby i poszedł przed siebie.



## ROZDZIAŁ 11

Godzinę później Rob wrócił do domu Radsworthów zmęczony i rozczarowany. Nie odnalazł Lisy i martwił się o nią bardzo. Bała się przecież ciemności, a poza tym nie znała tych okolic.

Gdzie ona się mogła podziewać? Robert uznał, że lepiej będzie pojechać do domu i tam zaczekać na żonę. Najpierw jednak musiał pożegnać się z gospodynią. Tak nakazywała grzeczność.

Wychodził już na zewnątrz, gdy nagle pojawiła się przed nim Maggie z butelką szampana w ręku.

- Och, Rob, ale mnie przestraszyłeś! - krzyknęła. - A ja właśnie ciebie szukałam.

- Mnie?

- Tak. Millie i ja martwiłyśmy się o ciebie. Najpierw zniknęła Lisa, a potem ty przepadłeś gdzieś, zupełnie jakby cię ziemia pochłonięła.

Rob patrzył na nią, nie wierząc własnym uszom. Udawała czy naprawdę nie miała pojęcia o tym, co zaszło na parkiecie?

- Nigdzie nie przepadliśmy, Maggie. Czyżbyś była jedyną osobą na tym przyjęciu, której nie dane było obejrzenie naszego występu?

Maggie zakryła oczy powiekami, nie chcąc patrzeć na Roba.

- Na to wygląda. Byłam na tarasie, a kiedy wróciłam do gości, już was nie było.

Rob roześmiał się z goryczą.

- No, to wiele straciłaś.

- Opowiadano mi, że... posprzeczaliście się na środku parkietu. Jak mogliście, Rob?

Skrzyżował ręce na piersiach.

- Jesteśmy chyba w podobnej sytuacji, Maggie. Ty masz problemy z Billem, a ja z Lisą.

- Wiesz, Rob - zaczęła uroczystym głosem Maggie. - Przez te wszystkie lata, kiedy pracowałam u ciebie, nie zdążyłam ci nigdy powiedzieć, jak bardzo cię... szanuję i jak bardzo podziwiam twe dokonania. Widząc cię codziennie, nigdy nie odważyłam się powiedzieć ci, jakim cudownym człowiekiem jesteś w moich oczach.

Rob uśmiechnął się, nieco zakłopotany.

- Dziękuję ci, Maggie. Wiesz, bez twojej nieocenionej pomocy zginałbym w tych papierzyskach.

Mówiąc to odsunął Maggie od drzwi.

- A teraz przepraszam, ale muszę już wracać do domu.

- Rob... ja... myślałam, że... może wypilibyśmy tę butelkę szampana razem?

Spuściła wzrok, a jej głos zabrzmiał tak, jakby powstrzymywała szloch.

- Czuję się taka samotna, Rob. Kiedy Bill mi dziś powiedział, że kocha inną, i to już prawie od roku... Och, Rob, nadal nie mogę w to uwierzyć.

Maggie otarła oczy.

- Nie powinnam była ci o tym opowiadać tam, na parkiecie, ale musiałam, po prostu musiałam się komuś zwierzyć. Bill powiedział, że spotkał tę kobietę w czasie gdy ja byłam z tobą na Bliskim Wschodzie. Dodał, że dawno już mogli być ze sobą, gdyby nie jakaś przeszkoda, której dopiero niedawno mogli się pozbyć.

Teraz Maggie płakała naprawdę.

- Myślałam, że umrę z żalu, Rob. Bill był tak okrutny... Nie mogę być teraz sama. Zobacz, ty nie możesz znaleźć Lisy, a ja straciłam Billa. Napijmy się razem szampana, dobrze?

Rob nie patrzył na nią, trawiając w myślach to, co przed chwilą usłyszał. Słowa Maggie wskazywały jednoznacznie na Lisę jako nową flamę Billa. Ich małżeństwo nie miało już żadnych szans.

Czemu więc nie miałby skorzystać z propozycji Maggie? Oboje wymagali pocieszenia i mogli je sobie wzajemnie ofiarować.

- Dobrze, Maggie. Napijmy się szampana u mnie w domu, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Ganiałem jak chart po okolicy i chciałbym się przede wszystkim wykapać.

- Oczywiście, Rob, nie mam nic przeciwko temu.

Lekki wietrzyk rozwiał jej włosy. Patrzyła na morze połyskujące w świetle księżyca. Piasek pod stopami był jeszcze ciepły. Grudniowe słońce dobrze go nagrzało.

Lisa odetchnęła głęboko świeżym morskim powietrzem i zapatrzyła się w niebo usiane gwiazdami. Minęło już kilka godzin, od kiedy uciekła z przyjęcia u Radsworthów, a mimo to w jej myślach nadal panował chaos.

Błądziła bez celu nieznanymi ulicami, aż wreszcie wylądowała na plaży. Dziwne, nie bała się ani trochę, chociaż było ciemno i wokoło nie widać było żywej duszy.

Wstała z westchnieniem, wzięła buty w garść i bosy pobiegła po ciemnym piasku. Godziny intensywnego rozmyślenia do niczego nie doprowadziły. Doszła do

wniosku, że najlepszym wyjściem z tego impasu myślowego będzie rozmowa z Robem.

Miała przed sobą długą drogę do domu, ale przecież nigdzie się nie spieszyła. Brodząc po plaży uświadomiła sobie, że ten spacer jednak coś jej dał. Nie była już tak okropnie zdenerwowana, przemyślała sobie wszystko spokojnie i mogła stanąć twarzą w twarz z Robem, nie rzucając się zaraz na niego z pięściami.

Weszła na mały mostek łączący sąsiadujące ze sobą plaże. Pośrodku zatrzymała się, żeby spojrzeć z góry w ciemną wodę. Pojawiła się przed nią twarz Roba, jakaś taka kochana i dobra. Nie przypominała jego twarzy z minionego wieczoru.

Na chwilę zamknęła oczy. Uśmiechnęła się, nie wiedząc, że to robi. Tu, na mostku, ogarnęła ją świadomość, że nie będzie mogła żyć bez Roberta. Dobrali się jak dwie połówki jabłka. Nie wszystkim małżeństwom udawała się taka sztuka, więc tym bardziej powinni docenić to szczęście, które ich spotkało.

Incydent na balu został spowodowany głupią zazdrością, niczym więcej. Jakież to destrukcyjne uczucie! Nie pozwoliło jej nawet zapytać Roba o przyczyny jego zachowania, tylko podyktowało tak gwałtowną reakcję.

Życie bez Roba w ogóle nie wchodziło w grę. On ją uczynił kobietą, on obudził w niej uczucia, o jakich jej się nawet nie śniło, był jej kochankiem, mistrzem i przyjacielem.

Szkoda, że tak dziecinnie zareagowała. Robert nie mógł przecież kochać nikogo oprócz niej. Tu, na Florydzie, dowiódł swej miłości namiętną pasją dla niej.

Odwróciła wzrok od morza i zaczęła biec. Podjęła ważną decyzję i musi Roberta o niej poinformować. Nie będzie się już zachowywać jak rozkapryszone dziecko.

Sprawy nie zaszłyby tak daleko, gdyby nie ta przekłeta ambicja czy źle pojęta godność. Nigdy przecież nie obaliła oskarżeń Roba, nigdy nie rozwiała jego wątpliwości, przeciwnie - nawet je podsycala, jakby zależało jej na zazdrości męża o nią, a nie na jego miłości.

Ależ była głupia! No, teraz to się skończy. Jeszcze chyba nie było za późno na uratowanie ich małżeństwa.

Na promenadzie zauważyła budkę telefoniczną. W torebce miała kilka żetonów. Chciała jak najszybciej zawiadomić Roba o swej decyzji.

Telefon zadzwonił trzy razy, cztery, pięć... Może jeszcze nie wrócił z przyjęcia? Chciała już odwiesić słuchawkę, gdy ktoś odebrał wreszcie.

- Słuchaj, kochanie - zaczęła natychmiast - chciałam ci tylko powiedzieć, że za dziesięć minut będę w domu. Musimy porozmawiać. Czy mógłbyś zaparzyć kawy?

- Przepraszam, Liso... Tu Maggie.

- Maggie?

- Tak. Czy mam coś powtórzyć Robertowi? Bierze teraz prysznic.

- Prysznic? - powtórzyła Lisa.

- Tak. Powiedział, że musi się wykąpać, zanim...

- Zanim co?

- Chcieliśmy wypić butelkę szampana. Nie braliśmy wprawdzie pani pod uwagę, ale jeśli się pani pospieszy, to być może zostanie dla pani kieliszeczek.

- Szampana? - powtórzyła Lisa wiedząc, że jej głos brzmi jak zdarta płyta, która się zacięła. Nie była jednak w stanie wykrztusić z siebie niczego rozsądniejszego.

W słuchawce rozległ się chichot.

- Nie wie pani zapewne, że tym szampanem chcemy uczcić ważne wydarzenie. Ważne dla nas obojga. Otóż tak długo pracowaliśmy razem nie zwracając na siebie uwagi... Postanowiliśmy, że od dziś będzie inaczej.

Lisa odwiesiła słuchawkę. Pokręciła głową z niedowierzaniem. Rob przyproceedził do ich domu tę rudą wydre, a ona panoszyła się już tam jak u siebie.

Rob wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem od pasa w dół. Zdziwił się widząc Maggie przy telefonie. Wrócił, żeby się przebrać w płaszcz kąpielowy, i z grzebieniem w ręku podszedł do Maggie.

- Kto dzwonił? - zapytał czesząc włosy.

- Lisa.

- Lisa? - zamarł w bezruchu. - Skąd dzwoniła? Co mówiła? Gdzie jest teraz?

Maggie, wzruszyła ramionami.

- Nie mówiła zbyt wiele. Nie mam pojęcia, skąd dzwoniła.

- Dziwne. - Robert pokręcił głową. - Nie zostawiła żadnego numeru, pod którym mógłbym ją złapać?

Zauważył smutek w oczach Maggie.

- Przepraszam cię, ale rozumiesz chyba, że muszę odszukać Lisę. Odłóżmy tego szampana na inny dzień.

Robert chciał się jak najszybciej ubrać, ale nie wiedział, jak w możliwie najgrzeczniejszy sposób wyprosić Maggie z sypialni.

- To chyba zbyt uczne - powiedziała Maggie powoli. Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, w których migotały zielone ogniki. - Wiem, gdzie jest Lisa, Rob. Nie chciałam ci tylko tego mówić. Poza tym i tak jest już w drodze tutaj.

- Och, Maggie, dlaczego mi tego od razu nie powiedziałaś!? Tak bardzo martwiłem się o Lisę. Gdzie jest? Pojedziemy tam zaraz po nią.

Nie zauważył zimnego, pogardliwego wzroku Maggie.

- Jest u Billa.

Rob stanął jak wryty. Nie, to nieprawda. Maggie nie mówiła prawdy, dobrze o tym wiedział. Był zazdrosny o Billa, nawet swego czasu podejrzewał, że Lisa jest w nim zakochana, ale nie wierzył w to, co powiedziała Maggie.

Ból na jego twarzy ustąpił szybko miejsca masce bez wyrazu.

- Powinniśmy się pospieszyć - powiedział stanowczo. - Musimy przejechać przez całe miasto, żeby ją odebrać.

Rob odwrócił się plecami do Maggie i nie widział nagłego strachu w jej oczach. Zagryzła dolną wargę.

- Rob...

Tym razem zdecydowała się na cichy, uwodzicielski ton głosu.

- Rob, posłuchaj mnie. Dlaczego się tak o nią martwisz? Czy kiedykolwiek uczestniczyła w twoich problemach? Czy kiedykolwiek próbowała być dla ciebie prawdziwą partnerką? Czy nie jest tak, że masz przez nią same kłopoty?

Podeszła i pogładziła go po plecach.

- Spójrz na mnie, Rob. - Nie wiesz, co do ciebie czuję? - spytała cicho. - Jak myślisz, dlaczego zjechałam pół świata, żeby być z tobą? Byłam na każde twoje wezwanie. Nie zastanawiałeś się nigdy nad tym?

Obeszła Roba i spojrzała mu w oczy.

- Rob, ja cię kocham. Chcę ciebie, słyszysz? - Manipulowała palcami przy pasku płaszcza kąpielowego. - Rob, spełnij moją tęsknotę, proszę.

Stał jak zahipnotyzowany, gdy rozchyłała poły szlafroka. Ku swemu wielkiemu zaskoczeniu stwierdziła, że w ogóle nie jest podniecony.

- Nie da rady, Maggie - powiedział i zawiązał pasek z powrotem. Objął ją ramieniem i wyprowadził z sypialni. - Wiesz co? Mam świetny pomysł. Pożyczę ci samochód, a sam poczekam tu na Lisę. - Mówiąc to ciągnął ją prawie po schodach w dół.

Po drodze sięgnął po kluczyki od samochodu i wcisnął je Maggie do ręki. Otworzył drzwi frontowe i wyszedł razem z nią na zewnątrz.

- Nie gniewaj się na mnie, Maggie, tylko spróbuj mnie zrozumieć. Lisa jest moją żoną i muszę spróbować wszystkiego, co mogłoby uratować nasze małżeństwo. Na razie nie interesuje mnie żadna inna kobieta poza Lisą.



W ciemnościach nie mógł na szczęście dojrzeć gniewu malującego się w zielonych oczach rudowłosej.

- Oczywiście - mruknęła pod nosem i wsiadła szybko do samochodu Roberta. Ani ona ani Rob nie dostrzegli postaci ukrytej za drzewem.

To Lisa stała za drzewem obserwując scenę rozgrywającą się przed domem. Rozgniewał ją zwłaszcza pocałunek, jakim Rob pożegnał swoją sekretarkę. W jednej chwili zapomniała o wszystkim, co sobie przemyślała na plaży.

Wyjęła swoje klucze z torebki, otworzyła drzwi i pomknęła na górę. Rob był w sypialni. Rzucił szlafrok na łóżko i ubierał się.

Lisa zerknęła na łóżko, które było w idealnym stanie. Nikt nie domyśliłby się, że jeszcze niedawno spali tu Maggie i jej mąż. Nawet ona sama miałaby wątpliwości, gdyby nie to, że na własne oczy widziała Maggie wychodzącą z ich domu.

Nie mówiąc ani słowa, podeszła do szafy i zaczęła wyciągać z niej swoje ubrania. Przy okazji wyjęła na łóżko walizki.

- Co to ma znaczyć? - spytał Robert.

Zignorowała to pytanie, biorąc się z kolei za buty.

- Liso, pytałem cię o coś! - powtórzył z naciskiem.

- Nietrudno się chyba domyślić - warknęła.

- A jeżeli ja jestem wyjątkowo niedomyślny? - powiedział rozzłoszczony.

Lisa nie przejęła się tym wcale. Miała w końcu prawo zachowywać się tak, jak się jej podobało.

- Liso, widzę, że pakujesz swoje rzeczy - Rob mówił coraz głośniejszym głosem. - Chcę wiedzieć gdzie się udajesz i z kim.

Podszedł do niej od tyłu i złapał ją za ramiona.

Strząsnęła z siebie jego dłonie.

- Jak mogłeś...! - krzyknęła na niego. - A ja myślałam... - Lisa tupnęła nogą żałując, że nie trafiła w jego stopę. - Dobrze wiem, co robiłeś dzisiaj wieczoru, i daję ci dwie sekundy, dokładnie dwie sekundy na przyznanie się do wszystkiego. Słyszysz?! Dwie sekundy. Jeśli nie zmieścisz się w tym czasie, opuszczę ten dom i nigdy do niego nie wrócę.

- Zupełnie nie rozumiem, o co ci chodzi, Liso.

- Sto dwadzieścia jeden...

- Liso, opamiętaj się!

- Sto dwadzieścia dwa.

- Liso!

- Czas minął, Robercie Kolby.

Lisa zamknęła obie walizki.

- Zrób mi przejście. Odchodzę.

- Liso - Rob złapał ją za ramiona.

- Zabierz ręce!

Widziała, że jest wściekły, ale wcale jej to nie przeszkadzało.

- Nie zrobiłem wczoraj niczego, czego musiałbym się wstydzić. Natomiast chętnie bym usłyszał, co ty wczoraj porabiałaś.

Stanął przed Lisą z rękami skrzyżowanymi na piersiach.

- Słucham.

Patrzcie państwo, to on ją będzie przesłuchiwał! Nie musi się niczego wstydzić! Gniew rozbłysł w jej oczach.

- Ty... ty... skurwysynu! - krzyknęła łamiącym się głosem i zbiegła po schodach, nie czując prawie ciężaru walizek.

Była w takim stanie wzburzenia, że nie słyszała, jak Robert ją goni. Nie słyszała też, ani nie widziała samochodu, który właśnie zajechał przed dom.

- Nie będę już dla ciebie przeszkodą - zawołała jeszcze do męża. - Po co ci taka przybłęda!

- To widowisko, które teraz przedstawiasz - odezwał się Rob tuż za plecami Lisy - byłoby bardziej wiarygodne, gdyby nie czekał na ciebie już twój kochanek.

Wskazał głową samochód Billa, który z zapalonym silnikiem stał przed domem.

- Dobrze, że to on - mruknęła Lisa i z podniesioną głową minęła Roba.

- Weź ją sobie! - zawołał Robert do Billa. - Wkrótce sam się przekonasz, ile jest warta. Zgłosi się do ciebie mój adwokat, Liso. Nie mamy sobie już nic więcej do powiedzenia.

Wszedł do domu i trzasnął głośno drzwiami za sobą, po to, żeby je natychmiast otworzyć znowu.

- I zabierz z nowojorskiego mieszkania wszystkie swoje rzeczy. Nie chciałbym, żeby cokolwiek przypominało mi to nasze nieudane małżeństwo.

Zamknął drzwi już na dobre i wtedy Lisa poczuła się bardzo samotna.

Bill wysiadł z samochodu i skłonił się przed Lisą.

- Służę samochodem.

- Spływaj! - warknęła i przeszła obok.

Nigdy już nie będzie miała okazji, żeby powiedzieć Robowi, jaką odrazę wzbudzał w niej Bill.

## ROZDZIAŁ 12

- Liso, czy ciasto się czasem nie przypala?

Lisa drgnęła przestraszona. Znowu! To już któryś raz zdarzyło jej się coś takiego. Stała zamyślona przy oknie i zapomniała o Bożym świecie.

Westchnęła. Dobrze, że jeszcze się dzisiaj z nikim nie zderzyła na ulicy. W ostatnich dniach niejednokrotnie wpadała na kogoś. A jeśli akurat wyjątkowo nie przypaliła ciasta i nie wpadła na nikogo, to przytrafiało jej się co innego.

Wczoraj odkurzacz padł ofiarą jej roztargnienia. Próbowwała tylko go uruchomić, gdy nagle rozległ się huk jak przy eksplozji. Cała zawartość worka na kurz fruwała po domu. Do sprzątanía trzeba było zaangażować wszystkich członków rodziny.

- Co robisz, Liso?

Przypomniała sobie, że ciasto nadal jest w piecyku. Ojej!

Sięgnęła po rękawicę kuchenną i otworzyła drzwiczki piecyka. Dym i zapach spalenizny wypełniły całą kuchnię.

Lisa wyjęła blachę z piecyka, odstawiła ją na bok i zakryła twarz rękami.

- Powinnaś iść na spacer, Liso - zaproponowała Amie, obejmując siostrę i przyjaciółkę w jednej osobie. - Z ciasta i tak już nic nie będzie, a trochę ruchu na świeżym powietrzu dobrze ci zrobi.

Lisa uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Masz rację. Chciałam jeszcze tylko włożyć masło do lodówki.

- O, nie! - Amie energicznym ruchem wyjęła masło z rąk Lisy. - Nie chcę już wszystkich zaprzęgać do sprzątanía po tobie, a mam wrażenie, że za kilka sekund kuchnia byłaby usmarowana masłem.

- Nie przesadzaj, Amie - zachnęła się Lisa, ale sama wiedziała, że nic jej nie wychodzi.

- Ja wcale nie przesadzam, skarbie. Po prostu nie nadajesz się do żadnych prac wymagających chociaż odrobiny skupienia.

Lisa skrzywiła się, ale nie polemizowała z siostrą. Spojrzała na termometr za oknem.

- O Boże, przecież jest prawie dziesięć stopni poniżej zera. Psa nie wygoni się na taki ziąb na dwór, a co dopiero mnie!

- Nie wygłupiaj się! - Amie przywołała ją do porządku. - Jest prawie bezwietrznie. Wystarczy tylko cieplej się ubrać. Nie sędzę, żebyśmy przy krótkiej przechadzce zamarzły na śmierć.

- A, to ty idziesz ze mną? Jeżeli tak, to żaden mróz nie jest mi straszny.

Otulone po czubek nosa w ciepłe ciuchy dziewczyny wybrały się do parku, który znajdował się o dwie przecznice od ich domu. Dzieciarnia lubiła tam jeździć na sankach.

Lisa też ciągnęła za sobą sanki używane w domu do transportu drewna do kominka.

- Brr, Amie, jak zimno. Masz już czerwony nos! - wzdrygnęła się ścierając płatek śniegu, który ulokował się na jej rzęsach.

- A ty nie? - roześmiała się Amie. - Twój jest już taki czerwony, że mogłabyś z powodzeniem zastępować latarnię w parku.

Lisa wybuchnęła śmiechem. Taka była szczęśliwa, że Amie zdecydowała się przyjechać na trochę do Connecticut. Ona sama była już tutaj od miesiąca. Jej siostra pojawiła się dopiero przed kilkoma dniami. Towarzystwo Amie było dla Lisy dużym urozmaiceniem w monotonnej powszedniości.

Wdrapały się na mały wzgórek, który już od dawna był ich ulubionym miejscem. Usiadły na pniu złamanego drzewa.

- Prawie już zapomniałam, jak tu pięknie. Tak cicho i spokojnie. Pamiętasz, w co się bawiłyśmy, gdy byłyśmy dziećmi? Wyobrażałyśmy sobie, że ten las to las zaczarowany. Teraz już wiem, dlaczego coś takiego przyszło nam do głowy.

- To powiedz, dlaczego.

- Bo las ma naprawdę magiczne właściwości. Jest częścią nieskończoności.

Wtedy nie mogliśmy o tym wiedzieć, ale dziecięca intuicja podpowiadała nam, że jest w lesie jakaś moc, jakaś siła, której nie mogliśmy sprecyzować. Zresztą chyba nie zaprzętałyśmy sobie głów tym problemem.

Lisa potrząsnęła głową. Nie po raz pierwszy Amie zaskoczyła ją swym filozofowaniem.

- Liso, co zaszło między tobą i Robem? - Amie zmieniła temat.

Lisa zamarła. Kiedy wróciła do domu, oznajmiła wszystkim, że nie będzie rozmawiać na ten temat.

Amie pogładziła ją po ramieniu.

- Mama powiedziała, że nie wdawałaś się w żadne wyjaśnienia, tylko po prostu oświadczyłaś, że z twojego małżeństwa nici i że czekasz na rozwód. Prędzej czy

później ta niepotrzebna dyskrekcja odbije się na stanie twoich nerwów. Może zresztą już się odbiła, zważywszy twoją nieprzydatność do jakichkolwiek prac domowych. Pozwól, że będę twoim psychoanalitykiem, z tą różnicą, że mnie nie musisz płacić. Pomyśl tylko, jaką ci daję szansę. Ludzie płacą setki dolarów tylko po to, żeby ktoś ich wysłuchał, żeby się mogli komuś zwierzyć.

Lisa milczała.

Amie odwróciła ją do siebie tak, że musiała jej spojrzeć w oczy.

- Posłuchaj mojej rady - wyrzuć to z siebie. Wiesz, że nie powoduje mną ciekawość, tylko troska o ciebie.

- Ale to tak boli, że nawet z tobą nie mogę rozmawiać na ten temat. - Lisa zacisnęła nerwowo pięści. - Tak bardzo go kochałam, Amie, ciągle go kocham. Ale nigdy do niego nie wrócę. Nie mogę. Podobno czas leczy rany. Zobaczymy, może niedługo wszystko się zmieni. Mówi się też, że co z oczu, to z serca, ale z tą sentencją nie mogę się już zgodzić. Cały czas mam przed sobą jego obraz.

Spojrzała na Amie z taką rozpaczą, że tej aż się serce ścisnęło z żalu.

- Muszę go wyrzucić ze wszystkich zakamarków pamięci, a kiedy tego dokonam, wrócę do Nowego Jorku, do ciebie i do Tima. Chociaż... nie chcę być dla was ciężarem.

Amie objęła siostrę serdecznie.

- I po co pleciesz takie głupstwa? Jesteśmy przecież rodziną i musimy sobie wzajemnie pomagać. Cóż jest wart człowiek bez rodziny? Martwimy się o ciebie, bo cię kochamy.

Lisa kiwnęła głową. Łzy płynęły strumieniami po jej policzkach.

- Chodźmy do domu, żeby ci się te łzy nie zamieniły w soplek lodu - zażartowała Amie. Zrobiła już kilka kroków, gdy nagle zatrzymała się gwałtownie. - O, Boże, Liso, zupełnie zapomniałam o tym liście do ciebie. Dostałam go jeszcze w Nowym Jorku. Adres się zgadzał, ale na kopercie było twoje nazwisko. Ale jestem gapa, że o nim zapomniałam. Przepraszam cię.

Poszły prędko do domu. Nie rozmawiały wcale, bo Lisa zastanawiała się gorączkowo, od kogo może być ten list. Od adwokata Roba z powiadomieniem o rozwodzie?

Pół godziny później Lisa siedziała w swoim pokoju na górze. Amie wręczyła jej list zaraz po powrocie ze spaceru, ale Lisa nie chciała go czytać przy wszystkich.

Teraz obracała w rękach białą kopertę, bojąc się ją otworzyć. List został wysłany z Florydy.

Wreszcie zdobyła się na odwagę, rozerwała niecierpliwie kopertę i wyjęła z niej dwie kartki białego papieru. Jeden rzut oka wystarczył, żeby się zorientowała, że nie jest to pismo od adwokata.

Napisał do niej nie kto inny jak Henry Radsworth.

*Kochana Liso,*

*proszę mi wybaczyć, że być może wtrącam się w nie swoje sprawy. Mam nadzieję, że mi to Pani kiedyś wybaczy.*

*Pewnego razu zobaczyłem na biurku Roba list leżący trochę z boku. Nie miał zamiaru go wysyłać. Ja to zrobiłem za niego, a ponieważ stało się tak bez jego wiedzy i zgody, bardzo się boję, żebym Pani i jego zbyt nie rozsierdził.*

*Zanim zdecyduje się Pani na rozwód, proszę ten list kilkakrotnie przeczytać.*

*Mam nadzieję, że ocali on wasz związek.*

*Serdecznie Panią pozdrawiam*

*Henry*

Lisa uśmiechnęła się z sympatią na myśl o starszym panu, z którym się zaprzyjaźniła. Odłożyła jego list na bok i wzięła do ręki drugą kartkę papieru. Już sam nagłówek sprawił, że zadrżała.

*Do mojej ukochanej żony*

*Sam nie wiem, jak mam zacząć ten list... Wydaje mi się, że wystarczająco często okazywałem Ci, co do Ciebie czuję. Czyż nie otwierałem przed Tobą serca? Jak mogłaś pomyśleć, że jest w moim życiu jakaś inna kobieta? Ja umiem myśleć tylko o Tobie. Naprawdę nie wiesz, jak bardzo Cię kocham? Nawet teraz, mimo iż wiem, że skierowałaś uczucia w stronę innego.*

*Tęsknię za Tobą niewyobrażalnie... Sam się dziwię, że jeszcze mi serce nie pękło z żalu, gdy wspominam zapach Twych włosów, Twą delikatną skórę i Twój uroczy uśmiech.*

*Ogarnęła mnie rozpacz, gdy okazało się, że pogłoski o Tobie i Billu są prawdziwe. Nie mogłem przecież stać na drodze do szczęścia dwojga bliskich mi ludzi. Niczego bardziej nie pragnę jak tego, żebyś była szczęśliwa.*

*Daję Ci wolność, Kochanie, i obiecuję, że nie stanę już między Wami. Zapomnij o tym liście i o mojej miłości do Ciebie. Jakkolwiek świadomość, że Cię tracę, jest dla mnie bardzo bolesna, to w końcu i to uczucie kiedyś tam zblaknie.*



*Bądź zdrowa!*

List nie był podpisany, ale Lisa nie miała wątpliwości, że został napisany ręką jej męża.

Ten list udowadniał jej, że uczucia Boba wobec niej nie wygasły. Upływ czasu nie odgrywał tu żadnej roli.

Jak dziwnie potoczyły się koleje losu... Oboje darzyli się miłością, oboje pragnęli szczęścia dla swych partnerów, a jednak musieli się rozstać.

Lisa zerwała się na równe nogi. Po raz pierwszy od długiego czasu jej intelekt funkcjonował jak należy. Dokładnie wiedziała, co ma robić.

Ale dlaczego nie wiedziała tego wcześniej? Pobyt na Florydzie powinien jej unaocznić, jak bardzo Rob ją kocha.

Zbiegła po schodach do telefonu. Wykręciła numer Roba na Florydzie. Jeden sygnał, drugi i... odłożyła czym prędzej słuchawkę. Rob przecież nie wiedział, że ten list dotarł do adresatki. Może nie powinna kontaktować się z nim telefonicznie. Nie, miała lepszy pomysł.

Podniosła słuchawkę i wykręciła numer najbliższego lotniska. Odwróciła się plecami do okna. Co tam śnieg! Niedługo znajdzie się przecież na Florydzie, wśród zielonych palm i morza kwiatów.

Lisa siedziała przed telewizorem z podwiniętymi nogami. Miała na sobie grubą flanelową piżamę, na niej jeszcze grubszy szlafrok i mimo to marzła. Świeżo umyte włosy spadały jej aż do połowy pleców. W jednej ręce trzymała szczotkę, a w drugiej pilota.

Była już pierwsza w nocy, a ona wciąż nie mogła się zdecydować, co oglądać. Może też audycje nie były specjalnie interesujące.

Lot na Florydę okazał się niemożliwy. Na lotnisku nie umiano jej powiedzieć, kiedy odleci najbliższy samolot.

Lekka zadymka, która zaczęła się po południu, przerodziła się w istną burzę śnieżną, określaną jako najgorsza w tym roku. Sparaliżowała w każdym razie wszystkie porty lotnicze na Wschodnim Wybrzeżu. Nawet autostrady zasypane były śniegiem. Nie było więc ani powietrznego ani naziemnego połączenia z Florydą.

Lisa wyłączyła z westchnieniem telewizor. Wzięła powieść z małego stoliczka, przekartkowała ją i odłożyła z powrotem. Nie miała ochoty na lekturę.

Nagle reflektory jakiegoś auta rozświetliły pokój.

- Ciekawe, co to za wariat ruszył w drogę w taką pogodę? - powiedziała do siebie Lisa.

Wyjrzała zaciekawiona przez okno. Gęsto padający śnieg uniemożliwiał wprawdzie obserwację, ale Lisa zdołała zauważyć, że ktoś wysiadł z samochodu i skulony ruszył do drzwi ich domu. Może potrzebuje pomocy...

Pobiegła do przedpokoju, wyciągnęła z szafy kozaczki i palto. Chciała zapytać przyjeźdnego, czy mu w czymś pomóc.

Zdażyła włożyć jeden but, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

Uchyliła je tak, żeby można było zobaczyć twarz przybysza. Przed nią stał dość wysoki mężczyzna trzęsący się z zimna.

- Liso!

Lisa o mało nie upadła na dźwięk tego głosu.

- Rob!

Niebieskie oczy jej męża błyszczały w ciemnościach.

- Przed godziną wysiadło mi ogrzewanie w samochodzie. Zmarzłem na kość. Czy mógłbym wejść do środka?

Cofnęła się, robiąc mu przejście. Robert strząsnął z płaszcza śnieg i wszedł do domu.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

Pierwszy przerwał je Rob.

- Ufam ci, Liso.

Czy to wszystko, co chciał jej powiedzieć? Czy po to jechał taki kawał?

Przestąpił z nogi na nogę i westchnął. Nie ułatwiała mu zadania, to pewne.

- Kocham cię, Liso. Zawsze cię kochałem. Nie miałem tylko do ciebie zaufania i dlatego nasze małżeństwo poniosło klęskę.

Lisa ożywiła się nagle.

- Muszę ci coś wyznać, Rob. - Drgnął i spojrzał na nią z uwagą. - Ja też cię kocham i chciałam do ciebie wrócić. Chciałam polecieć na Florydę, ale lotniska są chwilowo zamknięte. Nie chcę żyć bez ciebie, Rob. Czy mogę wrócić?

Nie poruszył się.

- Wrócić do mnie? - powtórzył z niedowierzaniem. - Chcesz żyć ze mną? Chcesz być znowu moją żoną?

Teraz Lisa westchnęła. Niełatwy to był partner.

- Rob, to nie tylko twoja wina, że nasze małżeństwo znalazło się w kryzysie. Powinnam była cię przekonać, że między mną i Billem nic nie zaszło.

- Ale przecież opuściłaś mnie i poszłaś do niego. Sam widziałem.

- Nie, nie mogłeś tego widzieć. Rob, ten facet jest dla mnie tak odstręczający, że nawet nie chciałam wsiąść z nim do samochodu. Chciałam tylko wzbudzić w tobie zazdrość.

- Zazdrość? Naprawdę? - Pogładził ją po policzku. - Och, Liso, nie musiałaś się aż tak starać. Ja i tak pojedynkowałbym się z każdym, kto ośmieliłby się choćby mrugnąć do mojej żony.

Przyciągnął ją do siebie.

- Widziałam cię z Maggie na tym przyjęciu u Radsworthów. Widziałam, jak ją pocałowałeś. A później ta kobieta znalazła się w naszym domu, a ty jej towarzyszyłeś mając na sobie tylko płaszcz kąpielowy!

- Nic między nami nie zaszło, Liso. Od chwili, w której ujrzałem cię po raz pierwszy, nie istnieją dla mnie inne kobiety. Chyba mi wierzysz, prawda? Nigdy cię nie oszukałem.

- Ja też cię nigdy nie oszukałam, Rob. W moim życiu nie było innego mężczyzny oprócz ciebie.

Uśmiechnęli się do siebie radośnie. Lisa zamknęła na chwilę oczy i podziękowała Bogu za wysłuchanie jej gorliwych modlitw.

- Rob - przytuliła się do niego jeszcze bardziej. - Mam tu pokój do własnej dyspozycji. Jest trochę na uboczu i bardzo dźwiękoszczelny.

Rob odsunął Lisę od siebie na odległość wyciągniętej ręki.

- Liso Kolby, czy mam przez to rozumieć, że powinienem cię tam odprowadzić? No, to jazda na górę!

Rozebrali się błyskawicznie i wskoczyli do łóżka. Najpierw bardzo długo trzymali się w ramionach. To było takie cudowne uczucie - móc leżeć w ramionach ukochanego mężczyzny.

Coś jednak zakłócało pełnię tego niewysłowionego szczęścia. Były to pytania, na które ciągle jeszcze nie dostała odpowiedzi.

- Rob - podparła się na łokciu. - Jak dałeś radę przedrzeć się tu przez burzę śnieżną? Wiem, że wszystkie lotniska są zamknięte. Gdzie wylądowałeś?

- Wylądowałem tuż przed twoim domem - roześmiał się Rob. - Każdemu kierowcy odradziłbym podróż w taką pogodę. Widoczność była fatalna.

- Przyjechałeś tu samochodem z Florydy?

- Nie, z Nowego Jorku.

- Z Nowego Jorku?

- Tak. Szukałem tam ciebie. Dopiero dziś wieczorem dostałem ten adres. Od Tima notabene.

- Ale - Lisa chciała wiedzieć wszystko dokładnie - co spowodowało zmianę w twojej opinii o mnie?

- Złożyło się na to wiele rzeczy.

- Słucham.

Robert roześmiał się.

- Po pierwsze bardzo mi ciebie brakowało. Bardzo to nawet trochę za mało na określenie tego, co się ze mną działo. Tęskniłem za tobą niewyobrażalnie. Wszystko przypominało mi ciebie. Każda, nawet najdrobniejsza rzecz kojarzyła mi się z tobą. Próbowałem żyć bez ciebie, ale okazało się to niemożliwe.

- Nadal jednak nie rozumiem nagłości tej decyzji.

- Zrozumiałem wreszcie, że postąpiłem wobec ciebie niesprawiedliwie. Zresztą Henry bardzo mi w tym pomógł.

- Henry?

- Tak. To on zwrócił mi uwagę na kilka spraw, których istnienia nie dostrzegałem. Inne z kolei zobaczyłem dzięki niemu w odmiennym świetle.

- Na przykład?

- Na przykład nigdy nie kazałem detektywowi śledzić cię.

- Jak to? Przecież pokazałeś mi jego raport.

- Owszem, ale to nie ja kazałem cię śledzić.

- A kto?

- Maggie.

- Och! - zawołała Lisa zaskoczona.

- Zawsze jej ufałem, kiedy więc powiedziała mi, że zatrudniła detektywa w celu zapewnienia ci ochrony w Nowym Jorku, nawet się ucieszyłem. Nie przypuszczałem, że przebiegle wykorzysta to przeciwko tobie. Nie pisałem ci o tym pomyśle, bo nie chciałem cię niepokoić.

Rob westchnął głośno.

- Kiedy później Tim mi powiedział, że to on odwoził cię do domu, poczułem się jak ostatni głupek. Nadal jednak nie straciłem zaufania do Billa i uwierzyłem w ten jego rzekomy romans z tobą. Przedstawił mi niepodważalne dowody.

Lisa skinęła głową.

- Rozumiem. Mnie też powiedział, że wie, gdzie mam znajomości. Skąd? Nie mam pojęcia. Nie przypuszczam, żebyś to ty go wtajemniczył w takie sprawy.

- Boisz się go jeszcze? Jeśli tak, to nie musisz. Wykupiłem jego udziały w naszej spółce i od tygodnia nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nie dość, że narobił mi kłopotów zawodowych, to jeszcze miał czelność zalecać się do mojej żony!

Lisa odetchnęła z ulgą. Cudowna była świadomość, że ten obmierzły typ nigdy już nie wejdzie jej w drogę.

- Co do strachu, to nawet nie wiesz, jaka jestem odważna. Tego wieczoru, kiedy Bill był pijany i przyszedł do naszego domu, oblałam go gorącą wodą, żeby pohamować jego zaloty.

Roześmieli się oboje głośno.

- Poradziłaś sobie i beze mnie. Dzielna dziewczynka! - pochwalił ją Robert.

- Ale skąd wiedział o moim znamieniu?

- Myślę, że to sprawka Maggie. Wszystkie nasze kłopoty zaczęły się, gdy ona przyjechała na Bliski Wschód. Żałuję, że nie zauważyłem tego już wtedy. Ciekaw jestem, ile listów dostałaś ode mnie przez ostatnie trzy miesiące.

- Jeden lub dwa.

- Widzisz? A ja pisałem co tydzień, a czasami nawet dwa razy w tygodniu.

Maggie przechwytywała te listy i pewnie je czytała, a były one dość intymne w treści. Musiałem w jednym z nich wspomnieć o charakterystycznym znamieniu tam, gdzie wiesz...

- Gdzie? - Lisa udawała niewiniątko.

- Czekaj ty! Zaraz wycaluję to miejsce, aż omdlejesz z rozkoszy!

- Nie mogę się już doczekać, Rob - Lisa patrzyła na męża spod rzęs, a w jej oczach było tyle miłości i pożądania, że aż mu się zrobiło gorąco.

- Poczekaj jeszcze chwilę. Niech skończę temat Maggie, żeby już nigdy do niego nie wracać.

- No właśnie, dlaczego tak postępowała?

- Zakładam, że chciała zniszczyć nasze małżeństwo.

- Może z zemsty, że zerwałeś z nią zaręczyny.

- O czym ty mówisz, Liso? Nigdy nie byłem z nią zaręczony.

- Więc oszukała mnie? Jaka to podła kobieta! A wiesz, że nawet dała mi jakiś pierścionek, żebym ci go zwróciła.

- Coś tam sobie uroiła i dążyła do tego za wszelką cenę. Henry potwierdził moje domysły, że bardzo chciała się za mnie wydać. Jeśli coś w niej podziwiam, to zdolność do kłamstwa. Na przyjęciu w Radsworthów opowiedziała mi bardzo wiarygodną

historyjkę o tym, jak Bill ją rzucił, jaka jest nieszczęśliwa z tego powodu i że tą kobietą, dla której się rozstali, jesteś właśnie ty.

- Niestworzone rzeczy!

- Tak. A pamiętasz, jak dzwoniłaś do domu nad ranem, a ona odebrała telefon?

Powiedziała mi, że dzwoniłaś od Billa.

- A więc to wszystko było zaplanowane!

- Niestety. A teraz proponuję, żebyśmy już zapomnieli o tej łajdackiej parze i poszukali tego znamienia, co to wiesz...

- Jestem taka szczęśliwa, Rob, że wszystko się wyjaśniło. Nasze małżeństwo będzie na pewno trwałe, ponieważ opiera się na głębokiej miłości i wzajemnym zaufaniu.

- Zapomniałaś o seksie, kochanie.

- Nie, nie - Lisa pokręciła głową z obiecującym uśmiechem. - Wcale nie zapomniałam o tej najprzyjemniejszej stronie pożycia małżeńskiego.

